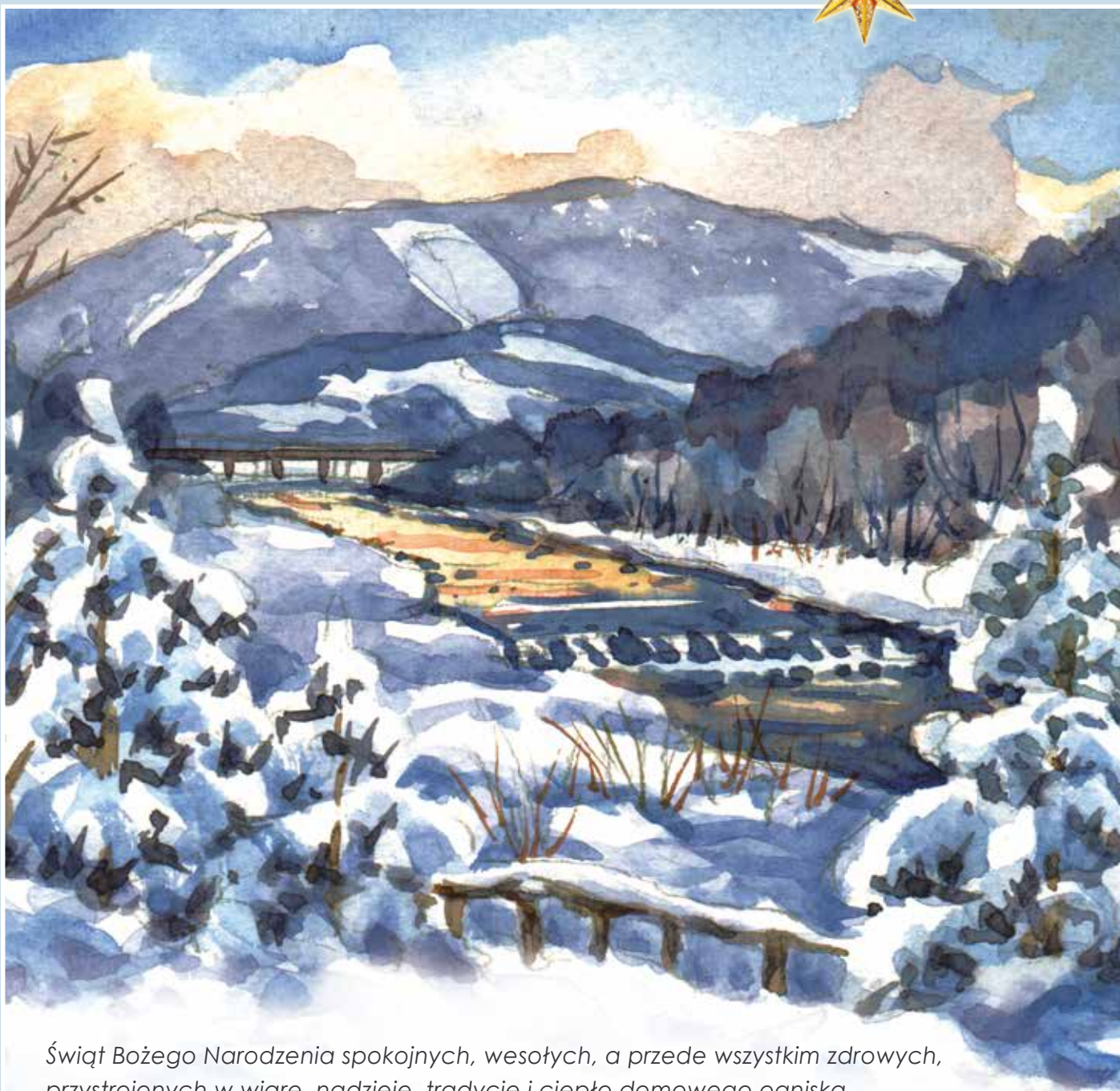


GAZETA USTROŃSKA

TYGODNIK MIEJSKI

UKAZUJE SIĘ OD 1990 ROKU

Nr 51 (1501) • 17 grudnia 2020 r. • 2,50 zł (w tym 5% Vat) • ISSN 1231-9651



*Świąt Bożego Narodzenia spokojnych, wesołych, a przede wszystkim zdrowych,
przystrojonych w wiarę, nadzieję, tradycję i ciepło domowego ogniska,
oraz wszelkiej pomyślności w nadchodzącym 2021 roku,
wszystkim mieszkańcom i gościom Ustronia*

*życzą
burmistrz Ustronia
Przemysław Korcz
i przewodniczący Rady Miasta Ustroń
Marcin Janik*



Życzymy radości od Dzieciątka Jezus

Przeżywając trudny czas pandemii kolejne Święta Bożego Narodzenia to dla nas namacalny znak miłości Boga do człowieka.

Oto Stwórca zsyła swojego Syna na ziemię, żeby zbawił ludzkość. W ludzkim ciele Jezus żyje, wśród ludzi naucza i czyni znaki, na które niestety część z nich jest obojętna. Nie pozwólmy, aby i dzisiaj w naszym życiu zabrakło Jezusa. Niech narodzi się na nowo w naszych sercach, rodzinach, pracy i życiu codziennym.

Życzymy Wam radości pochodzącej od Dzieciątka Jezus, On jest Siłą w słabości, Nadzieją w trudnościach i Miłością, która wszystko zwycięża!

Tworząc w rodzinie wspólnotę przyjaźni i miłości możemy każdego dnia doświadczać mądrości słów świętej Matki Teresy z Kalkuty: „Zawsze, ilekroć uśmiechasz się do swojego brata i wyciągasz do niego ręce, jest Boże Narodzenie. Zawsze ilekroć pozwolisz, aby Bóg pokochał innych przez ciebie, zawsze wtedy jest Boże Narodzenie”.

Niech czas świąt Bożego Narodzenia pozwoli pogłębić wiarę, więzi rodzinne i przebaczyć drugiemu człowiekowi.

W nadchodzącym Nowym Roku 2021 życzymy błogosławieństwa Bożego oraz opieki Matki Bożej.

Niech Nowonarodzony wzniesie rączkę i błogosławi ludziom dobrej woli, tego życzą

**Duszpasterze
z Parafii Rzymskokatolickiej
św. Klemensa w Ustroniu**

Prawdziwa światłość przyszła na świat

A Jezus znowu przemówił do nich tymi słowy: Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota. **J 8, 12**

Święta Narodzenia Pańskiego bez wątpienia kojarzą nam się i powinny kojarzyć się ze światłem. Bo Jezus jest naszą światłością. Ale skoro tak jest, to czy On ma wpływ na moje i twoje życie?

Jezus mówi także o nas: wy jesteście światłością świata. A to znaczy, że tak jak księżyc odbija promienie słońca, tak my mamy odbijać jego światłość na świecie ogarniętym ciemnością, pokazywać właściwą drogę i cel.

Zastanówmy się w te święta czy dla drugiego człowieka jesteśmy jak mgła, rozpraszająca światło i prowadząca na bezdroża, czy może jak latarnia, wskazującą innym drogę do Jezusa?

W tym świątecznym czasie życzę wam i sobie, abyśmy byli zwiastunami dobrej nowiny, rozświetlajmy nasze domy, rodziny, kościoły, aby wiadomość o Bożym Narodzeniu w Betlejem, stała się dla nas i dla tych wszystkich którzy nas otaczają niezaprzeczalnym faktem, aby odmieniała ludzkie życie.

Siostry i bracia w Jezusie Chrystusie. Niech radość z Pamiątki Narodzin Jezusa Chrystusa oraz z darów którymi nas obdarował i stale ubogaca, stanie się naszą codziennością. Niech ten czas świąteczny będzie dla Ciebie i dla mnie czasem spotkania z Bogiem, który napęłni nasze serca pokojem, miłością, odwagą i wdzięcznością.

Jezus jest naszą światłością, idąc za nim, nigdy nie krocymy w ciemności, ale mamy światłość żywota.

**ks. Dariusz Lerch
Proboszcz Pomocniczy
Parafii Ewangelicko-Augsburskiej
w Ustroniu**



Następny numer

**GAZETA
USTRONSKA**

ukaze się 7 stycznia 2021 r.

KRONIKA MIEJSKA

PUNKT KONSULTACYJNY FUNDACJI „ODDYCHAJ BESKIDAMI”

W punkcie konsultacyjnym, który mieści się przy ul. 3 Maja 4 (budynek „Beskidu”) można uzyskać bezpłatne porady na temat ekologicznego ogrzewania domów (wymiana pieców, modernizacja budynków, panele fotowoltaiczne, modele rozliczeń z zakładem energetycznym, magazyny energii, kotły elektrodowe, pompy ciepła, dotacje – Czyste Powietrze, Mój Prąd, ulga termomodernizacyjna). Po poradę można przyjść po wcześniejszym umówieniu się drogą mailową: biuro@oddychajbeskidami.pl. Na spotkanie należy przyjść w masce.

* * *



ZMIENIA SIEDZIBĘ

Firma Archem, która ostatnio przekazała ustroniskim placówkom edukacyjnym dużą ilość środków dezynfekujących od 14 grudnia zmienia swoją siedzibę. Nowy adres hurtowni to ul. Lipowa 42 Ustron Poniwiec. Godziny otwarcia oraz numery telefonów pozostają bez zmian.

* * *

CI, KTÓRZY OD NAS ODESZLI:

Bożena Kohut lat 56 ul. Daszyńskiego

51/2020/1/R

ZAKŁAD POGRZEBOWY

Leszek Kubień

biuro czynne: **pn-pt 8.00-15.00 sob 9.00-12.00**
współpraca z krematorium Ostrava, kwiaty, wieńce
ul. Daszyńskiego 11, Ustron
tel. całodobowy: 33 854 44 75, tel. kom.: 502 715 339

to i owo Z okolicy

Biblioteka Miejska w Cieszynie kolejny raz zdobyła miano „Najlepszej biblioteki w województwie śląskim”. Ogólnopolski Ranking Bibliotek przeprowadzony został przez redakcję „Rzeczpospolitej” i Instytut Książki. W kraju cieszyńska placówka zajęła 11. miejsce.

* * *

Jeden z wykonawców nie dostarczył na czas urządzeń pozwalających na bezpieczną jazdę

pociągów na odcinku Pierściec – Skoczów – Golezów, co nie pozwoliło uruchomić kursów do Wisły. Obiecywane pociągi na okres zimowy nie pojadą do perły Beskidów, a tym samym także do Ustronia. Dalej działa zastępcza komunikacja autobusowa.

* * *

Ruszyła modernizacja narciarskich tras biegowych na Kubalonce. Na dobry początek zabrano się za przebudowę sieci energetycznej. Nowa infrastruktura pozwoli na zamontowanie urządzeń do nasnieżania tras.

* * *

55-lecie istnienia obchodzi Zespół Regionalny „Czantoria” z Lesznej Górnej. Obustronne koronawirusowe niestety nie

WAŻNE TELEFONY

Numer alarmowy 112

Policja Ustron 47 857-38-10
fax 47 857-38-14

Straż Pożarna Polana

33 854-59-98

Wodociągi

33 854-34-96
33 854-22-44

telefon alarmowy 994

Przedsiębiorstwo Komunalne

33 854-35-00

Straż Miejska

33 854-34-83
604-558-321

Pogotowie Energetyczne

991
33 857-26-00

Pogotowie Gazowe

992

PGNiG

32 391-23-03

Kominiarz

33 854-37-59
602-777-897

Urząd Miasta

33 857-93-00

Poradnia Rodzinna

Mickiewicza 1. 537 071 063

33 333 60 61

33 333 60 63

Salus 730 300 135

33 333 40 35

Medica 33 854 56 16

Rodzinna Praktyka Lekarska

NZOZ Nierodzim

33 854 23 50

POJEMNIKI NA ODPADY BIODEGRADOWALNE

W okresie od II połowy października 2020 r. do 31 grudnia 2020 r. Przedsiębiorstwo Komunalne Sp. z o.o. będzie dostarczało mieszkańcom Miasta Ustron pojemniki na odpady biodegradowalne.

Pojemniki będą dostarczane bezpłatnie właścicielom nieruchomości zamieszkałych, którzy złożyli deklarację o wysokości opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi dla właścicieli określonych nieruchomości położonych na terenie Miasta Ustron (pojemniki nie przysługują osobom uiszczającym opłatę ryczałtową). **Odbiór bioodpadów z pojemników będzie realizowany od 01.01.2021 r.**, jednak ze względu na dużą ilość pojemników, którą należy dostarczyć mieszkańcom do końca roku, ich dystrybucja będzie odbywała się w ciągu najbliższych tygodni. Do końca 2020 roku odpady biodegradowalne będą odbierane wyłącznie w workach do tego przeznaczonych (brązowy kolor) – na dotychczasowych zasadach. W przypadku pytań dotyczących dystrybucji pojemników proszę o kontakt z Przedsiębiorstwem Komunalnym Sp. z o.o. pod nr tel. 33/8545242 w godz. od 7 do 15.

pozwalają na zorganizowanie jubileuszowej imprezy.

* * *

Cieszyńskie Towarzystwo Oświatowe wiosną 1990 roku utworzyło Społeczną Szkołę Podstawową, natomiast jesienią 1999 roku z inicjatywy CTO powstało Społeczne Gimnazjum. Później powstało jeszcze liceum ogólnokształcące. Placówki te tworzą (obecnie już bez gimnazjum) Zespół Szkół Katolickich w Cieszynie.

* * *

Z historią „wsi na Wisłach” głęboko związana jest postać Bogumiła Hoffa. Za sprawą przybysza z Warszawy, ta górka wioska zyskała miano popularnego letniska. 26 lutego mienie 127 lat od jego śmierci.

Trwają protesty w ramach Ogólnopolskiego Strajku Edukacyjnego. Do inicjatywy włączyli się studenci i uczniowie w Cieszynie. Na początku tego tygodnia wzięli udział w „Pogrzebie polskiej edukacji”. Symboliczny kondukt żałobny ruszył z rynku ulicami miasta. Uczestnicy żądali dymisji ministra edukacji i nauki.

* * *

W miniony weekend w Planicy odbyły się Mistrzostwa Świata w lotach narciarskich. W słoweńskich konkursach startował Piotr Żyła, który najlepiej spośród biało-czerwonych spisał się w rywalizacji indywidualnej, gdzie był 7. Drużynowo (obok Żyły, Stękała, Stoch, Kubacki) nasza kadra zdobyła brązowy medal. **(nik)**

USTROŃSKIE ROCZNICE W 2021

w opracowaniu Michała Pilcha

- 500 Pierwsza wzmianka o Janie i Szczepanie Kisielewskich, właścicielach Nierodzimia
400 Zginął tragicznie zamordowany przez zbrojów Marcin II Kłoch, właściciel Ustronia
400 Jan Wilczek Dobrej Ziemi i Huleczyna został właścicielem górnej części Nierodzimia
385 Zmarł Jerzy Tschammer właściciel Ustronia
325 Baron Welczek sprzedał folwark w Dobce Jerzemu Śliwce za 450 zł
310 Lipowiec otrzymał od władz Komory własną pieczęć gminną
270 Posadowscy sprzedali Hermanice i Nierodzim Robertowi Rossowi z Thorntoun i jego żonie Helenie Marklowskiej z Żebraczy
250 Parcelacja folwarków w Górnym i Dolnym Ustroniu
250 Rozpalenie pierwszego ognia w Hucie „Klemensa”
250 Rozpoczęcie budowy kanału wodnego Młynówka
245 Ustron Dolny otrzymał własną pieczęć gminną
240 Cesarz austriacki Józef II ogłosił „Patent tolerancyjny” zezwalający ewangelikom budować domy modlitwy
210 Ks. Karol Kotschy został proboszczem parafii ewangelicko-augsburskiej w Ustroniu
205 W dolnoustrońskiej kuźnicy powstał zakład obróbki cyny, mosiądzu i brązu oraz ludwisarnia
205 Henrietta, żona księcia cieszyńskiego Karola Habsburga, przywiozła do Wiednia pierwszą choinkę świąteczną, dając początek tej tradycji, przyjętej z czasem na Śląsku Cieszyńskim
185 Teodor Kotschy wyruszył na pierwszą wyprawę afrykańską
175 W Walcowni „Hildegarda” przeprowadzono pierwsze udane próby walcowania z użyciem ołowiu
175 Zbudowano gospodę arcyksiążęcą naprzeciw Odlewni „Elżbiety” (obok późniejszego pawilonu PSS „Społem”)
170 Wprowadzenie taksy kuracyjnej w Ustroniu
165 Ustron uzyskał status „miasteczka”
165 Zmarł ks. Karol Kotschy
165 Ks. Jerzy Janik został proboszczem parafii ewangelicko-augsburskiej
160 Pierwsze posiedzenie Wydziału Gminnego
155 Zmarł w Wiedniu Teodor Kotschy
155 Urodził się Andrzej Hławiczka nauczyciel muzyki, wydawca śpiewników
145 Ustron liczył 1871 mieszkańców, Hermanice 247, Lipowiec 531, Nierodzim 250, razem 2899
135 Zmarł wybitny hutmistrz Emil Kuhlo, kierujący Arcyksiążęcym Zakładem Budowy Maszyn w Ustroniu
założyciel kolonii robotniczych
130 Powstał projekt ratusza
130 Urodził się Paweł Lipowczan pedagog, działacz narodowy i społeczny
130 Odbyła się pierwsza wycieczka szkolna zorganizowana przez Jerzego Michejdę
130 Towarzystwo Upiększania Ustronia uporządkowało teren wokół źródła „Budziągłód”
125 Urodził się Karol Lipowczan, założyciel sekcji narciarskiej PTT „Czantoria”, który wytyczył wiele szlaków turystycznych w Ustroniu i okolicy

LICZY SIĘ POMYSŁOWOŚĆ

To jeden z tych cyklicznych konkursów, który odbył się na przekór koronawirusowi. 7 grudnia uczniowie ustronowskich szkół podstawowych złożyli w „Prażakówce” prace na konkurs „Najpiękniejsza ozdoba choinkowa”. Trudne zadanie miała komisja konkursowa, która pracowała w składzie: Magdalena Lupinek – dyrektor Muzeum Ustronowskiego, Kazimierz Heczko – prezes Stowarzyszenia Twórczego „Brzimy” oraz Urszula Broda-Gawełek – dyrektor Miejskiego Domu Kultury (organizator konkursu). Wysoko punktowane były prace, w których użyto jak najmniej gotowych elementów, autor wykazał się dużą pomysłowością, a przede wszystkim wykonał ozdobę samodzielnie. Laureaci – klasy I-II: 1. Paulina Szturc (SP-3), 2. Franciszek Malinowski (SP-5), 3. Tobiasz Janik (SP-5), wyróżnienia: Alan Nowak (SP-5), Monika Sikora (SP-5), Lena Maczichin (SP-3); klasy III-IV: 1. Natasha Żyła (SP-2), 2. Jagoda Witkow-

ska (SP-6), 3. Zuzanna Krupa (SP-6), wyróżnienia: Filip Tytko (SP-1), Szymon Górecki (SP-1); klasy V-VI: 1. Gabriela Starzyk (SP-3), 2. Alina Nguyen (SP-1), 3. Szymon Molek (SP-2), wyróżnienie:

Mikołaj Heczko (SP-2), klasy VII-VIII: 1. Agnieszka Zgondek (SP-3), 2. Zuzanna Kieć (SP-2), 3. Natalia Faron (SP-2), wyróżnienia: Krzysztof Pinkas (SP-1), Piotr Skrzyp (SP-5). (mn)



Trudne obrady komisji konkursowej.

Fot. MDK

125 Zbudowano kolonię „Folwark” w Trzyńcu, przeznaczoną specjalnie dla robotników przeniesionych z ustronńskiej huty
 125 Urodził się Józef Franciszek Jaworski, malarz akwarelista
 120 Wybudowany został „Zameczek”, najstarsza willa ustronńska
 120 Zmarł Józef Broda, stolarz, modelarz, przełożony Gminy Ustron
 120 Powstał „Moorbad”, czyli Zakład Kąpielowy z Domem Zdrojowym
 115 Ks. Paweł Nikodem został proboszczem parafii ewangelicko-augsburskiej
 115 Powstał budynek tokarni arcyksiężęcej „Na Hamrze” (dziś sala gimnastyczna)
 115 Arcyksiążę Fryderyk Habsburg sprzedał ustronńskie zakłady hutnicze Austriackiemu Towarzystwu Górniczo-Hutniczemu z siedzibą w Wiedniu
 110 Urodził się Jan Sztwiertnia, muzyk, kompozytor
 100 Strajki robotników w ustronńskiej kuźni
 100 Ustron zmienił przynależność administracyjną z powiatu bielskiego na cieszyński
 100 Zmarł Jerzy Nowak, działacz Czytelni Katolickiej
 95 Zmarł ks. Jerzy Kołek, proboszcz parafii rzymskokatolickiej
 95 Oddział PTT w Katowicach kupił od Zarządu Kąpielowego schron turystyczny na Równicy
 90 Towarzystwo „Sokół” wybudowało boisko do koszykówki w okolicach dzisiejszej ulicy Słonecznej
 80 Zginął Paweł Lipowczan, działacz narodowy i społeczny
 65 Zabudowania dawnego Hotelu „Kuracyjnego” opuścił oddział Wojsk Ochrony Pogranicza
 65 Przyznano Ustroniowi prawa miejskie
 60 Rozpoczęto budowę Jaszowca
 60 Powstało pierwsze koło zakładowe PTTK przy PSS „Społem”
 55 Zmarł Jan Cholewa, pilot RAF, działacz harcerski
 50 Powstała Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza Państwowej Straży Pożarnej w Polanie
 55 Pierwsi osadnicy z Ustronia wyjechali do Woli Piotrowej w Beskidzie Niskim
 45 Zmarł Franciszek Jaworski, artysta malarz
 45 Zmarł urodzony w Ustroniu ks. dr Andrzej Wantuła, biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce
 45 Zorganizowano I Konkurs Piosenki Czeskiej i Słowackiej
 45 Otwarto nowy budynek Szkoły Podstawowej nr 2
 45 Zmarł w Katowicach Paweł Steller, artysta grafik urodzony w Hermanicach
 40 Powstał Kameralny Zespół Wokalny „Ustron”
 35 Otwarto Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa
 35 Uruchomiono I Oddział Sanatorium i Szpitala Uzdrawiskowego
 30 Wprowadzono segregację śmieci
 30 Oddano do użytku wysypisko śmieci na Poniwcu, czynne do 1994 r.
 30 Podpisano umowę partnerską z Neukirchen – Vluyn w Niemczech
 30 Rozpoczęła działalność Straż Miejska
 25 Zmarł Oswald Szczurek, muzyk, gawędziarz, działacz kultury
 20 Otwarty został hotel „Belweder”
 20 Uruchomiono Przedszkole nr 3 w części budynku Szkoły Podstawowej nr 3 w Polanie
 20 Otwarto nową strażnicę Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej w Polanie
 20 Odsłonięto pomnik na budynku Gimnazjum nr 1 ku pamięci pomordowanych 9 listopada 1944 r. mieszkańców Ustronia.
 20 Odbył się w Szkole Podstawowej nr 3 w Ustroniu Polanie pierwszy Dzień Regionalny
 15 Podpisano umowę partnerską z Pieszczanami na Słowacji
 10 Otwarto Pijalnię Wód w Parku Zdrojowym na Zawodziu



O gwiazdo prowadź nas

Boże dziecię znów ku nam przybywa
 i wokół stajenki wszystkich jednoczy
 więc wspólnie zawtórujemy radosne kolędy,
 choć strach nieraz zagląda nam w oczy.
 Zjednoczeni jak co roku wiarą i miłością
 urządzimy tradycyjne rodzinne święta
 Gwiazda betlejemaska znowu mrok rozjaśni
 By w tym czasie o bliźnich pamiętać.
 Gromadzimy się przy świątecznym stole
 Blask choinki serca nam rozgrzewa
 Choć z pandemią trudno o radosne święta
 Możemy jak co roku kolędę zaśpiewać:
 O gwiazdo, prowadź nas aż do Betlejem bram.
 O gwiazdo chcemy z Tobą dotrzeć tam.
 Tam gdzie nadzieja cicha w sianie śpi,
 bo nie było dla niej miejsca w ludzkich snach.

Ewa z Zawodzia



Kotek znaleziony w Ustroniu. Ma około 6 miesięcy. Jest zastraszony, odrobaczony i wykastrowany. Towarzyski, lubi psy, koty i ludzi. Czeki na telefon w domu tymczasowym Asa w Ustroniu. Tel.606-911-687. Stowarzyszenie AS



INWESTYCJE MIMO TRUDNOŚCI

Poprosiliśmy burmistrza Ustronia
Przemysława Korczyńskiego
o podsumowanie mijającego roku

– Chciałem pominąć milczeniem tekst, który ukazał się w poprzednim numerze Gazety Ustrońskiej, ale odebrałem w tej sprawie wiele krytycznych telefonów mieszkańców. Wysłuchali wypowiedzi pani skarbnik miasta Aleksandry Łuckoś na ostatniej sesji i widzą wiele nieścisłości lub wręcz przekłamań w artykule podpisanym przez czterech radnych Rady Miasta Ustronia. Osoby te mające po części wykształcenie ekonomiczne, po części nie zajmujące się finansami zawodowo, prawidłowo zrozumiały treść wypowiedzi pani skarbnik – szkoda, że radni nie. Oczywiście, jak sami piszą nie są ekonomistami, choć pan radny Damian Ryszawy, na komisjach mówi co innego, podkreśla wręcz, że jest ekonomistą. Każdy logicznie myślący człowiek jest w stanie zrozumieć, że budżet, nie tylko miasta, ale też firmy czy gospodarstwa domowego musi się zbilansować – to znaczy, że dochody muszą pokryć wydatki, a jeśli dochodów jest za mało, to trzeba je uzupełnić w postaci różnego rodzaju narzędzi dłużnych. Rada Miasta Ustronia w grudniu 2019 roku uchwaliła budżet na rok 2020 z kwotą kredytu w wysokości 20 mln zł. Przypominam, że był to grudzień, kiedy nikt się nie spodziewał pandemii.

Przy głosowaniu nad budżetem autorzy artykułu wstrzymali się od głosu, czyli nie wzięli na siebie jakiegokolwiek odpowie-

dzialności za finanse miasta na kolejny rok, jednak nie zmienia to faktu, że działamy obecnie według podjętej wówczas większości głosów uchwały budżetowej.

Liczyby, które zostały podane w artykule są nieprawdziwe, a padające słowa mają na celu wprowadzenie Czytelników w błąd, bo nie chcą podejrzewać podpisanych pod listem, radnych Rady Miasta Ustronia o manipulację.

Powtórzę po raz kolejny, choć również mówiłem o tym na sesji: nie zaciągnęliśmy w tym roku żadnych zobowiązań, mimo że planowaliśmy kredyt w wysokości 20 mln zł!

Jedynym zaciągniętym zobowiązaniem jest pożyczka z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska na wymianę pieców. Zadłużenie miasta stanowi 31% jego dochodów wykonanych na dzień 30 listopada.

W zwykłych warunkach dopuszczalne jest zadłużenie w wysokości 60%, a obecnie, na podstawie ustaw covidowskich, nawet do wysokości 80%.

Zadłużenie Miasta Ustronia z uwzględnieniem planowanej emisji obligacji na 15,5 mln zł (uchwała ta, o czym nie wspomnieli podpisani radni, znosi poprzednią uchwałę na 30 mln zł, a nie ją sumuje, co mógł sugerować tekst) stanowić będzie 48% dochodów wykonanych na dzień 30 listopada. A co do marży, o jakiej piszą radni, to chcę powiedzieć, że pan radny Damian Ryszawy zwrócił się do nas o szczegóły umowy i zna jej treść. Wynika z niej, że wynegocjowaliśmy marżę niższą niż Cieszyn, który latem wypuścił swoje pierwsze obligacje i niższą niż Wisła, która robi to już po raz trzeci. Państwo radni mieli również okazję rozmawiać ze specjalistami z firmy, która ma wypuścić nasze obligacje. Firma, która do tej pory pomogła w emisji obligacji dla samorządów w Polsce na sumę około 1,5 miliarda zł (tylko w roku 2019), ale sami radni podczas spotkań nie zadawali zbyt wielu pytań.

Co do opinii RIO, to bardzo chcielibyśmy, żeby po pierwsze przyszła szybko, a po drugie, żeby była pozytywna, jednak kończy się rok, musimy regulować bieżące zobowiązania i nie możemy czekać. Zgodnie z przepisami covidowskimi, opinia RIO nie jest w tym przypadku obligatoryjna, co nie zmienia faktu, iż możemy o takową wystąpić.

Gdyby Państwo radni zaproponowali, jak inaczej zapłacić m.in. za prąd i inne media, pokryć koszty podwyżek płac nauczycieli, które uchwała rząd nie przekazując odpowiednich środków oraz wiele innych stale rosnących wydatków bieżących, to chętnie

byśmy skorzystali. Dwoje radnych, autorów listu, jest nauczycielami, ale chyba nie zdają sobie sprawy, kto w tej chwili płaci pensje w oświacie, więc informuję, że miasto. To samorządy dbają o to, by wypłacane były wynagrodzenia i podwyżki, bez względu na to, czy mają na to środki czy nie.

Chciałbym też, by Czytelnicy zapoznali się z poniższymi liczbami, które w sposób klarowny pokazują, jaka jest sytuacja ekonomiczna miasta. Pokazują również, jak bardzo stara się obecny Burmistrz oraz Rada, a raczej ci jej członkowie, którzy mają odwagę podejmować trudne decyzje, żeby ta sytuacja była lepsza i bardziej stabilna.

Jako Burmistrz odziedziczyłem zadłużenie w wys. 31.772.425,62 zł, w roku, w którym objąłem urząd, a było to w listopadzie 2018 r., miasto spłaciło wtedy zaledwie 3.847.923 zł. W ostatnim roku sprawowania swojej funkcji, radni poprzedniej kadencji zdążyli zaciągnąć kredyty i pożyczki na sumę aż 14.766.667,23 zł. W roku 2019 (pierwszym roku mojego urzędowania) spłaciliśmy już 10.450.534,39 zł i dzięki dobremu zarządzaniu zadłużeniem, mogliśmy zaciągnąć zobowiązania na sumę 9.852.428,06 zł (na lepszych warunkach prowizyjnych), a zadłużenie i tak nieznacznie spadło. W bardzo trudnym roku pandemii spłaciliśmy 2.631.450 zł, nie wzięliśmy do tej pory ani złotówki kredytu (z planowanych 20 mln zł), a zadłużenie na dzień dzisiejszy wynosi 28.492.611,25 zł. Jak wspomniałem wcześniej, kwota ta stanowi 31% dochodów budżetu wykonanych na dzień 30 listopada.

Przykro mi, że w tym wyjątkowym numerze musiałem poruszyć tak trudne sprawy, ale nie ma mojej zgody na zakłamywanie faktów i wprowadzanie mieszkańców Ustronia w błąd. Przechodząc do podsumowania, ten rok, patrząc na to z perspektywy miasta i Urzędu Miasta, nie był dla nas rokiem dobrym. Wręcz przeciwnie. Od marca musimy się mierzyć z najgorszą rzeczą: z niepewnością o zdrowie, miejsca pracy, finanse, wizerunek naszego miasta jako turystycznego i uzdrowiskowego; o przyszłość w każdej kwestii.

Zareagowaliśmy błyskawicznie. Na początku zdecydowaliśmy się jak najszybciej (przed terminami) uregulować wszystkie zobowiązania wobec naszych ustronkich przedsiębiorców, aby wspomóc ich kapitałem na początku ogłoszenia pandemii. Następnym krokiem było obniżenie wysokości stawek czynszów za najem i dzierżawę nieruchomości stanowiących własność miasta Ustronia. Było to zarządzenie moje, Burmistrza Miasta Ustronia (Zarządzenie nr 127/2020) z 6 kwietnia 2020 r. Tak więc bardzo szybko zareagowaliśmy, mając na uwadze ciężką sytuację naszych przedsiębiorców – obniżając wspomniany czynsz aż o 70%, przedłużając jednocześnie terminy jego płatności. Do tego doszły działania Rady Miasta Ustronia – obniżenia i rozłożenia na raty podatków.

Musimy pamiętać, co podkreślam z całą stanowczością, że tak naprawdę Miasto rezygnowało wówczas ze swoich dochodów, co musiało się odbić na obecnym kształcie budżetu. Podobny wpływ miały również mi-



Kolejna inwestycja zakończona. 11 grudnia oddana została do użytku kładka pieszo-rowerowa nad potokiem Dobka, na ul. Złocieni. Ma długość 15 m, szerokość 3 m.

Fot. P. Wojtasik

nimalne dochody z opłaty uzdrowiskowej, znacznie zmniejszone wpływy z podatku PIT i CIT. Władza wojewódzka i centralna stale nakłada na nas nowe zadania, za którymi nie idą żadne formy wsparcia finansowego. Na wszystko musimy znaleźć środki w kasie Miasta, która nie miała skąd tych środków pozyskiwać. Występowaliśmy do władz RP, do Premiera, wspólnie ze wszystkimi organizacjami, w składzie których jesteśmy, aby wspólnymi siłami wywalczyć jakiegokolwiek środki, odroczenia płatności, czy po prostu zrozumienie sytuacji. Niestety, przez cały rok samorząd pozostawiono samemu sobie. Stworzyliśmy szereg akcji wspierających naszą gastronomię oraz wszystkich tych, którzy z różnych powodów nie mogli zrobić zakupów. Pomagał nam w tym nasz Ambasador, Ustroniak – Kajetan Kajetanowicz. Miasto od początku realizowało zadania wedle wytycznych władz centralnych, ale zawsze trzeba było je dodatkowo dopasowywać do naszych, samorządowych realiów.

Zdalne nauczanie to kolejne, ogromne wyzwanie logistyczne, z którym przyszło się nam zmierzyć. Łączyło się to z tym, że stale trzeba było utrzymywać placówki przedszkolne i oświatowe w gotowości do powrotu uczniów, co rodzi stałe koszty utrzymania, zachowania rygorystycznych zasad higienicznych oraz epidemiologicznych. To wszystko także było i jest na głowie samorządu, przy stale zmniejszających się dochodach z różnych źródeł, a przy obowiązkowych podwyżkach, które musieliśmy wypłacić, dla niektórych grup zawodowych. To też było i stale jest trudnym wyzwaniem.

Mimo tych trudności udało nam się zrealizować szereg inwestycji z bulwarami nad Wisłą – jako perełką Ustronia. Dołożyliśmy wszelkich starań, aby nie rezygnować z żadnych inwestycji w infrastrukturę szkół, przedszkoli, czy dróg i chodników. Takie inwestycje jak Fabryczna, Lipowa, Cieszyńska, Szpitalna, budowa ciągów i kładek pieszo-rowerowych świadczą o tym, że Urząd Miasta Ustron pracował pełnymi siłami,

aby nie zrezygnować z żadnej inwestycji, z żadnego zadania zaplanowanego, czy też takiego, które pojawiło się w trakcie roku budżetowego. Potrafiliśmy na to znaleźć środki, mimo tak trudnej sytuacji finansowej. Ustron to także tradycje kolejowe i komunikacja tym środkiem transportu. Dlatego też czynnie walczyliśmy – zarówno finansowo, jak i merytorycznie – o realizację działań i doprowadzenie do jak najszybszego otwarcia linii kolejowych o nr 190 i 191. To bardzo ważne dla nas, jak i dla całego regionu.

Doprowadziliśmy do wykonania długo wyczekiwanej inwestycji na ul. Katowickiej przy skrzyżowaniu z Osiedlem Manhattan. Przyczyniło się do bezpieczeństwa i zmniejszenia prędkości przejazdu na tym odcinku. Zamykając z kolei przejazd przez DW 941 w okolicach ul. Kozakowskiej i Dominikańskiej zmniejszyliśmy liczbę kolizji i wypadków bardzo znacznie, co już wiemy z policyjnych statystyk. Ale działamy nadal. Efekt rozmów z Zarządem Dróg Wojewódzkich w Katowicach jest taki, że na skrzyżowaniu ulic Dominikańskiej i Kozakowskiej w Hermanicach powstanie sygnalizacja świetlna. Będą prawoskręty i korekta osi skrzyżowania. To duża sprawa, dająca nadzieję na zdecydowaną poprawę bezpieczeństwa w miejscu, gdzie dochodzi do wielu kolizji i wypadków. Inwestycja ruszy w przyszłym roku. Dzięki wpisaniu przeze mnie – przy wsparciu Burmistrza Miasta Wisły – zadania kompleksowej przebudowy drogi DW 941 do granicy z drogą DW 942, do „Strategii Rozwo-

ju Województwa Śląskiego” inwestycja ta została zakwalifikowana do realizacji i znalazła się w tej „Strategii” z dodatkowym dofinansowaniem 20 mln złotych.

Pomimo tak trudnej sytuacji Ustron pojawił się na ustach całej Europy, a może i świata za sprawę największego wówczas festiwalu szachowego „Szachy w Ustroniu łączą pokolenia”. Pokazaliśmy, że nawet w czasach tak ostrych obostrzeń jesteśmy w stanie przeprowadzić tak ogromne przedsięwzięcie zgodnie z najsurowszymi zasadami reżimu sanitarnego. Staramy się nie opuszczać naszych mieszkańców i turystów. Stale się z nimi komunikować, zapewniać im rozrywkę, chwile refleksji także przy pomocy narzędzi online, co jest dziś możliwe tylko w taki sposób. Stąd nasze produkcje o „Rajdowym Ustroniu”, cykl filmów rozrywkowych „Na szlaku COOLTURY” czy koncerty świąteczne, które będzie można niebawem obejrzeć także online.

Czasy są ciężkie. Wyzwania bardzo trudne. Środki finansowe niezwykle trudne do zdobycia, jak nigdy wcześniej. Z całą mocą pragnę podkreślić, że wszyscy pracujemy dla Państwa, dla naszego Miasta, dla naszej marki – miasta turystyczno-uzdrowiskowego. Mam nadzieję, że dzięki tej ciężkiej, wspólnej pracy, będziemy mogli obserwować dalszy rozwój naszego miasta po ustaniu pandemii. Tego Państwu i sobie życzę.

Z najlepszymi życzeniami na Święta Bożego Narodzenia oraz na Nowy Rok 2021.

Burmistrz Miasta Ustron
Przemysław Korcz

Zadłużenie Miasta na przestrzeni 2018 - 2020

	2018 na 1.12.2018	2019 na 31.12.2019	2020 na 14.12.2020
Zadłużenie	31 772 425,62	31 174 319,29	28 492 611,25
Splata zadłużenia	3 847 923,00	10 450 534,39	2 631 450,00
Zaciągnięte kredyty i pożyczki	14 766 667,23	9 852 428,06	176 851,96



RODZINNE I PEŁNE MIŁOŚCI

Nelly Tomaszek, córka Jana Cholewy wspomina dawne święta w rodzinnym gronie.

Wigilia to najpiękniejsze święto, bo następne dni były takie bardziej konsumpcyjne.

Jak sobie przypominam, w czasach dzieciństwa święta przygotowywała moja babcia, a myśmy jej pomagali. Najwięcej pomagał mój braciszek Karolek, bo miał zawsze dryg do prac kulinarnych, więc z ochotą wałkował i wykrawał ciasteczka. Były to skromne święta, ale rodzinne i pełne miłości.

W Wigilię chodziliśmy na nabożeństwo do kościoła, wieczorem zasiadaliśmy do zastawionego stołu, a wieczerzę zaczynało się od modlitwy. Potem jedliśmy zupy: barszcz i grzybową z domowymi uszkami, zawsze był karp i zupa grochowa, którą przygotowuję do dziś oraz pierogi z kapustą i grzybami. Były to wszystko postne dania, nie mieliśmy nigdy kotletów, które obecnie są na wigilijnym stole w wielu rodzinach. Z przysmaków mieliśmy chrupiące rurki z bitą śmietaną przygotowywane przez moją ciocię z Dziegiełowa oraz makowiec i ciasteczka, które były zawsze. Przypominam sobie, że mój tato przed świętami sprzedawał karpie w łaźni kuźniczej. Mój dziadek Karol był rybierzem i po nim też tacie tę funkcję przypisali. A on to potem niejednokrotnie odchorował, bo tam trzeba było w gumiakach w zimnej wodzie ryby wybierać i sprzedawać.

Po wieczerzy dzieliliśmy się opłatkiem, składaliśmy życzenia świąteczne i na nowy rok. Jako prezenty pod choinką mieliśmy zazwyczaj książki, na które bardzo się cieszyliśmy. Pierwszą zabawkę, którą dostałam od mojego dziadka, jako trzyletnie dziecko to była lalka szmacianka, własnoręcznie przez niego zrobiona, wypełniona trocinami, a uszyta z materiału z dawnego prześcieradła. Nazywała się Basia. Potem, jak już miała tę głowę zniszczoną, to dziadek kupił w sklepie u Jamroza taką buzię i przykleił do głowy i to była już moja następna lalka Oleńka.

Potem dzieliliśmy się wrażeniami z minionego roku, a każdy wspominał tylko przyjemne przeżycia. Zdarzało się, że ktoś spoza rodziny gościł u nas na Wigilię. Byli to znajomi, którzy nie zdążyli na wieczerzę do swego domu. W latach 60. mieliśmy na Wigilię Cejlończyków, którzy przebywali w ustronńskiej kuźni na szkoleniu. Przedtem nasz znajomy Ludwik Rzyman przywiózł nam z Niemiec ładną nylonową firankę. Podczas świąt na szranku pod oknem stała choinka oświetlona świeczkami i jak żeśmy się wygłupiali, choinka się przechyliła i wystarczyła sekunda nieuwagi, by firana zapaliła się i znikła. Zrobiło to duże wrażenie na obcokrajowcach, którzy obserwowali nasze zwyczaje, bo oni w tym dniu nie świętują. Były to można powiedzieć międzynarodowe święta. Teraz też obchodzimy rodzinne święta, przyjeżdża również córka. Nasz dom był gościnny, otwarty i tak jest do dziś, każdy zostanie serdecznie przyjęty.



*Spokojnych i zdrowych świąt
Bożego Narodzenia dla pracowników
GAZETY USTRONSKIEJ oraz
wszystkich czytelników
zyczę córka Jana Cholewy
Ustron grudzień 2020 Nelly z rodzinną*

51/2020/5/R

PROFESJONALNE I KOMPLEKSOWE DORADZTWO



PUNKTY OBSŁUGI KLIENTA:

- USTRON, ul. Błuszczka 22

tel. 33 854 28 92, tel. 33 854 11 32, kom. 889 483 467

- USTRON, ul. Rynek 2a

tel. 33 854 3378, kom. 889 483 467

*Życzymy spokojnych, radosnych świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęścia w Nowym Roku.*

www.ubezpieczenia-pniak.pl



Uzdrowisko Ustron

JESTEŚMY DLA CIEBIE!

Skorzystaj z możliwości i **zadbaj**
o swoje **zdrowie** w Uzdrowisku Ustron!



W CZYM MOŻEMY CI POMÓC?

REHABILITACJA po COVID-19.

dzienna oraz stacjonarna –
BEZ SKIEROWANIA

ZŁAP ODDECH

wrót do formy fizycznej
i psychicznej

- **fizjoterapia komercyjna** – w Uzdrowskim Instytucie Zdrowia i Medical & SPA – BEZ SKIEROWANIA
- **konsultacje lekarskie i badania** diagnostyczne w poradniach: kardiologicznej, neurologicznej oraz pracowni densytometrii
- **zabiegi rehabilitacyjne i regeneracyjne** w Medical & SPA – BEZ SKIEROWANIA
- zajęcia w **basenach solankowych**: gimnastyka lub Aqua aerobic

ZAPYTAJ CO JESZCZE MOŻEMY DLA CIEBIE ZROBIĆ



INFORMACJE I INFOLINIA:

tel. 33 854 54 54. infolinia@uzdrowisko-ustron.pl
www.uzdrowisko-ustron.pl
www.spa-ustron.pl

Uzdrowisko Ustron, ul. Sanatoryjna 1, 43-450 Ustron



Kadr z filmu nagrany w Georgetown w Stanach Zjednoczonych w 1983 roku. Jerzy Graca znajduje się w swojej kabinie na statku i składa życzenia świąteczne rodzinie.

ŚWIĘTA NA MORZU

Jerzy Graca pochodzi z Katowic i jest mieszkańcem Ustronia od 17 lat. Aktywnie działa w ustronimskim Kole nr 2 Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Swoje życie zawodowe i niejedne święta spędził na morzu, o czym opowiedział w naszej redakcji.

– Kiedy byłem dzieckiem, jeździłem z moją mamą na kolonie nad morze, najczęściej do Gdańska Oliwy. Mając 10 lat zaprzyjaźniłem się z chłopakiem, który właśnie skończył podstawówkę i wybierał się do szkoły morskiej. Mimo że widywaliśmy się jedynie w wakacje, a w roku szkolnym tylko korespondowaliśmy, zaraził mnie swoją pasją. Po ukończeniu szkoły średniej zdałem do Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie, obecnie Akademia Morska, i zostałem studentem tamtejszego Wydziału Mechaniki.

Pamiętam pierwszy długi rejs. Było to w 1964 roku, kiedy w ramach praktyk popłynąłem na Kubę na statku „Kopalnia Wujek” pod dowództwem kapitan Danuty Walas-Kobylińskiej, pierwszej w Polsce kobiety – kapitana żegluga wielkiej. Rejs

trwał 4 miesiące, a w jego trakcie uczyliśmy się i poznawaliśmy tajniki zawodu. Szkołę skończyłem w 1966 roku, podjąłem pracę w Polskiej Żegludzie Morskiej w Szczecinie i tam zamieszkałem. W pierwszy rejs wyruszyłem na statek „Bydgoszcz” do wybrzeży Zachodniej Afryki, pełniąc funkcję motorzysty, czyli robotnika fizycznego od wszystkiego. Tak, tak skończyłem studia, żeby pracować jako fizyczny, ale tak to było sprytnie pomyślane, żeby poznawać fach od pierwszego szczebla. Po 18 miesiącach na morzu, oczywiście z zawijaniem do portów, zszedłem na ląd już jako IV mechanik i jako taki miałem pod sobą kotły, wirówki paliwa, klimatyzację, chłodnię, itp. W 1969 roku pojechałem na moją pierwszą budowę statku „Wadowice” do Bułgarii. Z czasem awansowałem na

II mechanika, a później starszego mechanika. Pływałem po całym świecie, byłem w Afryce, Ameryce Północnej i Południowej, na Dalekim Wschodzie, w różnych portach Europy. Brałem udział w budowie statków m.in.: „Generał Świerczewski” w Bułgarii, „Huta Katowice” w Kobe w Japonii, „Delia” i „Daria” znów w Bułgarii, „Ziemi Zamojskiej” w Buenos Aires, w Argentynie.

Ożeniłem się w roku 1968 z dziewczyną z Chorzowa. Nie wiedziała, na co się pisze, mimo że pracowałem już na morzu w czasie narzeczeństwa. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, że kontaktowaliśmy się głównie listownie, rzadko przez telefon, bo odbieranie połączeń zza granicy wymagało biegania na pocztę. Później, gdy już mieliśmy telefon w domu, mogłem dzwonić częściej. Na pełnym morzu radiooficer ogłaszał, że jest łączność, satelitarnej jeszcze nie było, i ustawiała się kolejka mężczyzn, którzy chcieli zadzwonić do domu. U nas było na przykład popołudnie, a w Polsce środek nocy, ale to nie było ważne, żona odbierała. Trzymała na szafce nocnej karteczkę z listą spraw, które chciała omówić. Taki miała sposób, żeby o niczym nie zapomnieć, gdy telefon wyrwie ją nagle ze snu.

Pamiętam grudzień 1970 roku, kiedy przez jakiś czas nie mieliśmy ze sobą żadnego kontaktu. To był bardzo trudny moment. Zawinęliśmy wtedy do portu w Gdańsku, żeby zabrać cukier do Tunezji. Przyjechała żona z tortem i razem mieliśmy obchodzić roczek naszej córki. Nagle przyszła wiadomość, że trzeba szybko wypływać. Przyszło wojsko, załadowało cały cukier i wyszliśmy w morze. Żona nie pojechała do Szczecina, tylko na Śląsk do mamy, ja nie mogłem jej nawet odprowadzić na dworzec, mimo że podróżowała z małym dzieckiem. Kiedy byliśmy już na morzu nie docierały do nas żadne wiadomości, z wyjątkiem służbowych. Wiedziałem tylko tyle, że zaczęły się protesty robotników i wkroczyło wojsko, martwiłem się, czy moi bliscy są bezpieczni.

Każde święta na morzu, z dala od rodziny były trudne. Zawsze staraliśmy się skontaktować z domem, ale było to stresujące z powodu kolejki chętnych oraz przeciążonych łączności, bo z każdego statku chciano w tym czasie rozmawiać. Czułem się samotny, mimo towarzystwa kolegów, żonie z dzieckiem też nie było łatwo. Wigilia na statku zorganizowana była po polsku. Kucharz przygotowywał potrawy polskie, z różnych regionów, nie brakowało barszczu, grzybowej, ryb, ciast, opłatków. Gdy było wiadomo, że święta spędzimy na statku, ochmistrz robił odpowiednie zaopatrzenie jeszcze w kraju. Na wyposażeniu każdego statku, który wypływał ze stoczni były choinki, lampki i bombki. Choinki stawiano w jednej i drugiej mesie, a także montowano na maszcie. Marynarze robili dekoracje, stół był pięknie zastawiony. Zwykle na statku były dwie mesy (jadalnie, świetlice) jedna dla oficerów i wyższej kadry, druga dla reszty pracowników, ale w Wigilie wszyscy siadaliśmy przy jednym stole, składaliśmy sobie życzenia,

51/2020/6/R



łamaliśmy się opłatkiem, śpiewaliśmy polskie koledy. Kiedy wkroczyła już pełna automatyzacja, a maszynę kontrolowały czujniki, tylko jeden oficer pozostawał na mostku. Mimo autopilota i nawigacji satelitarnej, człowiek musiał stać na posterunku. Same święta Bożego Narodzenia były uroczyste, posiłki odświętne, ale już normalnie pracowaliśmy. Zdarzały się też święta spędzone w maszynowni, kiedy trzeba było coś pilnie naprawić. Raz utknęliśmy w porcie we Włoszech, mimo iż planowaliśmy dopłynąć na 24 grudnia do Polski. Usterki okazały się poważniejsze niż się na początku wydawało. Udało się wprowadzić jeszcze przed świętami sprowadzić części, bo inaczej utknęlibyśmy tam chyba na miesiąc, ale naprawy skończyliśmy po północy w Wigilię i zasiedliśmy do uroczystej kolacji tylko w trójkę.

Nieraz też witałem na statku Nowy Rok. Dwóch kapitanów, z którymi miałem okazję pływać, miało taki zwyczaj, że w sylwestra o północy polewali lampką szampa silnik na szczęcie. Oczywiście składaliśmy sobie życzenia i wystrzeliliśmy jakąś jedną czy dwie race, ale tylko tyle i tylko wtedy, gdy byliśmy daleko na morzu, żeby nie dawać mylnych sygnałów. Radiooficer czuwał, żeby wyjaśnić wystrzały, gdyby ktoś się zaniepokoił. I oczywiście w tę noc też chcieliśmy porozmawiać z rodziną, choć czasem już byliśmy od kilku godzin w nowym roku, w Polsce dopiero wybijała północ.

Najdłuższy mój rejs bez zawiązania do polskiego portu trwał dwa lata. Najdłuższy przelot był z Południowej Afryki do Chin i trwał 33 dni. Zdarzały się niebezpieczne sytuacje. W pamięci utknął mi szczególnie jeden sztorm, gdy płynęliśmy na „Ziemi Zamojskiej” do Ameryki Południowej. Nie mogliśmy się przebić, a moc spadała, bo na dodatek awarii uległ silnik, który dostarczał powietrze do głównego napędu. Kombinowałem jakieś nawiewy, przekierowanie powietrza z klimatyzacji, było groźnie, ale wyszliśmy z tego. Musieliśmy zboczyć z kursu i naprawić statek na Florydzie. Czułem strach również wtedy, gdy w latach 80. płynaliśmy na Daleki Wschód, bo na trasie grasowali piraci. Kapitanowie ogłaszali tzw. alarm piracki i wtedy przygotowywaliśmy sprzęt, którym można by się

bronić. Zgodnie z międzynarodową konwencją, z wyjątkiem jednego pistoletu, na statku nie mogliśmy mieć broni palnej. Oczywiście to by wystarczyło tylko na małych złodziei, bo i tacy się pojawiali. Gdyby podpłynęła do nas łódź motorowa z uzbrojonymi ludźmi, to byśmy oczywiście poddali statek z nadzieją, że wyjdziemy z tego cało.

Kiedy skończyłem 70 lat powiedziałem sobie dość i przeszedłem na emeryturę. Nie żałuję i nie brakuje mi morza. Mam piękne wspomnienia, choć nie zawsze było lekko. Przez te kilkadziesiąt lat, które spędziłem na morzu, świat bardzo się zmienił i na pewno też praca mechaników na statku. Jest łatwiej, czego sam doświadczyłem. Pod koniec mojej pracy, wyruszałem już stąd, z Ustronia, bo przeprowadziłem się 17 lat temu. Nie mieszkałbym przez 38 lat w Szczecinie, gdyby przemieszczanie się i komunikacja były tak proste i dostępne jak teraz. Byliśmy tam całkiem sami, ja na morzu, żona z dzieckiem w domu. Nasze rodziny mieszkają na Śląsku, a w Szczecinie jedynymi bliskimi osobami byli koledzy ze szkoły i ich rodziny, ale trzeba było być blisko armatora. To chyba największa zmiana, jakiej doświadczyłem. Druga, która przychodzi mi do głowy, to bezpieczeństwo. Kiedyś pływałem na „Bydgoszczy”, którą opiekowało się miasto Bydgoszcz i tamtejsze zakłady rowerowe „Romet”. Dostaliśmy sześć rowerów i trzy motorowery, więc gdy zawijaliśmy do portów brałem motorower i jeździłem sobie po mieście. Nikt się niczego nie bał. W ostatnich latach mojej pracy niemal w każdym porcie mówiono nam, żeby dla własnego dobra nie schodzić popołudniami ze statku.

Może czytelnicy pomyślą, że praca na statku nie jest aż tak romantyczna, jak sobie wyobrażali, ale na pewno ciekawa. W czasie PRL w jakimś sensie uprzywilejowana. Dzięki niej mogłem poznać świat i miałem dostęp do produktów, których nie można było kupić w polskich sklepach. Pod wieloma względami trudna, ale pozwalająca na rozwój osobisty, zdobycie doświadczenia życiowego i umiejętności. I teraz żona mówi: „Jesteś pierwszym mechanikiem, musisz sam przeprowadzać naprawy w domu”.

Spisała: **Monika Niemiec**

Ciasteczka i tak trzeba upiec, a jeśli przez ostatnie lata robiło się to w gronie przyjaciółek, to teraz trudno byłoby się zastąpić. Toteż członkinie Koła Gospodyń Wiejskich w Lipowcu zaplanowały bezpieczne pieczenie świątecznych ciasteczek.

Panie z KGW zawsze przed świętami miały dużo pracy – swoje porządki i przygotowania, a oprócz tego wizyty w przedszkolach i szkołach, gdzie piekły ciasteczka razem z dziećmi. W tym roku jest inaczej i skromniej, ale przy odrobinie inwencji i covidowej logistyki, udało się zorganizować wspólne pieczenie. Członkinie koła najpierw składały się na produkty, potem razem pracowały i na koniec podzieliły się słodkościami. Przewodnicząca KGW Olga Kisiała mówi, że panie są zawsze chętne i pracują mimo wszyst-
(mn)



*Ludkowie, wesołości i radości Wóm winszujum
Jo też je radosny, pandymióm sie nie przejmujum
Tyn wirus je taki mały, że go ani w brylach sie nie widzi
To dziw, że poradzi wszystkim żywobyci łobrzidzić.
Jo sie nie przejmujum, w szczwortek świnié my zabili
Przefajniacki jelita, necówke i przewórszt zrobili
Tóż łod rana sie zajodom pyrdelónkóm i podgarlinóm
I dycki se myślým, że choróbska mie łominóm.
I Wóm też zdrowiczka życzym i wszelaki radości
Dycki dobrej myśli i do bliżnich miłości.*

Paweł spod grónia

MÓJ PRZYJACIEL PIES



Julia Sikora z Bagnarą, która potrafi zrobić prawie każdą sztukę.

Podobno ktoś, kto nigdy nie miał psa, przeoczył cudowną część życia. Mówi się, że pies to najlepszy przyjaciel człowieka i jest w tym wiele prawdy. Nawet niepozorny, ale zawsze kochany kundel może znacząco przyczynić się do poprawy samopoczucia i wpłynąć na lepsze zdrowie właściciela. Pies to zwierzę, które najbardziej przywiązuje się do człowieka, staje się mu wierny, oddany, wpatrzony jak w obrazek. Właściciel też jednak bardzo się przywiązuje do swojego czworonożnego przyjaciela, który towarzyszy człowiekowi od tysięcy lat i trudno dziś wyobrazić sobie, by mogło być inaczej. Poprosiliśmy kilkoro miłośników psów o przedstawienie swojego przywiązania do tych zwierząt i przemyśleń na temat wspólnych relacji.

Michał Jurczok: Miłość do psów miałem przekazaną genetycznie, ponieważ mój dziadek Andrzej Jurczok posiadał duże gospodarstwo na Zawodziu i miał takiego psa, który go nigdy nie odstępował, więc jak w niedzielę szedł do kościoła, to pies podążał za nim, potem schował się pod ławką i wychodzili znów razem. Natomiast ze strony matki dziadek Filip Kozieł zawsze mówił, że dobry pies powinien być przy każdym domu. Po wojnie kręciło się wokoło dużo ludzi, którzy nie wiadomo skąd byli, a co zobaczyli to ukradli, więc dziadek miał wytresowane dwa psy. Jeden to mieszaniec czarno-biały bardzo agresywny i dziadek go gruntownie wyszkolił, a drugi był łagodniejszy. Pierwszym psem, w którym byłem zakochany jako taki chłopczyk, to był u dziadka berneński pies pasterski. Potem zaintrygowały mnie owczarki niemieckie i pierwsza moja suka miała na imię Linka. Była bardzo ułożona, bo dziadek pomagał mi ją wytresować. W 1956 r. miała pierwsze

szczeniaki, a urodziła ich osiem. Wówczas było mało hodowli, więc je rozchwytywano. Jak pamiętam trzy kupili milicjanci z komisariatu, a jednego ksiądz.

Pod koniec lat pięćdziesiątych miałem takiego dorodnego, pięknie zbudowanego owczarka z mojej hodowli, z którym dużo chodziliśmy po górach, ale był bardzo kochliwy. Pewnego razu planowaliśmy znów iść w góry, lecz pies wydostał się z kojca i uciekł. Nie odwoływaliśmy zaplanowanej wycieczki i razem z kolegą i jego żoną poszliśmy pod Białą Krzyż. Nastął wieczór, więc poprosiliśmy zastanę tam gospodarza, który kosił trawę, żeby nas przenocował w stodole. On się zgodził, ale powiedział, że musi najpierw poprosić leśniczego, żeby zastrzelił psa, który kręci się po obejściu i atakuje domowników. Ja tego jeszcze nie skojarzyłem, więc podchodzimy pod dom, a słysząc szczekanie psa, które mi się wydawało znajome. Przy stodole była na łańcuchu taka mała suczka i do niej ten pies się zalecał. Jak usłyszał mój głos, to od stodoły do furtki, gdzie staliśmy czołgał się, a to była kara tego wytresowanego psa. Gospodarzowi szczeka opadła, bo nie mógł się nadziwić, czemu ten pies tak się zachowuje. Nie przyznałem się, że on jest mój, a ten gospodarz powiedział, że całą noc nie spał, zastanawiając się, co ja mam w sobie, że taki groźny pies mi się podporządkował. Nie chciał żadnych pieniędzy za nocleg tylko długo jeszcze patrzył za nami, rozmyślając nad moimi niesamowitymi możliwościami.

W latach sześćdziesiątych moja hodowla już się rozbudowywała, więc można by wspominać jeszcze wiele historii. Miałem taką sukę, która miała dolną granicę wzrostu, ale zawsze rodziła piętnaście szceniąt. Wówczas połowę chowaliśmy na butelce, a przy matce zostawiało się pozostałe, ale po jakimś czasie nastąpiła zmiana. Miałem też sukę o imieniu Kobra, to była wnuczka zwycięzcy światowej wystawy. Nie posiadała żadnej urody, więc jak ją zawiozłem na pierwszą wystawę, to sędzia był zdziwiony. Ale ona miała pochodzenie, więc jak zobaczył rodowód to dał jej ocenę bardzo dobrą, a jej dzieci zawsze na wystawach były w czołówce, czego przykładem była jej córka Ara, która zwyciężyła w konkurencji z 36 sukami na stołecznej wystawie na Służewcu. Czasem to geny decydują, a nie uroda rodziców, choć oczywiście myśmy dobrali odpowiedniego partnera. Miałem przygotowanie teoretyczne, dlatego że do domu dziadka przyjeżdżał znawca zoologii prof. Fichna i on mnie uczył genetyki, a potem moi koledzy hodowcy zawsze się o coś dopytywali. Ten sukces spowodował, że wszedłem do czołówki hodowlanej Polski, a nawet proponowano mi wystawić tego psa za granicą. Ale natura okazała się przekorna, bo ta piękna suka nie urodziła ani jednego szczeniaka.

W tej chwili ranga psa troszkę spadła, bo kiedyś dobry pies przy domu gwarantował bezpieczeństwo domowników i mienia, a teraz są kamery i różne inne zabezpieczenia. Natomiast pies jako przyjaciel bardzo korzystnie wpływa na psychikę, tylko trzeba z nim od małego obcować, chodzić na spacer, okazywać uczucie, szkolić i nagradzać, to ta symbioza między właścicielem i psem będzie silna.



Michał miłość do psów ma przekazaną w genach.



Dorota nie wyobraża sobie domu bez psów.

MÓJ PRZYJACIEL PIES

Dorota Sikora: Mieszkańcami naszego Ustrońskiego Zakątka są psy rasy Lagotto Romagnolo – przyjazne i inteligentne schowane pod wełnistą sierścią. Ciekawostka – to jedyna rasa na świecie specjalizująca się w poszukiwaniu trufli. Nasze psy noszą imiona Bilifo, Brutus, Maffi, Bagnara, Hope i najmłodsza Midnight. Mogłabym opowiadać o nich godzinami.

Bilifo to nasz najstarszy mieszkaniec, ma już prawie 12 lat. Od szczeniaka uwielbia aportować, mógłby to robić bez przerwy i aby urozmaicić mu zabawę chowamy piłeczki w różne miejsca

w domu, bądź w ogrodzie. I tu przydaje mu się jego zdolność idealnego węchu, bo zawsze odnajduje schowany przedmiot.

Brutus to nasza gwiazda. Uwielbia błyszczeć i być w centrum uwagi, dlatego często bierze udział w wystawach psów. Bagnara to nasza najbardziej wyszkolona suczka, która potrafi zrobić prawie każdą sztuczkę, a dla mnie najśmieszniejszą jest „pies śpi”. Na tą komendę przewraca się i leży nieruchomo, kiedy usłyszysz „obudź się” natychmiast podskakuje.

Hope jest oazą spokoju, nie przeszkadza jej żaden hałas. Uwielbia z nami biegać. Razem z Hope bierzemy udział w psich biegach takich jak Hard Dog czy dogtreking. Nasza najmłodsza suczka Midnight to na razie zagadka, obecnie uczęszcza do psiego przedszkola.

Najczęściej zadawane pytania odnośnie naszej rasy i moje odpowiedzi:

– Czy te psy dużo szczekają?

Raczej nie... chyba, że ktoś idzie po ulicy, wtedy zawsze.

– Czy lagotto kopie dziury?

Nie. Chyba że się nudzi i zostaje sam, wtedy szuka sobie zajęć.

– Czy szybko się uczą?

Tak. Uczą się bardzo szybko, dlatego trzeba w miarę możliwości urozmaicać im ćwiczenia. Sprawdzają się w ćwiczeniach węchowych, jak poszukiwanie osób i nosework. Bardzo lubią aportować, tak jak Bilifo i Maffi. Mogą uprawiać sporty jak tropienie użytkowe, agility, obdiencje.

Zawsze powtarzam, że lagotto to fantastyczne psy, ale wymagające i wrażliwe. Potrafią się obrazić i na zawołanie nic nie

(cd. na str. 14)



Oczekiwanie na Aniołka.

51/2020/7/R

STOMATOLOGIA GAŁASZEK

życzymy
Rodzinnych Świąt

lek.stom. Urszula Glajcar-Gałaszek
lek.stom. Magdalena Gałaszek
lek.stom. Jakub Gałaszek

www.dentgalaszek.pl

ul. Grażyny 2, tel. +48 33 854 37 74, +48 602 587 885, +48 535 501 350, gabinet@dentgalaszek.pl

MÓJ PRZYJACIEL PIES

(dok. ze str. 13)

słyszają. Dzieje się to zawsze, kiedy zabieram się do ich pielęgnacji, strzyżenia czy przycinania pazurków. Pomimo wszystko nie zamieniałabym moich psów na żadne inne. I już nie jestem w stanie wyobrazić sobie naszego domu bez psów.



Bożena z ukochanymi szczeniactkami.

Bożena Strunk: Moja przygoda z psami trwa od zawsze. Od dziecka towarzyszyły mi psy, koty i inne zwierzęta gospodarskie, które bardzo kochałam. Dziecięce psy to kundelki przeważnie w typie owczarków niemieckich, a raz w typie huski. Ale jako dorosła osoba zamarzyłam sobie, aby mieć psa rasowego i rozpoczęłam poszukiwania rasy, która by mi pasowała. Wybór nie



Mati podobnie jak mama uwielbia psy.

był łatwy, bo podoba mi się wiele ras. Miałam pomysł na bernardyna, westa, bobtaila, berneńczyka, ale zawsze coś stało mi na drodze, aby takiego psa nabyć, albo cena, albo koszty odchowu (bernardyn w czasie wzrostu zjada niesamowite ilości mięsa), albo zdrowotność danej rasy. Kiedyś znajomy zadzwonił i zapytał, czy znam taką rasę jak briard? Nie znałam, a nie było wtedy internetu, więc kupiłam książkę, poczytałam i pojechałam do Cieszyńska zobaczyć na żywo takiego „potwora” i to był strzał w „10”. Tak to ten mój wymarzony – ten ze snów! Nie było łatwo znaleźć małego briarda, pomogła nam w tym telegazeta i tak po dwóch miesiącach oczekiwań trafiła do nas BRAVO BIS Sun-Flo-Wer z kieleckiej hodowli, w domu nazywana Niki. Była to czworonożna siostra mojego jedyne go syna Mateusza, którą Mati uwielbiał i z którą spędzał dużo czasu. Briard okazał się wspaniałym psem rodzinnym, miłym, sympatycznym do tego nie gubiącym włosa i tak po dwóch latach (09.04.2000 r.) i zrobionych uprawnieniach urodził się nam pierwszy miot, tym samym rozpoczęła się moja zabawa w hodowlę i wystawy. W ciągu 20 lat odchowalam 122 szczeniaki z kilkudziesięciu miotów, potem już dwóch ras, bo doszły do nas Lhasa apso – mała tybetańska rasa. Wiele z tych psów zostało championami różnych krajów i zamieszkało po całym świecie.

W tym czasie było wiele łez szczęścia, ale i wiele łez smutku, gdy coś się działo z moimi psiakami, bo wiadomo, że to żywe stworzenia i tak samo jak my chorują, umierają, z czym często nie umiałam się pogodzić. Najpiękniejsze chwile prócz codzienności, spacerów, bycia z moimi kudłaczami, to porody. Jest to zawsze czas oczekiwania, co i jak się urodzi, jakie będą i czy wszystko pójdzie dobrze? Ale i najpiękniejsza wystawa w 2006 roku w Łodzi, gdzie moja Cofi zdobyła BOB na klubowej wystawie Briardów i Beauceronów pokonując 89 psów – to był cudowny czas i wiele pozytywnych emocji. Dzisiaj już nie hoduję, ale mam moje 3 kochane psiaki przy sobie 15-letnią Ferbi, 10-letnią Koko i 6-letnią Beti. Mam nadzieję, że będą z nami długo. Dzięki psom poznałam wiele wspaniałych ludzi, więc do dziś przyjaźnię się z wieloma. Pies to wspaniała istota i ciężko mi sobie wyobrazić życie bez nich, choć wiem, że nie każdy zasługuje na psa!

Czesław Matuszyński: Historia naszych psów wiąże się z początkami naszego małżeństwa. Analizując wcześniej, ile kosztuje pies rasowy, poszliśmy do schroniska w Sosnowcu i wzięliśmy pierwszą sukę w typie owczarka niemieckiego, która trochę utykała na jedną łapę. Była ona naszym wymarzonym psem i z nią wiąże się ciekawa historia. Przez pewien czas mieliśmy ją u teściów, więc na podwórzu miała budę i pozwalała znosić tam kurom jajka. Zadowolony teść znajdował codziennie w budzie jedno lub dwa jajka. Pies był w doskonałej kondycji, sierść miał idealną, lśniąca i z niedowiarą myśleliśmy, że miał jajka w budzie i nie próbował ich zjeść? Dopiero gdy przeprowadziliśmy się do Ustronia, teść zadzwonił mówiąc, że w budzie jest teraz codziennie sześć, a nawet siedem jajek. Okazuje się, że suka była taka sprytna i żeby nie podpaść zawsze zostawiała jedno lub dwa jajka. Niestety, wcześniejsze obrażenia spowodowane prawdopodobnie potrąceniem przez samochód nie pozwoliły jej z nami zostać zbyt długo.

Potem mieliśmy kolejnego psa, którego wzięliśmy niby z hodowli, bo wtedy nasza wiedza kynologiczna była jeszcze bardzo marna. Był to szczeniactek z wyglądu bardzo przypominający owczarka niemieckiego. Początkowo mieliśmy z nim wiele problemów zdrowotnych, bo był bardzo chory, ale potem wyzdrowiał i przyniósł nam wiele radości. To był pies, który wszystkich weterynarzy postawił na dystans. Nigdy nikogo nie ugryzł, ale był tak charakterny pod względem zachowania, że wszyscy się go bali. Często wieczorem chodziliśmy na spacer z Szedarem i był psem, który uratował dwoje ludzi: jedną osobę nad Wisłą gdy zasłabła, a drugą przy naszym domu. W obu przypadkach było już zimno, więc mogło się to skończyć tragicznie. Szedar dożył u nas chyba z 15 lat. Równocześnie mieliśmy jeszcze jamnika Lady, suczkę, którą pojechaliliśmy wybierać wspólnie z trójką dzieci. Jak jamników było sześć, to dzieci powiedziały, że bierzemy wszystkie, bo szczeniactki tak się cieszyły, że są razem. Weźmy wszystkie – prosiły dzieci – A, może wzięlibyśmy i mamę z nimi? One oczywiście nie brały pod uwagę wszelkich kosztów. Jamnik



Ewa Matuszyńska wyjeżdża z psami na szkolenia.

był bardzo fajny, tylko wyjątkowo nie lubił naszych wyjazdów, a nie wszędzie można brać psa ze sobą. Jak wyjeżdżaliśmy niekiedy na pół dnia, gdy tylko zobaczył w przedpokoju torbę, to warował przy niej, a nawet próbował wchodzić do niej, żebyśmy o nim nie zapomnieli. A gdy to nie nastąpiło, był niesamowicie obrażony.

Na tym kończy się nasz rozdział psów nierasowych, nie zarejestrowanych w Związku Kynologicznym w Polsce. Mamy za sobą dziesiątki jak nie setki rozmów z panem Michałem Jurczakiem na temat owczarków niemieckich i postanowiliśmy, że kolejny pies tej rasy będzie psem rasowym z metryką Związku Kynologicznego. Rozpoczęliśmy od owczarków niemieckich, ale mieliśmy też yorkshire terriery potocznie nazywane yorkami. Wystawialiśmy obydwie rasy, a dodatkowo z owczarkami żona jeździła na szkolenia PT i IPO. Tam nie chodziło o podawanie łapy, bo tego można nauczyć bez trudu w domu, ale to już inna historia. Zmieniliśmy rasę z yorków na hawańczyki, a są to psy o niesamowitej chęci do przytulania się i bawienia, obdarzające człowieka ogromem miłości. Mamy jeszcze trzy yorki, które są u nas na emeryturze, ponieważ przekroczyły wiek reprodukcji, więc mieszkają razem z nami. Jedynie dwa owczarki są na zewnątrz. Teraz jeździmy na wystawy i pasjonujemy się tym.

Nasze psy odwiedzają się na co dzień wielką miłością. Jak żona wraca do domu, to okazują ogromną radość. Każdy pies

musi po kolei być wzięty na ręce, każdy tuli się jak dziecko, a jak idziemy spać, a one mają obok swoje legowisko, to też muszą się przytulić na dobranoc. One wszystko rozumieją, zresztą każdy, kto ma psa, wie, że pies doskonale rozumie o co chodzi, tylko jak się od niego coś wymaga, to czasami udaje jakby nie słyszał. A że mieszkamy jeszcze z kotami, więc są przednie zabawy, jak koty się bawią z małymi pieskami, albo umęczone wspólnymi psotami śpią koło siebie. Żyją w zgodzie i tak powinno być. Mamy takie hasło umieszczone na ścianie, że dom bez psa jest tylko mieszkaniem. Pies był przecież zawsze z człowiekiem i w wielu domach psy są uwielbiane. Mamy kochany zwierzyniec, ale zawsze z żoną chcieliśmy mieć zwierzęta i jest to jakby spełnienie dziecięcych marzeń.

Monika Greń: Najlepiej będzie, jeśli już na wstępie przyznam się bez bicia, że psy całkowicie opanowały moje życie. Kiedy przeglądałam telefon, to zauważam, że 90% moich znajomych to psiarze. Całymi dniami dyskutujemy na tematy kynologiczne, przesyłamy sobie zdjęcia naszych czworonogów i nie przypuszczam, by kiedykolwiek mogło mi się to znudzić. Dla porównania rozmowy na wszystkie inne tematy, nie wiedzieć dlaczego wyczerpują się już po kilku minutach. Istnieje prawdopodobieństwo, że idąc ulicą, niechcąc nie zauważę koleżanki przechodzącej obok, ale z całą pewnością nie przegapię żadnego psiaka w promieniu kilometra. Cóż począć, jestem całkowicie uzależniona od psiaków i mam wielką nadzieję, że jest to nieuleczalne.

(cd. na str. 16)



Nasze psy odwiedzają się na co dzień wielką miłością.

51/2020/8/R



OPTYK *expert*

TOMOGRAFIA OCZU

Angio-OCT | Fundus Camera

**OKULISTA
REJESTRACJA:**

Ustroń, ul.A. Brody 4, tel: 33 854 58 07
Wisła, ul.1-go Maja 43, tel 33 855 53 31



Natan z Ginger, cudownym psim nauczycielem.

MÓJ PRZYJACIEL PIES

(dok. ze str. 15)

Prowadząc hotel dla psów, pracuję na co dzień ze zwierzętami o bardzo różnych osobowościach. Nasi czworonożni goście bywają towarzyscy lub nieśmiali, socjalni bądź niezależni, czasami są osobnikami reaktywnymi o bardzo mocnych temperamentach, a czasem uległymi wrażliwcami. Uważam, że jestem wielką szczęściarą, bo dzięki mojej pracy mam niezwyklej możliwość poznawania psiej psychiki i zanurzenia się w fascynującym psim świecie. To niesamowite jak wiele cennych rzeczy można się nauczyć, obserwując życie naszych czworonogów. Śmiało mogę stwierdzić, że każdy z psiaków, z jakim dane mi było pracować, nauczył mnie czegoś ważnego i sprawił, że stałam się szczęśliwszym człowiekiem, jednak moim najważniejszym, osobistym psim nauczycielem jest moja Ginger. Wybaczcie brak obiektywizmu powodowany miłością, ale według mnie Ginger to najwspanialszy długowłosy owczarek niemiecki, jakiego znam. Trudno wyrazić słowami, jak wiele dla mnie znaczy. Podczas naszej wspólnej pracy, zabaw i szkoleń wypracowałyśmy niezwyklej nić porozumienia i więź, która sprawia, że chyba przy nikim nie czuję się tak dobrze i swobodnie jak przy niej. Czego nauczyła mnie Ginger? Przede wszystkim tego, że nie warto żyć wspomnieniami, rozpamiętywać tego, co kiedyś się nie udało, ale też nie warto zamartwiać się dniami jutrzejszym. Ginger pokazała mi, jak żyć „tu i teraz” i cieszyć się każdą chwilą. Kiedy spacerujemy razem, nie uciekam myślami do „listy spraw do załatwienia”, nie analizuję okoliczności, w jakich przyszło mi żyć. Całym sercem i umysłem jestem przy niej, zwyczajnie cieszymy się swoim towarzystwem i wtedy cały stres dnia codziennego znika, a pojawia się radość z prostych rzeczy.

Mój mądry pies nauczył mnie jeszcze jednej, cennej rzeczy – akceptacji własnej osoby. Mogę nie mieć makijażu, moje siwe włosy mogą rzucać się w oczy bardziej niż bym sobie życzyła, a jednak Ginger patrzeć będzie na mnie niezmiennie z tym samym zachwytem. Mój pies nigdy mnie nie ocenił, nie wyśmiał, nie skrytykował. Jest to dla mnie zachętą, abym i ja nieco sobie odpuściła i spojrzała na siebie łaskawszym okiem. I do tego też zachęcam Państwa! Popatrzmy na siebie oczami naszych ukochanych psiaków, zaakceptujemy i pokochajmy bezwarunkowo sami siebie! Idąc na spacer ze swoim pupilem, zamiast telefonu włóżmy do kieszeni jego ukochaną piłeczkę i kilka smaczków. Niech to będzie czas beztroskiej zabawy i relaksu dla nas ludzi i dla nich – naszych cudownych, psich nauczycieli.

Opracowała: **Lidia Szkaradnik**

Serdecznie dziękuję pani Halinie Byrskiej ze sklepu zoologicznego „Ara” za pomoc w uzyskaniu kontaktów z miłośnikami psów.



Niezwykła nić porozumienia Moniki i Ginger.

51/2020/9/R



Z USTRONIA DO... BETLEJEM

Betlejem... to magiczne miejsce żyje w wyobraźni każdego dziecka w chrześcijańskich rodzinach od najmłodszych lat. I podobnie było ze mną. Drewniana stajenka, bliskowschodni krajobraz, kolędy, długie wieczory i oczekiwanie. Betlejem – biblijna wioska, prosto z bożonarodzeniowej pocztówki. Dla mnie było jednocześnie odległe i magiczne. Nigdy jednak nie przemknęło mi przez głowę, że może stać się... moim drugim domem!

ZACZEŁO SIĘ W USTRONIU

Jako dziecko nie zdawałam sobie sprawy, jaki to dar od losu wychowywać się w Ustroniu. Piękne widoki, mnóstwo miejsc do zabawy, spokojne, ale nie nudne życie miasta, szereg ciekawych aktywności. Konne wycieczki na Równicę, dożynkowe pochody mażorettek, akrobatyka w SP-2, malarskie plenery, piątkowe wieczory spędzone na rysunku w Muzeum Ustrońskim, wizyty w miastach partnerskich z zespołem Gama 2, może nie uwierzycie, ale w tym wszystkim uczestniczyłam aktywnie. Jednakże moim pierwszym krokiem do Betlejem były... zajęcia z angielskiego u sąsiadki, na które zapisali mnie rodzice. Myślę, że to właśnie tam obudziło się we mnie marzenie o tym, by wyruszyć w świat i go poznać. Angielski, a potem każdy kolejny język, były dla mnie jak nowe otwarte drzwi. Miałam nawet taką mapkę świata, na której zaznaczałam kredkami, gdzie na świecie umiałabym się już „dogadać”. Zdaje się, że przez lata trzymałam ją w mojej Biblii.

PÓŹNIEJ BYŁ KRAKÓW

„Chyba ci odbiło! Gdzie ty potem znajdziesz pracę?” – słyszałam wielokrotnie gdy mówiłam, że zdałam na filologię arabską (całe szczęście nie od rodziców). Studia w Krakowie były wspaniałym okresem. Zaczęło się od... nauki pisania. Czułam się, jakbym wróciła do podstawówki! Wbrew pozorom, alfabet arabski wcale nie jest taki trudny. Za to gramatyka, dziesiątki dialektów... to dopiero głowa pęka!

Ja jednak dzielnie zaciskałam zęby, bo i motywację miałam silną, a było nią marzenie o tym, by podjąć pracę w pomocy humanitarnej. Rozpoczęłam wolontariat. Zaczęłam pisać projekty, poznawać lepiej problemy Bliskiego Wschodu. A tam – kryzysy, konflikty i wojny. Nie ludziłam się, że ja to wszystko zmienię. Czułam jednak takie właśnie powołanie – zrobić choćby niewiele. I pewnie dziś pisałabym tę relację prosto z pustynnego obozu dla uchodźców, gdyby nie...

PEWNE BOŻE NARODZENIE W BETLEJEM

W 2015 roku byłam już na piątym roku studiów. Załatwiwszy indywidualny tok nauczania, wyruszyłam na półroczny wolontariat do Jordanii. Tam pracowałam z młodzieżą i uchodźcami. Chciałam zdobyć doświadczenie, gdyż w planach miałam aplikację do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Jednak nadchodziły Święta, a koleżanka trąła mi głowę, bo obiecałam jej przed wyjazdem, że pojedziemy na Boże Narodzenie do Palestyny. Przecież z Jordanii to całkiem niedaleko. Całe szczęście, że tak się uparła!

Niewiele myśląc zalogowałam się do portalu dla podróżników, gdzie można skontaktować się z mieszkańcami danego miasta. Wpisałam: „Betlejem”. Miałam tylko nadzieję, że trafię tam na jakiegoś chrześcijanina, gdyż jako przykładna arabistka wiedziałam już, że dzisiejsze Betlejem to w większości muzułmańskie miasto. A przecież my chcieliśmy zobaczyć, jak Święta spędzają betlejemscy chrześcijanie! Tak trafiłam na profil Yousefa (kringo! Chrześcijanin). Był poranek 24 grudnia. Ulicami Betlejem krążył właśnie pochód harcerzy, którzy już rozpoczęli radosne świętowanie. A ja – wiedząc, że nie wszyscy chrześcijanie świętują Boże Narodzenie 25 grudnia – zadałam Yousefowi pierwsze pytanie:

– Jesteś katolikiem czy prawosławnym?
– Tutaj się nie zadaje takich pytań! – odpowiedział oburzony.
– My nie skupiamy się na tych podziałach.

Nie mógł mieć pojęcia, że osobie wychowanej w duchu ekumenizmu, kompletnie nie o to chodziło. Mnie chodziło o... Wigilię! A tu kolejne zaskoczenie! Bliski Wschód nie zna tej tradycji!



Tam Święta to przede wszystkim modlitwa w samym miejscu narodzenia Chrystusa, świąteczna muzyka, choinka, radosny pochód harcerzy, liczne odwiedziny u wszystkich babć, cioc, sióstr i kuzynek, a potem... powtórka w styczniu! Choć tak po prawdzie... Boże Narodzenie trwa tam cały rok.

ŚLUB W BETLEJEM

Od tamtych Świąt mija już 5 lat. W tym czasie zdążyliśmy z Yousefem pobrać się... dwa razy! Ślub cywilny wzięliśmy w Ustroniu, a kościelny w Betlejem. Jednym z najpiękniejszych momentów tamtego dnia była krótka modlitwa w Grocie, tam, gdzie narodził się Zbawiciel. Pierwsze kilka lat małżeństwa postanowiliśmy spędzić w Polsce. Bliski Wschód jednak nie pozwala o sobie zapomnieć – dziś oboje pracujemy w Caritas, gdzie koordynuję największy w Polsce program pomocy humanitarnej – Rodzina Rodzinie skierowany do potrzebujących z Bliskiego Wschodu. A po godzinach prowadzimy wspólnie bloga: dzisiajwbetlejem.pl, na którym dzielimy się migawkami z życia chrześcijan w Ziemi Świętej oraz muzyką orientálną, inspirowaną muzyką chrześcijan Bliskiego Wschodu. Można znaleźć nas też w social mediach pod tą samą nazwą – Dzisiaj w Betlejem.

Życzymy wszystkim czytelnikom Gazety Ustrońskiej radosnych świąt i błogosławieństw Bożego na cały najbliższy rok.

Sylwia zd. Cieślak i Yousef Hazboun





Mesut Ülger.

Fot. K. Francuz

SZACHY TO ŻYCIE

Inspiracja do napisania świątecznego artykułu napływa nieraz z różnych źródeł. Wystarczy tylko, że uważnie rozejrzymy się dookoła, a historie zdają się same wpadać nam w ręce. Przycupnięte na ławce, schowane za rogiem, robiące zakupy czy skupione na grze. Każda z nich jest wyjątkowa i ma w sobie coś, co od pierwszych chwil nurtuje nas i zachwyca, nie pozwalając na dłuższe jej ignorowanie.

W podobny sposób przywędrowała do mnie historia pewnego szachisty. Dla mnie szachy same w sobie mają już coś tajemniczego. Z pozoru spokojna, pełna skupienia i rozważań gra, której zasad nigdy nie dane było mi poznać. Niewielkie figury na niewielkiej planszy, walczące w wielkiej walce o wielką wygraną. Oto jak widzę szachy. Możecie więc łatwo domyślić się, że bardzo ciekawią mnie historie pasjonatów tej wyjątkowej gry. Jedną z takich postaci jest Mesut Ülger. Pierwszy raz usłyszałam o nim przeglądając jeden z portali społecznościowych. Tam właśnie w oczy rzucił mi się mężczyzna o egzotycznej urodzie, który toczył rozgrywki pod szyldem goleszowskiego Stowarzyszenia Szachowego Olimpia. Wiedzioną ciekawością dowiedziałam się, że ów bohater jest mieszkańcem Ustronia! Was też ciekawi, jaka kryje się za tym historia? Zaczniemy więc od początku.

– W Polsce mieszkam od 11 lat – rozpoczyna swoją wypowiedź mój gość – Po raz pierwszy przyjechałam tu w 2005 roku na wymianę uczniowską Erasmus. Studiowałam na Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej, tam też mieszkałam. Wtedy również poznałam moją obecną żonę.

I od razu podjąłeś decyzję o pozostaniu w Polsce?

Nie. Po zakończeniu programu studenckiego wróciłam do Turcji, gdzie odbyłem służbę wojskową, a potem przez dwa lata pracowałam. Po tym czasie wróciłam do Polski, wzięliśmy ślub... i jestem tu do dziś!

A szachy?

Szachy... Pierwszy raz zacząłem uczyć się grać, gdy miałem 23 lata. To wtedy pierwsze ruchy pokazał mi kolega. On grał od dzieciństwa, więc był w tym bardzo dobry, a ja dopiero zacząłem poznawać figury i zasady. Początki nie były łatwe, ale z czasem gra stała się moją pasją.

Tylko pasją?

Początkowo tak. Grywałem właściwie wyłącznie dla przyjemności, a po czasie tak mnie to wciągnęło, że każdy mecz stał się dla mnie rytuałem. Grałem coraz więcej i więcej, aż w końcu poświęcałem się szachom tak bardzo, że zdecydowałem się zrobić kursy sędziowskie. Dzięki temu miałem okazję brać udział w turniejach dziecięcych w Turcji. I tam jako sędzia mogłem też przyglądać się grze, jeszcze lepiej poznałem zasady i szachową społeczność. To też zachęciło mnie do dalszego doskonalenia umiejętności i po niedługim czasie sam zacząłem brać udział w turniejach.

Co takiego urzekającego ma w sobie ta czarno-biała plansza?

W szachach zaczarowało mnie to, że one są jak życie. A te kwadraty, te pola są tak jakby miejscami w naszym życiu. Fascynuje mnie strategia, która tak samo jak w grze, tak i w życiu jest niezwykle ważna. Mamy różne plany, różne ambicje, czegoś chcemy dokonać. Są i figury, które też są różne i mają swoje zadania, podobnie jak ludzie. I tak samo jak w grze jest przeciwnik, tak i w życiu są przeciwności z którymi musimy się zmierzyć. Więc to nie jest taka sobie zwykła gra, tylko życiowe przełożenie... tak samo skomplikowane!

A ograniczenia?

Możliwości są nieograniczone. Na planszy, tak samo jak w życiu, tak naprawdę jedynym co nas ogranicza jest konieczność wykonania ruchu. Jeżeli go nie zrobisz, to przegrasz. Tak samo jest z naszymi codziennymi wyborami i decyzjami, które często musimy podjąć, aby nie spaść z planszy. Jest też rywalizacja. Wygrywanie, przegrywanie, adrenalina...

Czy to też pociąga cię w szachach?

Oczywiście. W każdym sporcie czy dyscyplinie musi być rywalizacja, bo to ona motywuje. Myślę, że nawet gdyby ktoś grał na najwyższym poziomie, a nie miałby rywala, to byłoby nudne. Ale sama wygrana czy przegrana nie jest dla mnie najważniejsza.

Więc liczy się partia?

Dokładnie. Każdy, nawet mistrz świata, może trafić na lepszego od siebie i przegrać. Więc nie chodzi tu o to, aby tylko wygrywać. Jeżeli jesteśmy zadowoleni ze swoich planów i wykonujemy dobre ruchy, to jesteśmy też zadowoleni z gry. A czasami popełnia się błąd i przegrywa, ale z tego też płynie lekcja. Potem taki błąd można przeanalizować i dzięki niemu wygrać w kolejnej rozgrywce.

Czy do gry w szachy trzeba mieć specjalne predyspozycje?

Na pewno szachy są mocno związane z matematyką, więc ścisły umysł, umiejętność przewidywania i liczenia mogą być przydatne. Ale grać może każdy, bo szachy to przede wszystkim wiedza. Można uczyć się, rozwijać i świetnie grać bez tych cech. Nawet 80-latek może rozegrać partię z 6-latkami, bo szachowy język jest międzynarodowy, zasady są te same. Dodatkowo gra się w każdym wieku i jest to wskazane, bo rozwija umysł i pamięć. Szachiści bardzo rzadko chorują na choroby takie jak Parkinson.

Wspomniałeś o języku.

Tak. Po przyjeździe do Polski to właśnie szachy były tym językiem, którym mogłem porozumieć się z każdym pasjonatem, niezależnie od wieku i umiejętności. Dopiero po pół roku pobytu byłem w stanie zacząć sobie powolutku radzić z polskim. Jest to zupełnie inna grupa językowa, ale tutaj też pomogły mi szachy. Dzięki nim mam bardzo dobrą pamięć, więc nauka szła mi dobrze. Gdy już zdecydowałem się zamieszkać w tym kraju, to dwa pierwsze miesiące spędziłem właśnie na nauce... i szachowych partiach!

Wróćmy więc do historii twojego przyjazdu do Polski. Jakie były pierwsze wrażenia?

Z żoną poznaliśmy się w klubie studenckim w Bielsku-Białej podczas moich studiów Erasmus na ATH. Był rok 2005 i pamiętam, że Polska była wtedy jeszcze bardzo szara i ponura. Nosząc czerwony sweter i kolorowe trampki bardzo się odcinałem, a do tego miałem długie, kręcone włosy. Czułem się jak kosmita! Polska była w Unii Europejskiej dopiero rok i było to widać.

A ludzie?

Ludzie też byli inni niż dzisiaj. Bardziej zamknięci, niechętni wobec mnie. Mieli zupełnie inną mentalność.

Co sprowadziło cię do Ustronia?

Mówiąc szczerze droga do Ustronia była długa, ale tak naprawdę sprowadziła mnie tu miłość. Początkowo byłem w Bielsku-Białej tylko rok i musiałem wrócić do kraju. Z obecną żoną właściwie się wtedy nie widywaliśmy, jednak po jakimś czasie to ona przyjechała do mnie. Poznała rodzinę, byliśmy na wspólnych wakacjach, ale potem znów czekało nas rozstanie. Przez kolejne 4 lata komunikowaliśmy się głównie przez telefon i popularny wtedy Skype. Dopiero po zakończeniu służby wojskowej w Turcji podjęliśmy decyzję o moim przyjeździe do Polski na stałe. Następne pół roku to były bardzo intensywne przygotowania i szereg skomplikowanych procedur. Wizy, listy, pisma, zaproszenie turystyczne na 3 miesiące, które szło do mojego kraju przez miesiąc... Gdy w końcu przyjechałem, to mieliśmy zaledwie 2 miesiące na zorganizowanie ślubu, inaczej musiałbym opuścić Polskę. W tamtym czasie nie organizowano ślubów w tygodniu i terminy były bardzo odległe. Całe szczęście mieliśmy wsparcie przyjaciół żony, którzy skorzystali ze swoich znajomości, co pozwoliło znaleźć wcześniejszy termin. I zostałem! Od tamtej pory uczyłem się języka, zdałem także państwowy egzamin, który umożliwił mi otrzymanie obywatelstwa.

Trudny był?

Dla mnie bardzo. Ale zdałem! Ponadto dla obcokrajowca w tamtych czasach znalezienie zatrudnienia nie było łatwe. Do Ustronia przyjechaliśmy więc „za pracą”. To było 8 lat temu.

I zostaliście.

Z wielką chęcią. To nasze miejsce. Mamy tu przyjaciół, możemy realizować swoje pasje, angażujemy się w życie miasta. Ustron jest piękny i daje nam wiele możliwości. Ja mogę realizować swoją szachową pasję w Stowarzyszeniu Szachowym Olimpia, żona odnalazła się w Estradzie Ludowej „Czantoria”. W tym roku otrzymaliśmy nawet 1 miejsce w plebiscycie „Razem Najlepiej” Dziennika Zachodniego. Czujemy już, że należymy do tego regionu.

Tego lata Ustron był nawet stolicą szachów. Wykorzystałeś tę okazję?

Tak, brałem udział w turnieju. Świetnie się bawiłem, ponieważ pierwszy raz miałem okazję grać w stylu klasycznym, czyli półtora godzinną, wolną partię. Na tym turnieju dobrze mi poszło, ponieważ na 8 zagranych rund 4 zremisowałem, a 4 wygrałem. Niestety ostatnią rundę przegrałem walkowerem... Myślę, że jej też bym nie przegrał. Niestety, przez moje niedopatrzenie nie zorientowałem się, że ostatnia runda rozgrywa się o 9 rano, a nie o 15 jak w poprzednich dniach. Zarówno ja, jak i kibice oraz przyjaciele z Olimpii byliśmy bardzo zawiedzeni. Ale ostatecznie byłem 10 na 234 osoby, więc dla mnie to i tak satysfakcjonujący wynik.

Na koniec chciałabym zapytać o świąteczne tradycje. Czy jako obcokrajowiec obchodzisz święta po polsku?

Święta obchodzę zgodnie z tradycją chrześcijańską. Na naszym stole wigilijnym znajduje się między innymi zupa z suszek z czerwonej fasolą, karp, sałatka jarzynowa, kołacz, pierogi. I oczywiście moje ulubione – zupa rybna z chałką i pierogi. Osobiście bardzo lubię atmosferę świąt Bożego Narodzenia. Te święta szczególnie łączą ludzi.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: **Karolina Francuz**

Winsz na pandymie

*Ludkowie roztomili radujcie się w tej chwili
Dyć zaś się nóm Jezusek w żłóbkę narodziłi.
A choć latoś mómy pandymiczne świąnta
Ło hańdownych łobyczajach trzeja też pamiyntać.
Tóż przirychtujmy wszycko jako łóńskigo roku
Niech wszyndy zapanuje miłość, zgoda i spokój
Winszujemy se zdrowiczka na delszy czas
Coby tyn przebrzydły covid już nie gnyłbił nas.*

Ustróniok



Przy wejściu do Parku Kuracyjnego przy ul. Hutniczej stało wielkie, czerwone serce. Jest to w istocie pudełko, do którego wrzucać można nakrętki. Przekazywane są one fundacjom i stowarzyszeniom, które prowadzą zbiórkę na rzecz konkretnej osoby. Zgromadzone zakrętki wolontariusze ważą, segregują i zwożą do firmy recyklingowej. Ta, w zamian za dostarczony surowiec, który będzie wykorzystany do stworzenia regranulatu, przekazuje określoną kwotę na subkonto pacjenta fundacji. Za zebrane pieniądze kupuje się najczęściej potrzebne osobom niepełnosprawnym sprzęty, których wartość przekracza możliwości finansowe opiekunów chorego. Fot. K. Waliczek

Koncerty Świąteczne

na szlaku COOLTURY

koncert uczniów **Sing it Out**
Karoliny Kidon

20 grudnia 2020
godz. 18.00

19 grudnia 2020
godz. 18.00

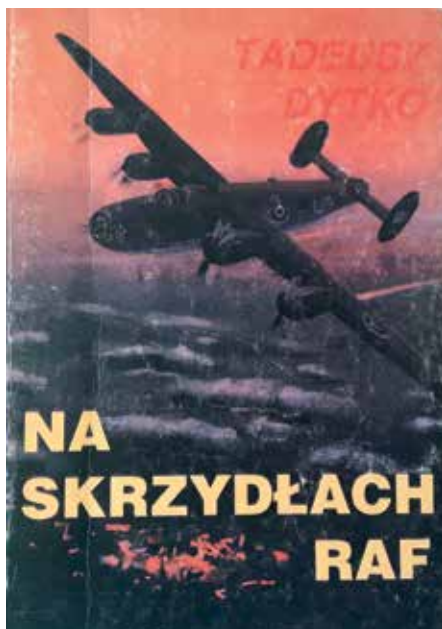
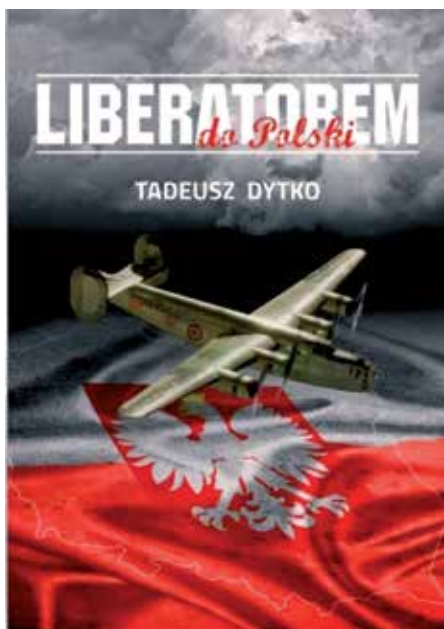
koncert zespołu **Avocado**

USTRON
GÓRY RADOŚCI

www.ustron.pl
Ustron
Miasto Ustron

www.mdk.ustron.pl
Prazakowka
Miejski Dom Kultury Prazakowka

MDK



PRAWDZIWE HISTORIE MAŁEGO JANKA

Rozmowa z Tadeuszem Dytko,
pisarzem, dziennikarzem, wydawcą,
organizatorem „Military Festival Ustrów”, autorem wielu
publikacji o pilocie Janie Cholewie

Rok Jana Cholewy w 100-lecie jego urodzin, to także ważna data dla pana? Tak, bardzo ważna. Cholewa jest bohaterem wielu moich książek i kilkudziesięciu artykułów, w tym m.in. w Gazecie Ustronńskiej, Głosie Ziemi Cieszyńskiej, Skrzydlatej Polsce, Polsce Zbrojnej oraz wielu innych. Właśnie w listopadzie obchodziliśmy mały jubileusz 35-lecia pierwszej książki o „Małym Janku z RAF”.

Skąd zainteresowanie postacią Jana Cholewy w pana publikacjach?

Nie odpowiem precyzyjnie. Dlaczego właśnie Jan Cholewa? Może dlatego, że obaj mamy ustronńskie korzenie, a może tak miało być. Równie dobrze mogę sobie zadawać pytanie: dlaczego zostałem pisarzem? Jako dziecko często widziałem honorową wartę harcerzy przy jego grobie. Już za życia był legendą. Taki obraz gdzieś pozostał w mojej pamięci. Kiedy zaczęła się moja przygoda z medycyną wojskową, myślałem, że tak już zostanie na zawsze. A tu raptem wyjazd na misję ONZ na Wzgórza Golan. Wielka przygoda i nowe inspiracje. Chwyciłem za pióro. Po powrocie powstaje pierwsza książka „182 dni na Wzgórzach Golan” (do tej pory pożytki maszynopisu spoczywa na dnie szuflady, choć fragmenty drukowałem w prasie). Następnym tematem po reportażach z Bliskiego Wschodu, stał się właśnie Jan Cholewa.

Był bohaterem debiutanckiej książki. Książka to duże słowo, to był raczej mały tomik cyklicznie wydawany przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Na-

rodowej w serii Żółtego Tygrysa. Ten mój nosił tytuł „W mroku nad kontynentem”. Poprzez wojenne losy Jana Cholewy ukazałem działania polskich jednostek lotniczych specjalnego przeznaczenia. Książeczka była wielkości portfela, ale za to nakład był imponujący 360 tys. egzemplarzy.

Biografie to chyba najtrudniejszy gatunek literacki? Zdradzi pan kulisy pracy nad sylwetką Jana Cholewy?

Nie powiem, że była to łatwa droga. Nie było komputerów, internetu, Wikipedii, a książki i artykuły pisało się na ręcznej maszynie do pisania. Ale wtedy żyli jeszcze ludzie, świadkowie tamtych wydarzeń. Pierwszym dostarczycielem

informacji o „Małym Janku z RAF” była Alicja Cholewa, żona bohaterskiego pilota. Spędziliśmy na rozmowach kilkadziesiąt godzin. Później trafiłem do kolegi z ławy szkolnej Pawła Gogółki (zmarł przed rokiem), do kuzyna Karola Czudka, który natchnął młodszego o osiem lat krewniaka miłością do lotnictwa. Odnalazłem radiotelegrafistę z dywizjonu bombowego nr 300, prof. Zdzisława Czepe, spotkałem pilota Henryka Kwiatkowskiego, autora książki „Bomby poszły”, przyjaciela naszego bohatera z eskadry 1586 specjalnego przeznaczenia. Kluczem jednak do większej powieści był pamiętnik Jana Cholewy. Genialny zapis niemal dzień po dniu od 1 września 1939 roku do 10 kwietnia 1942 roku – żołnierza tułacza, który przez Rumunię i Francję przedostał się do Wielkiej Brytanii, by stać się pilotem elitarnych polskich dywizjonów bombowych i specjalnych RAF. Kluczem do faktografii lotniczej Jana Cholewy okazała się oryginalna „Książka Lotów RAF”, w której zapisano wszystkie loty i cele operacji lotniczych, nazwy samolotów, daty itd.

I to wystarczyło, by powstała opowieść o Janie Cholewie?

Absolutnie nie. Sięgnąłem do książek lotniczych takich autorów jak Janusz Meissner, Stanisław Skalski, Kajetan Bieniecki, Arkady Fiedler czy Przemysław Bystrzycki oraz wielu innych tuzów literatury lotniczej. Czytałem i czytałem, wchodząc stopniowo w tamtą epokę i tamte wojenne wydarzenia. Starałem się zrozumieć, co czuł wtedy pilot za sterami bombowca.

W konsekwencji powstała powieść „Na skrzydłach RAF”?

Zajął mi to prawie rok. „Wyprodukowałem” ponad 350 stron maszynopisu. I za namową pani Alicji Cholewy udałem się do Wisły, do Marii Wardas, sędziwej już wówczas pilotki, prekursorki przedwojennego lotnictwa, pisarki. Zostawiłem jej książkę, a tytuł zaczerpnąłem z jej wiersza umieszczonego na grobie Jana Cholewy zaczynającego się od słów „Mały Jan-ku...”. Po dwóch tygodniach odebrałem maszynopis z rekomendacją do Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie. Niestety wkrótce potem pani Wardasówna



Tadeusz Dytko z gen. Mieczysławem Bienkiem w amfiteatrze w Ustroniu podczas Military Festival, którego jest organizatorem.

zmarła a był to jedyny mój egzemplarz). Z polecenia pisarki trafiłem do wspomnianej wcześniej oficyny wydawniczej. Decyzja o wydaniu „Małego Janka z RAF” zapadła po kilku miesiącach. Niestety, po decyzji wydawnictwa, z 350 stron miało zostać nie więcej jak 200. Czekala mnie praca od podstaw. Jaką część zostawić, jaką wyrzucić? Umowę wydawniczą podpisałem w styczniu 1989 roku. Od czerwca, po pierwszych demokratycznych wyborach, już w trzeciej RP, zaczęto wdrażać gospodarkę rynkową. Książki przestały być towaram pierwszej potrzeby. Masowo upadały wydawnictwa. Otrzymałem honorarium oraz zwrócono mi maszynopis. Książka przez 3 lata leżała w szufladzie. Aż wiosną 1994 roku trafiłem do Oficyny Wydawniczej CRA-COVIA. Jej prezes, Tadeusz Skoczek, późniejszy wiceprezes Polskiej Telewizji SA, podjął się wydania biografii o Janie Cholewie pod nowym tytułem „Na skrzydłach RAF”. Akurat był to dobry okres, bo 1 sierpnia 1994 roku przypadała 50. rocznica wybuchu powstania warszawskiego. A trzeba pamiętać, że chor. pil. Jan Cholewa aż osiem razy wspierał walczącą Warszawę rzutami broni, amunicji i medykamentów.

Jak w Ustroniu przyjęto tę książkę?

Entuzjastycznie. Odbylem wiele spotkań autorskich, a wydawca sprzedał cały nakład. W prasie ukazało się wiele pochlebnych recenzji. Miałem też osobistą satysfakcję, że „Na skrzydłach RAF” bardzo ciepło przyjęła rodzina Jana Cholewy, na czele z panią Alicją. Biografie, zwłaszcza osób, które odeszły nie tak dawno (a był to rok 1994, zaledwie 28 lat po śmierci bohatera) mają to do siebie, że je akceptujemy, bądź nie, uważając, że to nie tak było, że autor minął się z prawdą itd.

Książka doczekała się wznowień.

Jak już wspominałem wcześniej wiele wydawnictw nie przetrwało transformacji gospodarczej. Dołączyła do nich CRACOVIA. Trzy lata po sukcesie „Na skrzydłach RAF” podpisałem umowę wydawniczą z Augustaną z Bielska-Białej. To drugie wydanie miało lepszą szatę graficzną i znacznie ciekawszą okładkę, wkładki ze zdjęciami na papierze kredowym. Zawartość pozostała bez zmian.

A „Liberatorem do Polski”?

Po 19 latach wróciłem do biografii Jana Cholewy. Byłem już nie tylko autorem, ale też wydawcą (w 2003 roku utworzyłem Agencję Reklamowo-Wydawniczą „DYTKO-MEDIA”). Tym razem dołożyłem trochę tekstu, uaktualniłem indeks nazwisk oraz zamieściłem listę żołnierzy 6. Brygady Powietrznodesantowej, którzy zginęli na misjach w Iraku i w Afganistanie. W ten sposób oddałem hołd nie tylko Janowi Cholewie – w 50. rocznicę jego śmierci, ale też polskim spadochroniarzom, którzy zginęli, broniąc światowego pokoju. Liberator to amerykański bombowiec dalekiego zasięgu, który Cholewa pilotował wiele razy, dostarczając nie tylko sprzęt i uzbrojenie dla partyzantów Armii Krajowej, ale też przewożąc niezwykle cennych dla

polskiego podziemia spadochroniarzy – cichociemnych. Nasz bohater przeleciał Liberatorem B 24 KG – 834 „U” nad rodzinnym Ustroniem (prawdopodobny opis tego lotu jest w tekście). Trzecia edycja biografii Jana Cholewy cieszyła się tak dużym powodzeniem, że krakowskie Wydawnictwo „AA”, specjalizujące się w książkach historycznych, zakupiło ode mnie licencję na publikację „Liberatorem do Polski – prawdziwa historia małego Janka z RAF”. To najnowsza publikacja o tym niezwykłym ustroniaku, pilocie i harcerzu, będąca jeszcze w sprzedaży tegoż wydawnictwa, także w księgarniach internetowych.

Czy dzisiaj, gdyby miał pan napisać nową biografię naszego wybitnego ustro-

niaka, zmienilby cokolwiek?

Prawdopodobnie nie. Zawsze podkreślałem, że jest to fabularyzowana opowieść o Janie Cholewie. Autentyczne są nazwiska, miejscowości, daty i wydarzenia. Reszta to kwestia wyobraźni. Może byłoby więcej dialogów, rozważań, mniej opisów. Od wydania w 1985 roku „W mroku nad kontynentem” napisałem kilkanaście książek, w tym biografii i sensacji. Jednak do tej pierwszej zawsze wracam z wielkim sentymentem. Zresztą akcję kilku innych powieści umieściłem także w Ustroniu. Od korzeni nie da się uciec, tak po prostu wymazać z pamięci okresu dzieciństwa i młodości. To zostaje z człowiekiem na zawsze.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: **Monika Niemiec**

51/2020/13/R

szpital z sercem

Świąt
prawdziwie świątecznych,
ciepłych w sercu,
zimowych na zewnątrz,
pachnących choinką,
jaśniejących pierwszą gwiazdką,
która daje nadzieję na następny rok.
Świąt wypełnionych radością i miłością,
niosących spokój i odpoczynek.
Nowego Roku spełniającego wszelkie marzenia,
pełnego wiary, optymizmu i powodzenia.

życzy
Dyrekcja Śląskiego Centrum Rehabilitacji i Prewencji
wraz z całym Zespołem.

„Rehabilitując – uczymy i zapobiegamy,
dajemy każdemu szansę na dłuższe i lepsze życie.
Nasz Szpital to Szpital z sercem”

Śląskie Centrum Rehabilitacji i Prewencji
ul. Zdrojowa 6, 43-450 Ustroń



Lotos Rally Team na ustroniskim rynku. Jej lider Kajetan Kajetanowicz – Ambasador Miasta Ustronia – znalazł się w gronie najlepszych polskich sportowców, nominowanych w Plebiscycie na Najlepszego Sportowca Polski 2020, organizowanym przez Przegląd Sportowy i telewizję Polsat. Głosować można na stronie internetowej Przeglądu Sportowego, wypełniając kupony zamieszczone w Przeglądzie Sportowym oraz w gazecie Fakt. Fot. FIAERC

PODIUM MIMO TRUDNOŚCI

Sezon Rajdowych Mistrzostw Świata dobiegł końca. Dla Kajetana Kajetanowicza i Macieja Szczepaniaka ułożył się on bardzo pomyślnie, ponieważ reprezentanci LOTOS Rally Team potwierdzili swoją dobrą dyspozycję, stając po raz drugi z rzędu na podium!

Polacy mimo niepowodzenia w Estonii wywalczyli trzecie miejsce, zapisując na swoje konto dodatkowo wygraną w Turcji i drugie miejsce na Sardynii! Tegoroczny sezon obfitował w liczne zmiany kalendarza, które wymagały od zawodników

umiejętności szybkiego dostosowywania się. Kajetan Kajetanowicz i Maciej Szczepaniak stanęli przed koniecznością zmiany harmonogramu swoich startów, jednak i z tym wyzwaniem poradzili sobie bardzo dobrze. Starty rozpoczęli od mar-

cowego Rajdu Meksyku, w którym zajęli czwarte miejsce. Chcąc pokazać się z jak najlepszej strony, po wznowieniu sezonu walczyli o wygraną w Rajdzie Estonii. Niestety, przez wypadek na ostatnim odcinku specjalnym nie zdobyli tam żadnych punktów. Nieco ponad tydzień później byli już w Turcji, gdzie pokazali prawdziwą klasę, wygrywając zmagania w kategorii WRC 3 i zdobywając doskonałe, siódme miejsce w klasyfikacji generalnej. Końcówkę sezonu stanowiły dwa włoskie rajdy. Najpierw załogi ścigały się na szutrowych odcinkach specjalnych Rajdu Sardynii, gdzie Polacy zaprezentowali fenomenalną formę, zajmując drugą pozycję. Rok zakończył debiutujący w kalendarzu Rajd Monza, na którym panowały niezwykle zmienne i momentami ekstremalne warunki. Woda, błoto, śnieg i lód naprzemiennie powodowały loterię i diametralne zmiany przyczepności na każdym z odcinków specjalnych. Tu również duet LOTOS Rally Team pojechał dobrze i równo, unikając błędów, które mogłyby przedwcześnie zakończyć jego udział w zawodach. Ostatecznie zajęli piąte miejsce w swojej kategorii. Przez cały sezon Polacy pokazywali dobre tempo, stając na podiach poszczególnych odcinków specjalnych, wiele z nich wygrywając. Mimo debiutowania w nowym samochodzie, wielokrotnie pokonywali załogi fabryczne kategorii WRC 2, uzyskując także doskonałe rezultaty w klasyfikacji generalnej. Drugie z rzędu podium to duży sukces, na który złożyła się wytężona praca całego zespołu LOTOS Rally Team. (kffz)



Kadr z filmu. Roman Kubala wspomina lata 80., kiedy brał udział w rajdach jako pilot. Dojechanie maluchem do mety już było sukcesem, a silnik szedł do generalnego remontu.

COŚ SIEDZI W USTRONIU

– powiedział Zygmunt Molin na zakończenie znakomitego filmu o rajdach, wyścigach i ludziach, którzy zapracowali na to, żeby o naszym mieście mówiło się Rajdowy Ustronie. Film nakręciła firma Peak Films na zlecenie Miasta Ustronia.

Oglądając film, który dostępny jest w internecie, spotkamy się z Romanem Kubalą, Zygmuntem Molinem, Łukaszem Sitkiem, Kajetanem Kajetanowiczem, Jarosławem Szeją, Szymonem Żarłokiem, Łukaszem Sztuką i Kacprem Sztuką. Wystąpił też Zbigniew Cieślak (kierowca malucha).

Firma GK Forge wspólnie z Fundacją Fascynujący Świat Dziecka zorganizowała aukcję charytatywną, w której główną nagrodą jest przejazd samochodem rajdowym z Jarosławem Szeją – mistrzem Polski w klasie Open 4WD. Zwycięzca licytacji – oprócz samego przejazdu samochodem rajdowym – zostanie ugoszczony w rajdowym klimacie w towarzystwie mistrzowskiego zespołu, otrzyma darmową wejściówkę na kolejny mecz hokeja pomiędzy drużyną Rajdowców Polskich i Artystów Polskich, a także dostanie prezenty niespodzianki – od załogi oraz Fundacji Fascynujący Świat Dziecka. Link do aukcji: <https://cutt.ly/BhOnAdy>





STAROPOLSKI ALBO SZYBKİ

Teraz zostało tylko pieczenie (najlepiej 5-7 dni przed podaniem) i na świątecznym stole pięknie zaprezentuje się piernik staropolski. Aromatyczny, rozpluwający się w ustach... Warto było wziąć się do roboty 6 tygodni temu.

Do przygotowania dojrzewającego ciasta na

PIERNIK STAROPOLSKI

zachęcaliśmy 12 listopada w GU nr 46/2020, w którym to numerze zamieściliśmy przepis. Jeśli wtedy wykonane zostało ciasto, to teraz możemy zabrać je z chłodnego miejsca, w którym leżało.

Ciasto trzeba podzielić na 3 równe części, każdą rozwałkować na grubość około 0,5 centymetra, przełożyć do wyłożonej papierem do pieczenia blaszki (39x26 cm), wyrównać i piec w temp. 170°C przez

15-20 minut. Piernik mocno wyrośnie. Wystudzone blaty piernikowe przełożyć podgrzаныmi powidłami śliwkowymi (potrzeba ok. 1 kg, można je wymieszać z bakaliami), przykryć arkuszem papieru i równomiernie obciążyć; odstawić na 3-4 dni w chłodne miejsce. Piernik polać czekoladą lub lukrem, posypać posiekаныmi orzechami włoskimi.

Jeśli ktoś nie nastawił piernika staropolskiego, może zrobić

SZYBKİ PIERNIK

również smaczny i bardzo prosty. Składniki na 2 nieduże pierniki: 1 szklanka

miodu, 3/4 szklanki cukru, 1 szklanka mleka, 100 g masła, 4 jajka, białka i żółtka osobno, 3 szklanki (450 g) mąki pszennej, 1 łyżka kakao, 30 g przyprawy korzennej do piernika, 1 łyżeczka cynamonu, 1 łyżka sody oczyszczonej, pół szklanki dowolnych bakalii. Do przełożenia: powidła śliwkowe lub masa marcepanowa. Wszystkie składniki powinny być w temperaturze pokojowej. Miód, cukier, mleko, masło, przyprawę korzenną i cynamon podgrzać do rozpuszczenia w garnuszku, przestudzić. Dodać żółtka, przesiać mąkę pszenną, kakao i sodę oczyszczoną. Wymieszać tylko do połączenia się składników. Ubić na sztywno białka i wmieszać delikatnie do ciasta, delikatnie wmieszać bakalie. Piec w temperaturze 170°C w dwóch keksówkach (23x13 cm) wysmarowanych masłem i oprószonych mąką, przez około 50-60 minut lub do tzw. suchego patyczka. Wyjąć z piekarnika, wystudzić, przekroić, przełożyć, ozdobić polewą.

A jeśli ktoś bez pieczenia drobnych ciasteczek nie wyobraża sobie przygotowań do świąt, może wypróbować przepis na

KRUCHE Z ORZECHAMI

z przepisu znajomego w zeszycie sąsiadki. Proste, smaczne, dekoracyjne i chyba nie tak popularne, jak inne.

Składniki: na ciasto – 250 g mąki, 140 g masła, 90 g cukru, 2 żółtka, skórka otarta z 1 cytryny, 1 łyżka soku z cytryny, pół łyżki cukru waniliowego, na pianę: 70 g cukru, 1 białko, do dekoracji: połówki orzechów włoskich lub laskowych lub inne dekoracyjne kawałki.

Ciasto szybko zagniatamy i chłodzimy 30 minut w lodówce. Schłodzone wałkujemy na grubość około pół centymetra, kieliszkami wykrawamy kółeczka i kładziemy na blachę wyłożoną papierem do pieczenia. Na środek każdego ciasteczka szprycą wyciskamy całusek piany, wcześniej ubitej na parze mikserem i na nią przyklejamy połówkę orzecha. Pieczemy w temperaturze 180°C do zrumienienia.

Monika Niemiec

PREZENT NA ŚWIĘTA



LASERWOOD.PL

DEUGOPISY
reklamowo
GADŻETY

NAGRODY
UPOMINKI

grawerowanie
LASEROWE

DREWNIANE
akcesoria
KUCHENNE

Wesołych Świąt

DRUK UV
na szkło,
drewno, plexi itp.

Ustroń ul. Przetnica 33 tel. 33 333 40 88 biuro@laserwood.pl



Widok komety na nocnym niebie od wieków interesował ludzkość. Jasna gwiazda pojawiająca się nagle, nieraz ze świecącym ogonem, fascynująca i przerażająca. Zjawisko miało mieć wpływ na nasz los i zapowiadać zbliżające się, przełomowe wydarzenia. Często kometa była również traktowana jako omen kataklizmów i nieszczęść. Przykład stanowić może świadectwo średniowiecznego historyka, Jana Długosza, który w 1472 roku pisał: „W początku miesiąca stycznia roku bieżącego, kometa wielka, mała w sobie, lecz mająca miotłę ogromną, wpływ i własności złowieszcze Saturna, ukazała się w królestwie polskim i we wszystkich prawie krajach i przez dwa miesiące ciągle w wierzchołku europejskiego nieba była widzialna(...)” Zaczęły się wnet iść przepowiednie i najpierw na Morawach i Węgrzech, a potem w Krakowie i jego okolicach nastała zaraźliwa gorączka, na którą ktokolwiek zapadł, żadne nie pomagały mu lekarstwa i rzadko wybiegał się od śmierci. Rozszerzyła się potem zaraza ta w Czechach, Austrii, Karyntii, Styrii i wiele bardzo w Pradze, Wiedniu, prowincjach czeskich i księstwie austriackim sprzątnęła ludzi.” Patrząc dziś na mijający rok ciężko Długoszowi nie przyznać racji. 27 marca 2020 teleskop NEOWISE odkrył kometa, a w tym samym miesiącu ogłoszono stan pandemii COVID-19. Przypadek? 3 lipca kometa przeleciała najbliżej Słońca, najbliżej Ziemi znalazła się natomiast 23 lipca, kiedy to od naszej planety dzieliło ją 102 mln km. Do tego dnia mogliśmy podziwiać ją „gołym okiem”. Przypominała gwiazdę z długim, świetlistym ogonem i znajdowała się nad północno-wschodnim horyzontem. W istocie kometa jest obiektem astronomicznym, którego jądro jest mieszaniną pyłów oraz skalno-lodowych drobnych odłamków, które składają się z wodnego lodu, metanu, amoniaku oraz zestalonego dwutlenku węgla. Warto wspomnieć również o symbolice komety dotyczącej Bożego Narodzenia. Czy zjawisko nazwane w Biblii Gwiazdą Betlejemską mogło być kometa? Kometa z warkoczem była i jest bardzo często uwieczniana na obrazach przedstawiających narodziny Jezusa, a w Ewangelii św. Mateusza czytamy, że „gwiazda pojawiła się na wschodzie i była oczekiwana przez mędrców.” Jest i księżyc! W nocy z 7 na 8 kwietnia mieliśmy również okazję podziwiać największą i najjaśniejszą pełnię, nazywaną Różowym Księżycem. Nasz naturalny satelita znalazł się w odległości 357 tys. km od Ziemi, co oznacza, że był 14 proc. większy i 30 proc. jaśniejszy niż zazwyczaj.

Tekst i zdjęcie: K. Francuz

WYJĄTKOWE ZJAWISKO ASTRONOMICZNE

21 grudnia zobaczymy w nocy na niebie niezwykle zjawisko. Po raz pierwszy od setek lat dwie największe planety Układu Słonecznego Jowisz i Saturn ulegną tzw. wielkiej koniunkcji. Oznacza to, że zbliżą się do siebie na tyle, że będą wyglądać jak jedno ciało niebieskie. Z perspektywy ziemskiego obserwatora spoglądającego na zjawisko nieuzbrojonym okiem będzie to wyglądało tak jak gdyby Jowisz - optycznie większy i wyraźnie jaśniejszy zyskał nowy księżyc, którego rolę pełnić będzie Saturn. Zjawisko to polega na ustawieniu się ciał niebieskich w jednej linii z obserwatorem. W rzeczywistości planety nie są aż blisko siebie, widok ten jest spowodowany perspektywą. Mimo wszystko jest to bardzo ciekawe wydarzenie, szczególnie dla astrologów. Ostatnie tak bliskie spotkanie Jowisza i Saturna obserwowano w 1623 roku, czyli niemal 400 lat temu. Jeśli niebo będzie czyste, będzie można obserwować ten rzadki przypadek gołym okiem na całym świecie. Następna okazja na zobaczenie wielkiej koniunkcji pojawi się 15 marca 2080 roku, a później dopiero po 2400 roku. Na powitanie najzimniejszej pory roku w kulminacyjnym momencie spotkania obu planet czekają nas jedno z najgorętszych emocji 2020 roku, a dla miłośników koniunkcji – nie tylko roku 2020, ale i wielu, wielu lat. (LS)

51/2020/10/R

51/2020/11/R

PZU, WARTA - HDI, COMPENSA, MTU, Unia

UBEZPIECZENIA:
majątkowe, komunikacyjne: OC, AC, NW, turystyczne w kraju i za granicą.

MARIA NOWAK
tel. 693 627 465,
mak260@interia.pl
Ustroń, ul. Dominikańska 26

ZAPRASZAM
od poniedziałku do piątku 9.00 - 19.00
w soboty 9.00 - 14.00
Jest możliwość umówienia się telefonicznie na inną porę.

PŁATNOŚĆ MOŻNA REGULOWAĆ KARTĄ

FRYZJERSTWO

- strzyżenie damskie i męskie
- koloryzacja
- pielęgnacja włosów
- usługi barberskie
- sprzedaż profesjonalnych kosmetyków Wella

KOSMETYKA

- manicure i pedicure
- stylizacja paznokci
- henna brwi i rzęs
- makijaż permanentny
- zabiegi na twarz i ciało

Godziny otwarcia:
pon-pt: 9.00-19.00, sob: 8.00-14.00
Ustroń, ul. Skoczowska 76 (obok Eurosparu)
tel. 500 517 677
salon@salonbonsai.pl / www.salonbonsai.pl

BONSAI
SALON URODY

karty podarunkowe



BOŻE NARODZENIE W SZTUCE PLASTYCZNEJ

Elżbieta i Andrzej Georgowie przygotowali z okazji świąt Bożego Narodzenia wykład pt.: „Boże Narodzenie w sztuce plastycznej religijnej i sakralnej”, który odbędzie się w trybie zdalnym, w ramach spotkań ze sztuką religijną i sakralną w Czytelnicy Katolickiej w Święto Trzech Króli, w środę 6 stycznia 2021 roku o godzinie 19.00. Do tego czasu osoby zainteresowane będą mogły otrzymać drogą e-mailową materiały tekstowe i fotograficzne zgromadzone przez wykładowców.

51/2020/12/R

SALON FRYZJERSKI DAMSKO-MĘSKI
PODOLOGIA / STYLIZACJA PAZNOKCI / KOSMETYKA

Salon Fryzjerski Klaudia Stasiuk

Rezerwacje online: www.moment.pl/salon-fryzjerski-klaudia-stasiuk

Poniedziałek - Piątek 8:30-18:00 / Sobota 8:30-13:00

509 781 634 33 854 26 40 wew. 290

ul. Szpitalna 11, USTRON (Szpital Reumatologiczno-Rehabilitacyjny)



PRZYJDĄ LEPSZE CZASY

W ubiegłym roku w ramach Festiwalu Ekumenicznego odbyła się wystawa rzeźb Ryszarda Zająca z Jeleniej Góry. Na wernisażu artysta zaprezentował się nie tylko jako rzeźbiarz, ale także poeta, muzyk i pieśniarz. Ekspresyjne wystąpienie poruszyło słuchaczy, którzy przybyli na otwarcie wystawy.

W twórczości pana Ryszarda można nadal zobaczyć młodzieńczy bunt przeciwko temu, co złe w otaczającym świecie, ale ustępuje on afirmacji życia. Pokazywanie piękna przyrody, niezmiennych wartości, które powinny obowiązywać w świecie, piękno ducha, idei, ale też zewnętrzne piękno człowieka, a w szczególności piękno kobiety, istoty o wielkiej wrażliwości i urodzie ciała. To wszystko jest widoczne w pełnej symboliki rzeźbach pana Ryszarda.

Festiwal się zakończył, zakończyła się wystawa, rzeźby odjechały do Jeleniej Góry, ale jedna z płaskorzeźb, upamiętniająca 500-lecie Reformacji, dzięki wspaniałomyślności kilku osób została zakupiona i znalazła miejsce w budynku parafialnym kościoła apostoła Jakuba.

Od tamtych dni zmieniły się realia w jakich żyjemy. Koronawirus spowodował wiele ograniczeń w codziennym życiu, ale też zasiał w naszych umysłach niepokój o przyszłość, obawę przed chorobą, bunt

i pytanie, dlaczego dotyka ludzkość to doświadczenie.

W tych okolicznościach twórczość Ryszarda Zająca ponownie zagościła w Ustroniu. Przed kilkoma miesiącami nasza gazeta zamieściła wiersz o Koronawirusie, pełen buntu, złości, ukazujący Coronę jako złego demona ogarniającego świat.

Czas płynie, a my nieco przyzwyczailiśmy się, a może obłąkawiliśmy wirusa, jednak jego groza nadal nam towarzyszy. Może dotkliwie odczuwamy brak bliskich, których straciliśmy za jego przyczyną.

Zaczął się Adwent. Czas oczekiwania na przyjście Chrystusa, czas optymistycznego, pełnego nadziei i radości Bożego Narodzenia.

Na ten adwentowy czas Ryszard Zając ponownie zechciał zagościć w naszym Ustroniu. Tym razem przekazując nam dobrą nowinę, że przyjdą lepsze czasy, że pomimo wszystkiego należy żyć, cieszyć się, śmiać, radośnie witać każdy dzień.

Niech więc ten krótki wiersz będzie źródłem pociechy i radości na zbliżające się Boże Narodzenie.

Wojciech Postrzegacz

RYSZARD ZAJĄC

**Nie bójcie się jutra,
nie bójcie się złych wieści,
Powstańcie z kolan
ruszmy ku przyszłości,
Wciąż można tworzyć,
wciąż można marzyć,
Wciąż można śnić sny
bez strachu, bez złości.
Jeszcze się można roztańczyć,
rozśpiewać,
Można nie płakać
nad losem ludzkości**



STAJENKA ŚW. ANTONIEGO

Drewniana stajenka przy Fundacji św. Antoniego już od końca listopada wprowadza w czas Adwentu, czyli oczekiwania na Boże Narodzenie. Wyrażamy serdeczne podziękowanie stolarzowi z Koniakowa panu Janowi Bieleśzowi, który zbudował stajenkę wraz z podopiecznymi tej Fundacji oraz Urzędowi Miasta Ustron, Hurtowni „Kosta” i radnemu Dariuszowi Ślesionie za przyczynienie się do powstania żłóbka Bożego Dziecięcia.

Informujemy, że ciepłe posiłki są wydawane na wynos od poniedziałku do piątku w godz. 11-13.

Wszystkim sponsorom i ofiarodawcom bardzo serdecznie dziękujemy za całoroczne wsparcie.

Tadeusz Browiński
prezes Fundacji



Pracownicy ustronńskiej spółdzielni spóżywców przed domem handlowym na obecnej ul. Partyzantów – koniec lat 30. Józef Pilch siedzi pierwszy z prawej.

100-LECIE PSS PRZEZ PRYZMAT KORESPONDENCJI PILCHA

Akurat w grudniu upływa 100 lat od założenia Ogólnego Stowarzyszenia Spożywczego i Oszczędnościowego - poprzednika ustronńskiego „Społem” – lada dzień zaś nareszcie ukaże się wybór korespondencji Józefa Pilcha z okazji 25-lecia jego śmierci. Stanowi to świetną sposobność, by przypomnieć o spółdzielni jubilatce za pośrednictwem fragmentów owej książki.

Jej bohater był przecież nie tylko wytrawnym bibliofilem oraz historykiem regionu, lecz także przez 33 lata głównym księgowym w tutejszej PSS. Co więcej, pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Historycznej Oddziału Wojewódzkiego „Społem” i przez szereg lat prowadził kronikę ustronńskiej PSS, docenioną przez Związek Zawodowy Pracowników Handlu i Spółdzielczości w 1978 r. Rok wcześniej Pilch udał się do Warszawy jako delegat na krajowy zjazd „Społem”, a już w 1957 r. nadano mu odznakę „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego”. Nie przywiązywał jednak wagi do wyróżnień – realizowanie idei kooperatywności w codziennej pracy miało dla niego wartość samoistną. W dzienniku zwierzał się: „Ja z tymi, którzy traktują spółdzielnię jako przedsiębiorstwo obce, wiele nie zrobię. [...] spółdzielnię uważam za naszą i nie potrafię inaczej pracować jak na swoim gospodarstwie w domu”. Potwierdzali to jego podwładni, np. Anna Borowiecka, która jako Hanka łódz Sliwków stwierdziła w GU po jego śmierci: „Pon Józef umiłował to swojemu »Społem« i tak to rozumiał: razem je lepiej, razem je lekciyj, razem my sóm siłóm. Tak o tym pisał i mówił”.

Podobny obraz wylania się z jego monografii jubileuszowej: *Sprawozdanie z działalności Spółdzielni Spożywców w Ustroniu i Skoczowie za lata 1920–1970*.

Zaprzyjaźniony spółdzielca z Katowic Antoni Łabaj po ukazaniu się książki w 1976 r. donosił Pilchowi: „Spieszę jak najserdeczniej podziękować za przemiły podarek, jakim jest dla mnie Wasza praca autorska obejmująca pół wieku pięknej działalności spółdzielni ustronńskiej – w tym Waszej osobie i tylu wspaniałych ludzi z uroczego Ustronia, którzy tak bez reszty oddawali swoje serca i umiłowanie w [!] dzieło ich własnych rąk i umysłów”. Z kolei Józef Kazik, związany ze spółdzielnią „Jednota-Jedność” w Czeskim Cieszynie, zauważył w kontekście tej publikacji: „Gratuluję na [!] tak szczegółową i ciekawą pracę. Nie podoba mi się jedynie nazwa *Sprawozdanie*, która umniejsza wartość prawdziwą – bo przecież to historia, a nie sprawozdanie?! Może tak być musiało z pewnych względów”. Istotnie, Pilch zanotował w dzienniku: „Raczej jest to pełna monografia, która nie może się inaczej nazywać” i dodał, że pięć lat starał się o pozwolenie na druk.

Inną osobą obdarowaną tym wydawnictwem był Józef Cieślak, emerytowany nauczyciel z Polany. Skomentował on upominek: „Przesłałam książeczkę otrzymałam z przyjemnością, gdyż wiedziałem, że napisał ją czołowy przedstawiciel ruchu spółdzielczego, znakomity publicysta Ustronia, który przedstawia sprawy w pięknej, ujmującej formie, które [!]

czyta się jednym tchem. Na fotografiach oglądać można tyle znajomych twarzy, które były nam kiedyś bardzo bliskie [...]. Sylwetki [Jerzego] Lazara, [Pawła] Czudka i innych ujął Pan bardzo dobrze. Z końcowych kartek *Sprawozdania* wyczytałem, jak to z prostych i skromnych warunków, drogą solidnej pracy, dojść można do najwyższych, zaszczytnych, ale odpowiedzialnych stanowisk z tą świadomością, że służy się dobrej sprawie dla dobra człowieka”. Warto dodać, że na temat bezinteresowności wymienionej dwójki jako odnowicieli PSS po wojnie nadmieniał Pilch nieraz w artykułach, np.: „Ja załatwiałem wszystkie sprawy biurowe, a Czudek z Lazarem pracowali w terenie. Organizowali, kupowali, przywozili towary. Ile się wówczas ci dwaj ludzie napracowali i jak ciężkie to były czasy! Ile razy stary Czudek czy Lazar pieczo, przygodną furmanką czy rowerem wędrowali do odległego o 15 km Cieszyńska, by załatwić różne sprawy! Pracownicy w trosce o rozwój spółdzielni zrezygnowali ze swoich uposażeń za lipiec i sierpień” (Głos Ziemi Cieszyńskiej 1969, nr 48).

W roku, w którym ukazał się zacytowany tekst, autor pisał także do historyka Józefa Chlebowczyka: „Obchodzimy teraz 100-lecie spółdzielczości spóżywców w Polsce. Warszawa chce udowodnić, że tylko tam była spółdzielczość przed 100 laty. Chciałbym im pokazać, że w tym samym czasie [...] powstały również spółdzielnie na Śląsku. Nikt tego za nas nie zrobi, bo Warszawa tego pierwszeństwa nie chce sobie dać wydrzeć”. Co ciekawe, później szperacz z Gojów dotarł do materiałów przynoszących większą rewelację – otóż w Ustroniu stowarzyszenie spóżywców założono już w 1867 r. Uczynili to urzędnicy i robotnicy z huty, prezesem został inż. Emil Kuhlo, a sklep mieścił się w budynku przyszłej Czytelni Katolickiej. Jak wyjaśniał Pilch w artykułach, według rejestru sądowego stowarzyszeń w Archiwum Państwowym w Opawie i notek w „Gwiazdce Cieszyńskiej” spółdzielnia działała do 1905 r. Wszakże dotyczące jej akta przekazano w 1931 r. Polsce; z listu zaangażowanego w ich poszukiwaniach historyka Wacława Gojnicka dowiadujemy się, że trafiły do Katowic, lecz po wybuchu wojny zostały ewakuowane w okolice Lwowa, gdzie zaginęły. Gdyby – jak podkreślał Pilch – akta się odnalazły, stanowiłyby niezaprzeczalny dowód istnienia w Ustroniu najstarszej spółdzielni spóżywców na ziemiach polskich.

Tymczasem bezsporną datą pozostaje rok 1920. Obecnie wielu ludzi uznaje sklepy PSS-owskie za przeżytek PRL-u, beniaminka minionego ustroju; zapominają oni, że było wręcz przeciwnie – władze dokonywały wtedy licznych reorganizacji, usiłując zagarnąć kapitał Związku „Społem” i osłabić struktury spółdzielcze na rzecz handlu państwowego. Niemniej czy dziś, w dobie przedsiębiorczości prywatnej, idea zrzeszania się w celu wspólnego gospodarowania tak czy owak nie wydaje się *passé*? Z perspektywy dawnego pracownika ustronńskiej PSS wyjątkowe walory spółdzielczości opiewał w liście

z 1995 r. Rudolf Mitreğa – długoletni robotnik w Kuźni Ustroń, kronikarz zakładu i miasta: „Czy jest Twoim, Drogi Józku, zamierzeniem wyjść z czymś naprzeciw rocznicy 75-lecia powstania naszej zacnej spółdzielni? [...] Dla mnie w szczególności jakże miłe są lata pracy spędzone w tej małej, kochanej piekarence. Łza się w oku kręci, że kiedyś tak się żyło, chociaż skromnie, biednie, lecz w poczuciu przeżytych i zdobytych na całe życie wartości moralnych. Takowe wartości, zdobyte w pracy i wspólnym pożyciu koleżeńskim, [...] przekazywane obecnym pokoleniom stanowią nieprzerwany łańcuch spójni ludzkości”.

Podobne zdanie wyrażali w listach inni spółdzielcy, np. Łabaj: „Z największą przyjemnością przeczytałem w nr 51/1975 »Gazety Handlowej« fragment Waszej pracy konkursowej pt. *Lekcja skuteczniejsza niż kara*. Bardzo serdecznie gratuluję Wam należącego uznania i wysokiej oceny. Tak to spółdzielcy starej daty [...] potrafili zabezpieczyć nie tylko dobro społeczne, ale jednocześnie także zawrócić człowieka ze złej drogi i uratować mu przyszłość [...]. To było to, czego dziś tak brak w postawie i we współżyciu między naszymi nowymi spółdzielcami, a [górnie to,] co ja osobiście określam jako totalne odhumanizowanie pracy i życia codziennego. [...] Mówią o nas, że żyjemy mitem tęczego sztandaru... [dawniej flagi spółdzielczej]. A ja twierdę, że to nie mity, a piękno i wartości naszej entuzjastycznej i uczciwej pracy, której poświęciliśmy całe nasze pracowite życie, Kolego Józefie!”. Z kolei Mieczysław Lipka z Warszawy nawiązywał do treści przesłanego mu „Pamiętnika Ustrońskiego” nr 5: „Wspomnienie o rodzinie Scharbertów jest mocno pouczające, jak należy handlować – obsługiwać klientów w imię zasady »nasz klient – nasz pan«. [...] Pracowałem w »Społem« podobnie jak Pan i z tej pracy mam miłe wspomnienia. [...] Społemowcy o sobie nie zapominają, czego najlepszym dowodem były odwiedziny Pana w szpitalu. Gdyby Pan był złym pracownikiem i człowiekiem, może nie odwiedziliby Pana, ale widocznie Pan na to zasłużył”.

Jak wspominał adresat listu w *Sprawozdaniu...*, niemal cztery dekady „pracy zawodowej w spółdzielni dały mi okazję do bezpośredniego zapoznania się z codzienną ciężką pracą, tym bardziej że rozpoczynałem od praktyki ze ścierką i miotłą w sklepie, następnie awansowałem na kierownika sklepu, pracownika magazynowego, w końcu przeszedłem do pracy w biurze, a z kolei tutaj aż do kadry kierowniczej włącznie. [...] Przez cały ten okres starałem się jak najbardziej cenić pracę i dążyć do tego, ażeby człowiek był użyteczny i odpowiednio ceniony”. W reminiscencjach opublikowanych w dwutygodniku „Społem” Pilch nadmienił, że zinternalizował takie podejście za sprawą swoich mentorów, głównie Czudka i Lazara, założycieli Ogólnego Stowarzyszenia Spożywczego i Oszczędnościowego. „Jestem wdzięczny losowi za to, że pozwolił mi [...] współpracować z takimi pracownikami i działaczami spółdzielczości spożywców, którzy osobowością swą wyrastali ponad przeciętny poziom [...]. Była to szkoła, która ukształtowała moją mentalność, charakter, nawyki, rzetelny stosunek do pracy. Oni przyczynili się do tego, że prawdopodobnie życia nie zmarnowałem”.

Opracowała: **Katarzyna Szkaradnik**

Tom „*W atmosferze ksiąg, gór i bliskich dusz*”. Wybór korespondencji Józefa Pilcha z lat 1936–1995 ukaże się niebawem pod patronatem Urzędu Miasta Ustroń i Starostwa Powiatowego w Cieszyźnie.

KOBIETY STELA



JUSTYNA MAZUREK

Justyna jest kreatywną, emanującą ciepłem Kobiętą, która kocha modę i uwielbia ze smakiem ubierać inne Kobiety. Zmienia wizerunek, pomaga odkrywać ich wewnętrzne piękno oraz zaakceptować siebie. Jako właścicielka butik Chantale dobiera stylizację na każdą okazję i doradza w samodzielnym komponowaniu strojów. Sama stawia na radosne kolory i dodatki pełne blasku.

Fot. Karolina Francuz

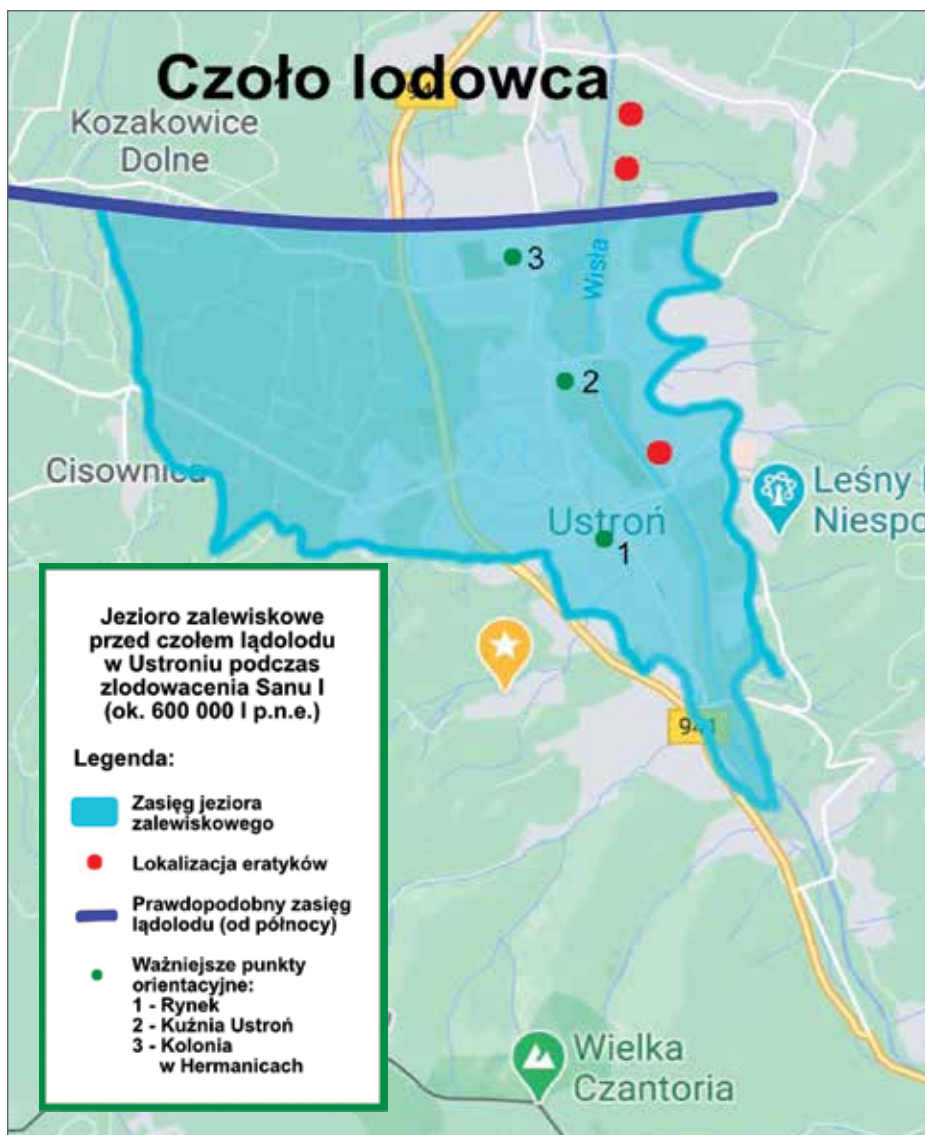
51/2020/14/R



Od 14 grudnia 2020
zapraszamy do nowej siedziby.

Hurtownia Artchem
ul. Lipowa 42, Ustroń Poniwiec

Godziny otwarcia oraz numery telefonów pozostają bez zmian.



Ustronie podczas zlodowacenia Sanu I. Widać tutaj, jak rozległe tereny naszego miasta zalane były wówczas wodą.

USTROŃSKA WISŁA NA PRZESTRZENI WIEKÓW

Rzeka Wisła jest nieodłącznym i niezmiennym elementem ustroniańskiego krajobrazu. Czy jednak jej życiodajne, ale i nierzadko niszczycielskie wody zawsze biegły tym samym korytem? By się o tym przekonać, udajmy się w podróż w przeszłość śladem królowej naszych rzek.

SKALNE ZAMCZYSKA

I HIPOPOTAMY NAD PRAWISŁĄ

Naszą podróż rozpoczniemy w pliocenie, ok. 3.000.000 lat temu. Nad Ustroniem górowały już wówczas niedawno wypiętrzone masywy Równicy i Czantorii, w tych odległych czasach przypominające potężne skalne mury jakiegoś prastarego zamczyska. Był to czas, kiedy spływające z ich wierzchołków wartkie górskie potoki rozpoczęły swą mozolną, trwającą do dziś pracę, kształtując znane nam dziś szczyty Lipowskiego Gronia, Równicy

i Orłowej na wschodzie, a Wielkiej i Małej Czantorii na południowym zachodzie. Doliną Ustronia płynęła już wówczas Prawisła, która jednak, inaczej niż obecnie, po opuszczeniu terenów Podbeskidzia skręcała ostro na zachód, by połączyć się z Odrą ująć do Morza Północnego. Klimat naszego regionu zbliżony był wówczas do współczesnego. Brzozy Wisły porastały lasy z przewagą sosny leśnej i brzozy białej, zaś jej wody zamieszkiwały hipopotamy, o czym informuje Karol Buzek – niezastąpiony kronikarz prehistorycznej przeszłości Śląska Cieszyńskiego.

RENIFERY I LODOWIEC W HERMANICACH

Wraz z nastaniem plejstocenu sytuacja zaczęła się jednak zmieniać. W ślad za lodowcem, spełzającym powoli ze skandynawskich gór na południe, przybyło

ochłodzenie, a także nieznana tu wcześniej fauna – m.in. mamuty, renifery, woły piżmowy, polarne lisy, pardwy i lemingi naszyjnikowe. Bujne górskie lasy zastąpiły zarośla karłowatych świerków. Wreszcie i one zanikły, gdy podczas zlodowacenia Sanu czoło lądolodu wyłoniło się na północnym horyzoncie, by wreszcie zatrzymać się na terenie Hermanic. Monumentalna lodowa ściana zagroziła Wiśle drogę na północ, rzeka musiała więc wstrzymać swój bieg, tworząc na terenie Ustronia ogromne jezioro zastoiskowe kształtu stożka, biorące swój początek w Polanie i rozpościerające się na wysokości Kozakowic na szerokość ponad 4 kilometrów, zalewając też Równię, część Cisownicy i docierając aż do granic Golezowa. Przyszły Ustronie nie byłby wówczas miejscem, w którym chcielibyśmy zamieszkać. Lodowatą toń jeziora otaczały zatęchłe, pełne komarów moczary, pokryte arktycznymi mchami oraz wielkimi kępami podbiegunowej wierzby.

SKĄD SIĘ WZIĘŁA GLINA DLA CEGIELNI W NIERODZIMIU

Wreszcie, po tysiącach lat, lądolód jął wycofywać się z naszej miejscowości. Nim ustąpił zupełnie, zatrzymał się jeszcze na jakiś czas w okolicach Skoczowa. Zagłębienie terenu na obszarze Hermanic i Nierodzimia, które ongiś zajmowało czoło lodowca, zalały wówczas wody Wisły, wypełniając je drobnoziarnistymi osadami, które w przyszłości miały dać początek złożom eksploatowanych tam glin. Nagromadzone przez rzekę w przeciągu tysięcy lat żwiru stanowią dziś podłoże niemal całego Ustronia. Zbudowane są z nich wzniesienia Gojów, zaś na terenie Równi i Cisownicy wznoszą się na wysokość niemal 400 m. Zmierzając ul. Cieszyńską, w kierunku sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu z ul. Katowicką, wspinamy się więc na wzgórze, usypane ponad 500.000 lat temu przez zatamowaną u czoła lodowca Wisłę. Świadczenie tamtych czasów stanowią również przywleczone przez lądolód do Ustronia aż ze Skandynawii gazy narzutowe (tzw. eratyki), z których jeden możemy obecnie podziwiać w skansenie przy Muzeum Ustronia. Kolejne zlodowacenia (Środkowopolskie i Północnopolskie) nie dotarły już na ziemię cieszyńską, jednak mroźny północny wiatr sprawiał, iż klimat nadal był surowy i nieprzyjazny.

JEDNOROŻCE W USTRONIU

Okolo 13.000 lat temu, z początkiem obecnej epoki geologicznej – holocenu, zwiastującego koniec ostatniego z dotychczasowych wielkich zlodowaceń, warunki przyrodnicze uległy poprawie. Ustroniańskie wzgórza znów pokryły lasy, wymarły gigantyczne mamuty, których szczątki dotrwały do naszych czasów w okolicach Cieszyńska i na Zaolziu, zaś do swych północnych ostoi powróciły polarne zwierzęta. Z naszych terenów zaczęły wycofywać się w kierunku Syberii przedziwne elasmoteria, czyli protoplasty mitycznych jednorożców. Zanim wymarły zupełnie, podziwiali je jeszcze ludzie, zamieszkujące północny-zachód późniejszej Rosji, dzięki czemu świadectwo o nich przetrwało w mitach i legendach wschodu. W rzeczywistości jednorożce nie były tak urocze, jak te, znane z bajek dla dzieci, jednak pewne jest, że istniały naprawdę.



Tak wyglądał prawdziwy jednorożec, żyjący na terenie Śląska Cieszyńskiego ponad 13000 lat temu.

POWSTANIE USTROŃSKICH ZŁOŻ BOROWINY

Natura potrzebowała kolejnych tysiącleci, by klimat, a wraz z nim bieg rzeki Wisły, uległy stabilizacji. W pewnych okresach tworzyła ona meandry wijące się od Zawodzia po Goje. Kiedy indziej mocniejszy nurt drażył proste koryto, podobne do dzisiejszego. Dawne starorzecza ulegały wówczas odcięciu, tworząc powoli wysychające moczary, porośnięte błotną roślinnością, która dała początek ustrońskim złożom borowiny. Ich relikty stanowią zanikające dziś bagna pod wiaduktem ul. Katowickiej, niedaleko cmentarza komunalnego, gdzie jeszcze na początku XX w. widywano błędne ogniki, stanowiące zarzewie opowieści o budzących grozę nocnicach.

MAŁA EPOKA LODOWA W USTRONIU

U progu średniowiecza świat wkroczył w okres optimum klimatycznego. W Wielkiej Brytanii uprawiano wówczas winorośl i oliwki, a Grenlandia (jak sama nazwa wskazuje) była Zieloną Krainą. W takich korzystnych warunkach, na początku XIV wieku, u brzegów Wisły narodził się Ustroń. Rzeka nie niepokoiła wówczas zbyt wielu mieszkańców rozwijającej się miejscowości. Ta idylla miała się jednak skończyć wraz z nastaniem tzw. Małej Epoki Lodowej. Sprzężenie dwóch czynników – nietypowego obniżenia aktywności słonecznej oraz wzmocnienia erupcji wulkanicznych na wschodniej półkuli sprawiło, iż w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat, pod koniec XVI w., doszło do znacznego ochłodzenia klimatu, które zaczęło ustępować dopiero w drugiej połowie XIX w. Okres ten upływał pod znakiem głodu, chorób i mroźnych zim, ale również potężnych powodzi, które nawiedzały naszą miejscowość średnio co 4 lata.

DLACZEGO WISŁA PRZENIOSŁA SIĘ POD MANHATAN

Wody Wisły z nieposkromioną mocą porwały wówczas wszystko, co napotkały na swej drodze. Niesione przez wzburzoną toń niezliczone pnie wyrwanych z korzeniami drzew, skały, a nawet domy barykadowały nierzadko bieg rzeki, zmuszając ją do opusz-

czenia dotychczasowego koryta i czasowego przerzucenia się na zachodnie rubieże Ustronia. Pozostałością po tych katastroficznych wydarzeniach są moczary ciągnące się wzdłuż ul. Cieszyńskiej, pomiędzy kościołem ewangelickim, a wzgórzem „Kolarczykówka” oraz podmokłe tereny w pobliżu osiedla Marii Konopnickiej, jeszcze kilkanaście lat temu rozkwitające każdej wiosny żółcią niezliczonych kaczeńców.

FRANZ JOSEPH I SISSI WSPIERAJĄ

USTROŃSKICH POWODZIAN

Cały XIX w., a także początek XX, dostarczają najwięcej świadectw niszczycielskiego gniewu Wisły. Odnajdujemy je we wspomnieniach miejscowych kronikarzy, a przede wszystkim w coraz prężniej rozwijającej się wówczas prasie lokalnej. Jak informuje cisownicki dziejopis Jura Gajdzica, 24 sierpnia 1813 r. doszło do jednej z najbardziej katastroficznych w skutkach powodzi. Rzeka przetoczyła wtedy swe wody przez cały Ustroń, niszcząc pola, rujnując gospodarstwa i czyniąc szkody w miejscowych zakładach hutniczych oraz tartakach. Inny XIX-wieczny kataklizm zaatakował 17 i 18 czerwca 1894 r. Zniszczeniu uległ wówczas most w Polanie oraz cztery inne kładki, zaś wieść o stratach poniesionych przez mieszkańców Ustronia dotarła nawet do Wiednia, skłaniając cesa-

rza Franciszka Józefa i cesarżową Elżbietę do udzielenia powodzianom wsparcia finansowego, które było jednak tylko kroplą w morzu potrzeb. W regionalnej prasie utrwaliły się też opisy powodzi z lat 1903, 1908 i 1913.

Strasziwa powódź z 1915 r., opisana w kronice Szkoły Powszechnej nr 2, prowadzonej przez jej ówczesnego kierownika – Jerzego Michejdę, porwała kładki na Zawodziu, zasypała Młynówkę zwałami ziemi i kamienia, a nawet zrównała z ziemią całe wzgórze „Wojnarówka” (dziś restauracja „Sielanka”) nieopodal zabudowań Nadleśnictwa.

1925

USTROŃSKA APOKALIPSA

Najbardziej dramatyczny przebieg miały wydarzenia z sierpnia 1925 r. Początkowo nic nie zwiastowało zbliżającej się tragedii. Niedziela 2 sierpnia rozpoczęła się pięknie i słonecznie. Dopiero po południu zaczęły gromadzić się chmury, przynosząc lekki deszcz i uprzykrzając zabawę młodzieży z ustrońskiego koła SKO „Siła”, wypoczywającej na nadwiślańskiej plaży. W nocy rozpętała się nawałnica, która nie ustawała przez 24 godziny, zaś szczyty Równicy i Czantorii całe tonęły w chmurach. Wkrótce od południa ruszyła nieposkromiona woda, zalewając całe miasteczko – od brzegów Zawodzia po Goje. Ludzie wylegli ze swych domostw – jedni desperacko ratowali dobytek, inni w hipnotycznym zafascynowaniu, zmieszanym z niewysłowioną zgrozą, podziwiali niszczycielską moc natury. Fale z ogromną siłą biły o mury budynku dawnej Huty „Klemensa” (dziś Zespół Szkół Technicznych), niosąc ze sobą wyrwane drzewa, wozy chłopskie, budynki gospodarcze, a nawet domy mknące z nurtem nierzeczy statki. Do akcji ratunkowej wyruszyli zgromadzeni pośpiesznie robotnicy fabryki „Brevillier-Urban” wraz z druhami zakładowej straży pożarnej. Wobec siły żywiołu nie byli jednak w stanie nic wskórać. Od Polany aż do Skoczowa nie ostał się ani jeden most i ani jedna nieuszkodzona droga.

Dopiero prace regulacyjne pozwoliły poskromić siłę Wisły. Z pomocą przyszła również sama natura. W połowie XX w. świat ostatecznie uwolnił się ze szponów Małej Epoki Lodowej, a stabilizacja klimatu znacznie ograniczyła niszczycielską siłę królowej naszych rzek. **Kamil Podzórski**
Muzeum Ustrońskie

51/2020/15/R



Zdrowych, radosnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz wiele pomyślności w nadchodzącym roku
naszym Klientom oraz Członkom Banku

życzy
Rada Nadzorcza,
Zarząd oraz Pracownicy
Banku Spółdzielczego w Ustroniu.



Zapraszamy do naszych placówek w Ustroniu, Wiśle, Istebnej, Koniakowie i Jaworzynie.



Krypta Marii Krystyny.

Fot. Wikipedia

ALBERT SASKO-CIESZYŃSKI MIŁOŚNIK SZTUKI

Wiedeń, to miasto kojarzone przede wszystkim z najwyższej klasy kulturą. Niemały udział w takim postrzeganiu miasta miał znany ustroniakom książę Albert, twórca miejscowych tradycji hutniczych.

W lokalnych monografiach i artykułach książę Albert Sasko-Cieszyński przedstawiany jest jako osoba, która rozwinęła gospodarczo nasz region. Przemysł hutniczy, który powstał z jego inicjatywy, doprowadził do gwałtownego wzrostu znaczenia tych ziem w monarchii Habsburgów. W dziejach Ustronia zapisał się także jako fundator domu zdrojowego, pierwszego murowanego obiektu w letnisku.

Wspomniane fakty z życiorysu księcia Alberta są jednak mało istotne dla autorów jego biografii. W historii powszechnej zapisał się przede wszystkim jako jeden z najważniejszych kolekcjonerów sztuki doby oświecenia. Panujący nad niewielkim i pozbawionym siły politycznej skrawkiem Europy zdołał stworzyć wspaniały zbiór dzieł podziwiany do dziś w Wiedniu.

Najbardziej związany był ze stolicą wielokulturowej monarchii. Za jego życia była to olbrzymia metropolia zamieszkiwana

przez prawie 230 tys. osób. Dla porównania Warszawa liczyła wtedy niecałe 25 tys., a Cieszyn był niczym nie wyróżniającym się miasteczkiem. Nie dziwi więc fakt, że z racji swoich artystycznych upodobań wołał przebywać w centrum ówczesnego świata, a nie w odległej, praktycznie nikomu nieznannej prowincji.

Albert Kazimierz August urodził się 11 lipca 1738 roku w Moritzburgu, w zamku Wettynów, jako jedenaste dziecko króla polskiego Augusta III Sasa. Z racji posiadania kilku starszych braci nie miał żadnych szans na sukcesę po ojcu. Początkowo miał być przeznaczony do stanu duchownego. Sytuację młodego Wettyna zdołał jednak odmienić ksiądz Antoni Gietulewicz, który był jego nauczycielem i pedagogiem. Dobrze wykształcony duchowny przekazywał mu wiedzę z zakresu filozofii, polityki, matematyki, a także historii, szczególnie

Saksonii i Rzeczypospolitej. Królewicz zapoznawany był także z językiem polskim, aby mógł nim posługiwać się przynajmniej w mowie.

W 1757 roku wybuchł konflikt sasko-pruski. Albert pozostał w rodzinnym Dreźnie, aby zabezpieczyć pozostawione tam dzieła sztuki. Ta sytuacja miała zapewne wielkie znaczenie dla jego późniejszej działalności. Wówczas po raz pierwszy kontaktował się osobiście z opiekunami cennych zbiorów. Mając 21 lat uciekł z okupowanego Drezna, aby zimą 1760 roku znaleźć się w Wiedniu. Chciał rozpocząć karierę wojskową, na co zgodzili się jego ojciec i cesarzowa Maria Teresa. Szybko piął się po kolejnych szczeblach kariery. Na dworze austriackim poznał arcyksiężną Marię Krystynę, ulubioną córkę władczyni monarchii. Mimi, jak nazywała ją matka była osobą wykształconą, znała kilka języków, również posiadała zamiłowanie do sztuk plastycznych. Nie trzeba było długo czekać na pojawienie się plotek na temat znajomości młodych. W takiej atmosferze książę Albert zaczął być traktowany jako członek rodziny. Sprzyjała mu Maria Teresa. W 1765 roku mianowała go feldmarszałkiem i namiestnikiem cesarskim na Węgrzech. Następnie ustalono datę ślubu Alberta i Marii Krystyny na 2 kwietnia 1766 roku. Wesele miało się odbyć 8 kwietnia. O pozycji księcia świadczy fakt, że o jego zamiarach i poczynaniach informowano w gazetach wydawanych w całej Europie, w tym w Rzeczypospolitej. „Wiadomości Warszawskie” tak opisywał zaręczyny: „W przeszłą niedzielę Cesarstwo Ichmć Arcy-Xiążęta i Arcy-Xiężniczki byli na Nabożeństwie w Kościele Katedralnym S. Szczepana. Tegoż dnia była Gala u Dworu jako w dzień narodzenia Cesarzowej, która zaczęła 28 roku wieku swego. Dziś Królewicz Albrycht de Saxe z licznym Dworem swoim miał audyencją publiczną u Cesarstwa Ichmościów prosząc o Arcy-Xiężniczkę Maryą Krystynę. Królewicz pomieniony naprzód miał mowę do Cesarzowej Królowy Wdowy, też do Cesarza, od których otrzymawszy pozwolenia oddał swój portret dyamentami sadzony Arcy-Xiężniczce przyszedł swej Małżonce. Obrządki wesela odprawia się w przyszłą Niedzielę w Schlosshoff. Dziś był stoł publiczny, u którego Królewicz Albrycht z Arcy-Xiężniczką Krystyną na pierwszym miejscu przy Cesarzu i przy Cesarzowej, siedzieli. W wieczór Posłowie Cudzoziemscy złożyli z tey okoliczności powinszowanie.”

W myśl ówczesnych zasad, które panowały szczególnie w domu Habsburgów, książę Albert nie był atrakcyjną partią w dynastycznych rozgrywkach. Małżeństwo było więc owocem prawdziwej miłości, a nie chłodnych kalkulacji. Albert nie posiadał bowiem bogactw ani poważnej pozycji politycznej. Jedyne, czym mógł się poszczycić, to wysoki stopień wojskowy, wyjątkowo dobre wykształcenie i uroda. Aby podnieść prestiż niezamożnego królewicza, przyszła teściowa ofiarowała mu order Złotego Runa, order św. Stanisława, diamentową biżuterię, 100 tys. florenów,



Albertina w Wiedniu.

Fot. Wikipedia



Maria Krystyna.

Fot. Wikipedia



Albert Sasko-Cieszyński.

Fot. Wikipedia

Księstwo Cieszyńskie wyceniane na 700 tys. florenów oraz dobra Magarova na Węgrzech o wartości ponad 2 milionów florenów.

Wesele odbyło się w pięknym pałacu Schlosshoff. Po uroczystości, którą opisały wszystkie wiedeńskie gazety, nowożeńcy udali się do Preszburga (dzisiejsza Bratysława). Tamtejszy zamek stał się ich oficjalną siedzibą. Otrzymali także tytuły cesarskich namiestników na Węgrzech. Pod osobistym nadzorem Alberta dobudowano nowe skrzydło rezydencji, które nazwano później na cześć cesarzowej Teresianum. Wnętrza komnat były bogato zdobione. Wyposażenie, do którego należało wiele obrazów, sprowadzono z Wiednia. W tym miejscu książę Albert zaczął gromadzić swoje dzieła sztuki, które z czasem przyniosły mu nieśmiertelną sławę. Nie małą rolę odegrała tu Maria Krystyna, która wspierała artystyczne i kosztowne pasje męża. Ona także lubiła otaczać się pięknym malarstwem cennymi rzeźbami. Pieniądze na liczne zakupy pozyskiwali z dwóch źródeł – świetnie prosperującego Księstwa Cieszyńskiego oraz z dochodów Alberta, będącego namiestnikiem Węgier. Zyski czerpane z tych dwóch źródeł były niemal identyczne.

Pierwszą kolekcję grafik, z których przede wszystkim słynął zbiór księcia sasko-cieszyńskiego, zakupił w Paryżu. Od tego momentu stale utrzymywał kontakty z największymi handlarzami sztuką z tego okresu. Wybrane przez niego osoby śledziły poszczególne sprzedaże aukcyjne. Dzieła nabywał w całej Europie. Rysunki uznanych artystów zaczął sprowadzać do Preszburga. Jego wspaniała kolekcja zdobywała wielkie uznanie na oświeceniowych dworach. Dzięki swoim zainteresowaniom dorównywał umocowanym politycznie władcom, którzy tworzyli własne kolekcje na znanych i potężnych dworach.

Aby zrobić sobie jeszcze większy gust artystyczny para książęca odbyła swoje Grand Tour po Włoszech. Odwiedzili Wenecję, Florencję, Pizę, Livorno, Sienę, Rzym, Neapol, Mediolan, Turyn, Bolonię, Modenę. Małżonków gościły największe

rody arystokratyczne, w zdecydowanej większości te, z którymi byli skolidowani. W Rzymie wzięli dwukrotnie udział w audyencji u papieża Piusa VI, otrzymując od niego cenne artystyczne podarunki. Podczas podróży podziwiali wspaniałe dziedzictwo kulturalne z różnych okresów historycznych. Nie szczędzili środków na zakup kolejnych eksponatów do swoich stale powiększających się zbiorów. Całym pobytem małżonków interesowała się sama cesarzowa. Pisała listy do Alberta i Marii, na które z czułością odpowiadali. W Wiedniu bardzo wyczekiwano ich powrotu. Po przyjeździe przybyła parę wraz z rodziną cesarską uwieczniono na obrazie. Pełni wrażeń małżonkowie mogli wrócić do Preszburga.

Dalsze losy łączyły Alberta i Marię Krystynę z Brukselą. Po śmierci Karola Lotaryńskiego w 1780 roku książę sasko-cieszyński mianowany został namiestnikiem Niderlandów, obejmując wakant na tym stanowisku. Do Belgii przybyli w 1781 roku zabierając ze sobą zgromadzone zbiory. Umieścili je w pałacu Schoonenberg, który wzniósł sam Albert według projektu Charles'a de Wailly'ego. Ponownie brał czynny udział w tworzeniu rezydencji, udzielając swoich wskazówek. Uroczyste otwarcie pałacu odbyło się w 1785 roku. Według opisów ówczesny obiekt był niezwykle strojny i bogaty. Relacjonowano m.in.: „Od samego wejścia jest się osłupiałym z zadziwienia.”

Para stale podróżowała po Europie. W Wiedniu byli zawsze goszczeni z największymi zaszczytami. W 1786 roku cesarz Józef II zorganizował na ich cześć współzawodnictwo dwóch wielkich kompozytorów: Mozarta i Salieriego. Pierwszy z nich przygotował komedię muzyczną „Impresario”, drugi skomponował operę „Prima la musica poi le parole”. Utwory zaprezentowane zostały w pałacu Schonbrunn.

Tymczasem w Belgii doszło do zawieruchy wojennej spowodowanej reformami wewnętrznymi Józefa II. W tłumieniu buntów brał udział książę Albert. Po porażkach wojsk austriackich zrzekł się tytułu feldmarszałka i wraz z małżonką

uciekli z Brukseli. Od tego momentu całą swoją uwagę skupiał już tylko na powiększaniu swojego i tak okazałego zbioru dzieł sztuki.

W ten sposób ponownie znaleźli się w stolicy monarchii. W 1794 roku Franciszek II podarował Albertowi pałac Taro-uca, w którym książę często przebywał już wcześniej. Budynek został przebudowany wedle zaleceń cesarza. Do rezydencji nie przeniosła się Maria Krystyna, która zmarła w podmiejskim pałacu w 1798 roku. Pochowana została w krypcie kościoła Kapucynów w Wiedniu. Zrozpaczony książę po stracie ukochanej zlecił cenionemu weneckiemu artyście Antoniemu Canovie zaprojektowanie monumentu ku jej pamięci. Kenotaf arcyksiężnej Marii Krystyny umieszczony został w kościele Augustianów w Wiedniu, znajdującym się w bliskiej odległości od pałacu Alberta.

Na czas wojny Austrii z Francuzami, gdy ci okupowali Wiedeń, książę sasko-cieszyński przeniósł się do stolicy swojego księstwa, Cieszyna. Zlecił nawet projekt przebudowy zastanego tam zamku z myślą doczekania tam śmierci. Za wszelką cenę chciał uchronić swoje bogate zbiory w Wiedniu przed możliwymi tragicznymi konsekwencjami okupacji Wiednia przez Francuzów. W 1816 roku Albert ustanowił ze swoich zbiorów i pałacu ordynację. Gdy umierał w 1822 roku w jego wspaniałym zbiorze znajdowało się 200 tysięcy grafik i 14,5 tysiąca grafik. Pozostawił po sobie także bibliotekę liczącą 25 tysięcy tomów. Był to jeden z najcenniejszych księgozbiorów w ówczesnej Europie.

Spadkobiercą kolekcji został adoptowany syn, arcyksiążę Karol Habsburg. Od 1870 zbiór dzieł sztuki nazywano Albertina. W 1919 roku stał się własnością austriackiego państwa.

Muzeum Albertina w Wiedniu posiada dziś jeden z najcenniejszych zbiorów sztuki na świecie. Warto odwiedzić to miejsce podczas pobytu w stolicy Austrii. Dla zwiedzających dostępne są także bogato wyposażone apartamenty poświęcone założycielowi tej niezwyklej instytucji, Albertowi Sasko-Cieszyńskiemu.

Mateusz Bieleśz

DŁUŻEJ TAK NIE WYTRZYMA

OPOWIADANIE

Kolejny poranek i kolejny kac. Jest umęczony. Umęczony bólem głowy, skurczami żołądka, nudnościami, kołataniem serca, suchością w ustach i czymś co zalega gardło, co zaraz wyrwie się z niego męczącym kaszlem, przez który niemal wypłuje płuca. Boli go noga, pulsowanie opuchniętej kostki wskazuje na skręcenie. Dłużej tak nie wytrzyma...

Sygnały własnego ciała odbiera na początku, potem przychodzi czas na zbadać otoczenia. Jest w domu, dzięki Bogu! Leży poskręcany na kanapie wprawdzie w butach i kurtce, ale i tak przemarznięty. Dociera do niego nieprzyjemny zapach, zrywa się na równe nogi i omal nie rozsada mu czaszki, pada z powrotem na kanapę, potem powoli zsuwa się na kolana i stopniowo podnosi w górę. Stoi sztywno i boi się spojrzeć w dół. W końcu dostrzega ciemną plamę z przodu dzinsów. A więc stało się, zsiąkł się w spodnie. Wie, że to ma znaczenie, że przekroczył następny próg piekieł, i chciałby nawet poczuć wstyd, zażenowanie, ale te uczucia i wszystkie inne – miłość, czułość, zachwyty... są takie słabiotkie, jakby za mgłą albo otoczone kokonem. Czuje tylko smród moczu i zmęczenie. Dłużej tak nie wytrzyma...

Opanował topografię terenu, ale czas! Jaki jest czas? Komórka... Ostatnio widział ją u Waldka, szukał aplikacji do robienia notatek, bo właśnie wpadł na

genialny pomysł, który doda firmie skrzydeł. Coś z transportem? Nie pamięta. Przystanął w drzwiach łazienki. Nie chce wymiotować. To go załatwi na resztę dnia. Zamiast tego próbuje umyć zęby. Szczoteczka mu zaszkodziła i teraz wisi nad muszlą, wypływając z siebie żółć. Głowa dawno już pękła. Siedzi bez ruchu, a przed nosem ma deskę klozetową. To jedyny powód, żeby wstać. Kostka protestuje strzałem bólu, gdy chce na niej oprzeć ciężar ciała. Która godzina? Włącza telewizor i widzi na pasku 9.48. W pracy miał być o 9.00.

Nie ma komórki, ale czy ma portfel? Po prysznicu trochę otrzeźwiał, pokuszył się do kurtki. Portfel jest. Gotówka i karty są. Ulga. To uczucie jest wyraźne. Takie samo jak wtedy, gdy po pracy wychyli pierwszą setkę. Czasem trudno tak długo wytrzymać, więc kupuje małąkę w sklepie za rogiem i otwiera ją, gdy praca już prawie się kończy. A czasem nalewa sobie trochę do porannej kawy. Nie zawsze się da. Robi wtedy wszystko, co do niego należy i myśli, że jak tylko to się skończy, będzie mógł odpocząć. Otworzyć butelkę i poczuć ulgę. Stracił komórkę, ale nie może stracić pracy! Przetrwaj jakoś ten dzień, wytłumaczy się niestrawnością, będzie pilnie pracował. Po drodze musi kupić gumy do żucia. Zadzwoi też do Sary, na szczęście jej numer zna na pamięć, tylko musi kupić komórkę...

Czy ma za co? Ile wczoraj wydał w knajpie? Stawiał? Lubił stawiać. Taki dobry kompan. Fajny się czuł. Pamięta sklep nocny. Płacił? Skończyli u Waldka. Nie wiadomo po co. Bełkotliwa dyskusja, złość – o ta się umie przebić przez kokon – wygarnął im, co mu leżało na wyciężonej wątrobie i poszedł. Droga do domu, choć krótka, nie była łatwa. Zarzuciło go trochę na ulicę, ale na szczęście nic nie jechało. Potem jakieś wyrostki proszą o fajkę. Nie pali i oni też nie powinni. Mówi im to, a oni łypią na niego wściekle. Nie ma fajek, ale może trzeba obić głowę. Ledwo trzyma się na nogach, ale chce się bić. Oni na szczęście nie chcą. Chodnik przy bloku jest strasznie krzywy, traci równowagę i leci w przepaść. Zatrzymuje go ból w kostce i to ostatnia klatka filmu.

Bankomat pokazuje, że na telefon jeszcze go stać, choć nie wie, jak przeżyje resztę miesiąca. Na razie nie będzie się tym martwić, wystarczy jeszcze na butelkę na wieczór, potem coś wymyśli. Najwyżej pożyczyci od Waldka. Chyba jednak nie, bo Waldek wręcza mu w pracy komórkę i odchodzi bez słowa. Co on mu wczoraj powiedział? Pewnie prawdę. Trudno, przynajmniej ma telefon. Nieodebrane połączenia od Sary. Teraz sobie przypomina, że byli umówieni. Ale z chłopakami było tak super i stawiał kolejki. Teraz już wie, że stawiał. Sara chciała mu coś powiedzieć. Kocha Sarę, to chyba... kobieta jego życia.

Wychodzi z pracy. Jest 19, został dłużej, żeby zatrzeć złe wrażenie. Jest zmęczony. Zmęczenie to nie uczucie, ale on właśnie tak się czuje. Cały czas. Jest coś jeszcze? Uklucie w sercu. Ból? Tak, a za kokonem czai się jeszcze rozpacz. Nie chce jej wypuścić. Musi odpocząć, musi się napić. Teraz to już i tak bez znaczenia. Sara wyjeżdża. Miała dla niego propozycję. Ona dla niego! Wiedział, że sam powinien zrobić następny krok, ale jakaś taka niemoc go ogarniała, nie bardzo miał ochotę zma-



We mgle trzeba szczególnie uważać na zachowanie odpowiedniej odległości od poprzedzającego pojazdu. Fot. W. Herda

KOLIZJE WE MGLE

Środa była wyjątkowo chłodna i mglista. Te niełatwe warunki odczuli również kierowcy, a w mieście doszło do dwóch, całkiem niegroźnych wydarzeń drogowych. Pierwsze z nich miało miejsce po godzinie 16 na skrzyżowaniu ulicy Wiślańskiej i Wczasowej. 19 letni mężczyzna z Bielska-Białej kierujący pojazdem ford transit nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu kierującej audi 44-letniej mieszkance Ustronia. Zdarzenie zostało zakwalifikowane jako wypadek, a sprawca ukarany mandatem karnym. Kolejne wydarzenie miało miejsce niespełna dwie godziny później na skrzyżowaniu ulic Brody i Katowickiej. Tam 63-letnia mieszkanka Koniakowa kierująca pojazdem marki Hundai nie zachowała należytej odległości i najechała na tył Audi prowadzonej przez 28-letniego mężczyznę, również mieszkankę Koniakowa. Zdarzenie zakończono mandatem karnym.

* * *

Przypominamy, że w Kodeksie drogowym widnieją takie zapisy: Art. 30. 1. Kierujący pojazdem jest obowiązany zachować szczególną ostrożność w czasie jazdy w warunkach zmniejszonej przejrzystości powietrza, spowodowanej mgłą, opadami atmosferycznymi lub innymi przyczynami, a ponadto: 1) kierujący pojazdem silnikowym jest obowiązany: a) włączyć światła mijania lub przeciwmgłowe przednie albo oba te światła jednocześnie oraz Art. 30. 3. Kierujący pojazdem może używać

gać się z życiem, podejmować decyzje, po pracy miał siłę tylko na odpoczynek. Sara wyjeżdża do Holandii. Chciała go zabrać ze sobą. Łzy... Skąd się wzięły? Jest przecież twardy, chłopaki nie płaczą. Za dużo uczuć, nie chce ich, potrzebuje ulgi i odpoczynku. Niech sobie Sara jedzie, jest pół świata tego kwiatu, nie będzie ta, to będzie inna. Gdzie jest najbliższy sklep? Dłużej tak nie wytrzyma...

Co kupić? Najlepiej od razu 0,7. Żeby nie zabrakło, bo musi porządnie odpocząć. Od wyrzutów sumienia i poczucia winy, że zawodzi szefa. Od żalu, że pozwolił odejść miłości swego życia, od tęsknoty za nią. Od obrzydzenia, gdy przypomniał sobie dzisiejszy poranek. Od ciężaru, który go przygniata, gdy myśli o kolejnych dniach, tygodniach, miesiącach... Po co to ciągnąć? Czy to ma jakiś sens? Sznur, tabletki, skok? Wiedział, co będzie jutro rano, pojutrze rano i nie miał już siły. Dłużej tak nie wytrzyma...

Strzępki ożywionej, serdecznej rozmowy docierają do jego skołatanego mózgu. „Do AA poszedłem, bo nie miałem już siły pić, ale nie miałem też siły, żeby przestać”. „Wiem, o czym mówisz. Ja poszedłem, nie żeby przestać pić, chciałem tylko przestać cierpieć.” Mówią o nim? Wybierają kawę, herbatę, cukier. „Mamy jeszcze śmietankę do kawy?” „Nie wiem, lepiej weź, bo Gośka bez mleka nie wypije... kawy oczywiście” – zaśmiali się. Z niego się śmieją? Jacyś tacy przyjacielscy są, serdeczni. Geje? Nie, bo słyszy: „Jedziemy z żoną na wczasy. Pierwszy raz od kilku lat. Dawnych wyjazdów prawie nie pamiętam z wiadomych względów, ale teraz jest okej, a jak coś jeszcze nie gra, to gadamy o tym. Dzieciaki trochę niedowierzają, że z tatą może być fajnie, ale się cieszą”. „Ja się wziąłem za remont domu, to w tym roku będą moje wakacje, Nie za bardzo mi się chce, ale Gośka się cieszy, bo już straciła nadzieję. Przyznała



się, że miała spakowane walizki i chciała odejść. Było jej żal, ale wiedziała, że nie ma ze mną przyszłości.” Dlaczego im się tak dobrze układa?! Wszystkim się układa, tylko nie jemu. Złość. Chyba kupi litr. Jest promocja.

Wychodzi ze sklepu. Faceci idą w stronę centrum, wciąż rozmawiają, czasem się śmieją. Patrzy na ich sprężyste sylwetki i pewny krok. Zmierzają do budynku, przed którym stoi grupa mężczyzn i kilka kobiet. Wydaje mu się, że niektórych rozpoznaje. Witają się głośno i serdecznie, poklepują po plecach, rozmawiają, niektórzy palą papierosy. Co to goście? Zawsze trzymał się z boku, nie jest zwierzęciem stadnym, ale teraz chciał być wśród ludzi. Poczuć się tak jak w knajpie, kiedy stawia. A może jeszcze lepiej? Bez płacenia za życzliwość. Co go tam ciągnie? Nadzieja, że może pisać własny scenariusz na życie? Wszedł do środka. Właśnie zaczynał się mityng Anonimowych Alkoholików.

Nie kupił wtedy ani 0,7, ani litra. Poszedł za Andrzejem i Mirkiem i czasem wspominają to ich pierwsze spotkanie. Minał miesiąc. Jest w euforii, ma nadzieję, widzi przed sobą przyszłość... Uprzedzają, że może być trudno, ale sobie poradzi, gdy będzie trzeźwy. Powtarza to, co usłyszał na mityngach. Nie na wszystko ma wpływ, ma się godzić z tym, co nie

zależy od niego, zmieniać to, co może i modlić się, żeby odróżnić jedno od drugiego. Nie modli się. Czuje wstyd. Bo co ma powiedzieć Bogu? Zapomnij, teraz już będę grzeczny? Jeszcze nie umie stanąć twarzą w twarz z dawnym sobą. Pijakiem, który za wódkę przehandlował dziewczynę, studia, dobrą pracę, wyjazd w Alpy. Kiedyś się wspinał, marzył o tej wyprawie, ale potem wszystko stało się takie jakieś mało ważne. Również rozczarowanie rodziców, smutek Sary, a nawet jego własne szczęście.

Jest alkoholikiem. Chodzi na mityngi, zamierza zapisać się na terapię, czyta, rozmawia z Andrzejem i Mirkiem. Zależy mu, ale wie, że nie może niczego obiecywać ani sobie, ani rodzicom, ani Sarze. Jutro przylatuje. Rozmawiali długo przez telefon. Z początku była nieufna, ale zaczęła się otwierać i wysłuchała go. A potem wyznała, jak to z nim było. Smutek, wyrzuty sumienia, poczucie winy, żal, ale i nadzieja, bo powiedziała, że nie boi się już demona, który czaił się w jego oczach. Że chce w nie spojrzeć i sprawdzić, co tam teraz jest. Za dwa miesiące kończy jej się kontrakt. Zobaczą, gdzie on do tej pory zajdzie. Na terapię czy do nocnego. Boi się, ale wie, że może żyć po swojemu, bez strachu, bez kaca, bez alkoholu... Dobrze, bo dłużej by już tak nie wytrzymał...

tylnych światel przeciwmgłowych, jeżeli zmniejszona przejrzystość powietrza ogranicza widoczność na odległość mniejszą niż 50 m. W razie poprawy widoczności kierujący pojazdem jest obowiązany niezwłocznie wyłączyć te światła, a także: Art. 51. 5. Na drodze krętej, oznaczonej odpowiednimi znakami drogowymi, kierujący może używać przednich światel przeciwmgłowych od zmierzchu do świtu, również w warunkach normalnej przejrzystości powietrza. (kfz)



Typowa kolizja we mgle.

Fot. W. Herda

Wśród nocnej ciszy ku pamięci ofiar covid

Wśród nocnej ciszy w samotności leży
gasnący człowiek. Jeszcze pragnie wierzyć
w miłosierdzie Boga i w ludzkie wsparcie
i z trudem dyszy, lecz czeka uparcie.
Na szpitalnym łóżu całunem objęty
wśród nocnej ciszy cierpi jak wyklęty.
Wiecznie zapatrzony w hermetyczne wrota
coraz bliżej i bliżej niebieskiego żywota.
Ostatnią modlitwę wśród nocnej ciszy
skrycie szepcą wargi: Czy Bóg usłyszysz?
Świat śpi wokół, dosyć się natrudził
czarna noc tak długa już go nie zbudzi.
I gaśnie powoli wśród nocnej ciszy
czy ulotne pragnienia jeszcze ktoś usłyszysz?

Lidia Szkaradnik



Ryszard Głowiński w siedzibie Stowarzyszenia „Rodzina”.

Fot. M. Niemiec

BILARD MOŻE OCALIĆ ŻYCIE

Nie jest to stowarzyszenie z pierwszych stron gazet, ale ratujące życie. Przyciąga ludzi smutnych i nieszczęśliwych, którzy wytchnienia szukali w alkoholu i w nim jeszcze bardziej się zagubili. Alkohol niszczył ich ciało, umysł i duszę, a oni niszczyli wszystkich wokół. W chwili największej rozpaczli zwrócili się do Rodziny. Ustrońskiego Stowarzyszenia Trzeźwości - Klub Abstynenta „Rodzina”, które w tym roku obchodziło jubileusz 20-lecia działalności.

Z przewodniczącym Stowarzyszenia Ryszardem Głowińskim rozmawiam w siedzibie stowarzyszenia, która mieści się budynku biblioteki przy rynku (wejście od strony osiedla ZetaPark). Łatwo, czy trudno tam trafić?

– Zależy, jak to rozumieć, adres jest znany, więc fizycznie łatwo trafić, ale zanim złamany nałogiem człowiek do nas dotrze, zdąży czasem spalić za sobą wszystkie mosty – odpowiada Ryszard Głowiński i wyjaśnia dalej: – Pierwsze przekroczenie naszego progu bywa przełomowe w życiu, ale czasem dopiero za którymś razem jest się gotowym do zmian. Mogę oczywiście powiedzieć, ile osób w tej chwili liczy Stowarzyszenie, ale ludzi, którzy byli w Stowarzyszeniu, którzy szukali u nas pomocy, którzy ją u nas znaleźli było przez te 20 lat wiele, wiele więcej. Niestety spotykaliśmy się też w smutnych chwilach pożegnania naszych kolegów, którzy przegrali z nałogiem, odeszli z tego świata, bo tak zdecydowali albo po chorobie lub wypadku. Trzeba pamiętać, że ci ludzie nie będą mieć napisane w dokumentach, że zmarli przez alkohol, ale właśnie on miał w tych sytuacjach decydujące znaczenie.

Siedziba jest urządzona po domowemu. Jest kącik kuchenny, gdzie podczas spotkań wydaje się wiele kubków kawy i herbaty, na ścianach wiszą zdjęcia z wycieczek i festynów, ale najważniejszym elementem jest stół bilardowy, który niejednego uratował. Stół bilardowy?

– Tak, bo w czasie trzeźwienia, wychodzenia z nałogu bardzo ważne jest, żeby

znaleźć sobie coś, co sprawia przyjemność i daje możliwość obcowania z ludźmi. Wyobraźmy sobie, że ktoś pije przez 10, 15, 20 lat, ma stały krąg znajomych, też oczywiście pijących, a wolne chwile spędzał z alkoholem. W pewnym momencie przestaje pić, zwykle z powodu problemów ze zdrowiem, z pracą lub rodzinnymi, i co wtedy? Nie jest łatwo zmienić całkowicie swoje życie, trzeba mieć coś zamiast. Popołudniami w naszym klubie gra się w bilard dla przyjemności, odbywają się turnieje albo jakieś koleżeńskie rozgrywki. Kiedyś robiliśmy mistrzostwa i rewelacyjnie się bawiliśmy. W czasie mityngów Anonimowych Alkoholików na stół bilardowy kładziemy specjalny blat.

W siedzibie Stowarzyszenia odbywają się spotkania Anonimowych Alkoholików, nie wszyscy jednak rozumieją, jak jedno z drugim się łączy. Tłumaczy Ryszard Głowiński:

– Stowarzyszenie jest organizacją pozarządową, która ma na celu pomoc osobom uzależnionym od alkoholu i ich rodzinom, czyli osobom współuzależnionym. Nasz cel realizujemy poprzez prowadzenie Klubu Abstynenta, organizację festynu bezalkoholowego oraz wycieczek i wyjazdów terapeutycznych. Jako Stowarzyszenie współpracujemy z miastem, szczególnie z pełnomocnikiem burmistrza ds. profilaktyki uzależnień Łukaszem Sitkiem i Miejską Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Ustroniu, a także ze Stowarzyszeniem Pomocy Dzieciom i Rodzinie „Można Inaczej”.

Muszę podkreślić, że współpraca układa się bardzo dobrze, a działania Stowarzyszenia wpisane są w Miejski Program Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Ustroniu. Natomiast Anonimowi Alkoholicy to wspólnota ludzi, którzy zerwali z nałogiem i wspierają się w trzeźwości. AA nie jest w żaden sposób sformalizowane i za wynajem naszych pomieszczeń na mityngi płacą z dobrowolnych składek zbieranych podczas mityngów. Nasze działania się przenikają, a poza tym część członków Stowarzyszenia uczestniczy w mityngach, a Anonimowi Alkoholicy są członkami stowarzyszenia, ale nie są to grupy tożsame.

W tym roku Stowarzyszenie Rodzina obchodziło 20-lecie i dlatego zapytałam Ryszarda Głowińskiego, co uważa za największy sukces. Odpowiedział niemal natychmiast:

– Życie ludzkie. Osoba, która tkwi w obłądźcie nałogu, nawet nie umie sobie wyobrazić, że jej los może się zmienić, a my pokazujemy, że jest to możliwe, dajemy wsparcie i swego rodzaju świadectwo, choć to wielkie słowo. Niejeden z nas mógłby powiedzieć, że w Klubie rozpoczął życie na nowo. Przez te 20 lat sporo się wydarzyło. Zmienialiśmy siedziby i za każdym razem bardzo dużo robiliśmy we własnym zakresie, organizowaliśmy festyny bezalkoholowe dla dzieci, młodzieży i rodziców, pikniki w Dobce, wyjazdy, wycieczki. Mamy to udokumentowane w starannie prowadzonych kronikach. Dzięki tym działaniom ludzie wiedzą, że mogą się do nas zwrócić. Przychodzą coraz młodszy, co wbrew pozorom jest pozytywnym zjawiskiem, bo oznacza, że nie czekają już aż cały ich świat legnie w gruzach. Ośmieliły się również kobiety, które początkowo były z nami głównie jako osoby współuzależnione. Obecnie alkoholizm kobiet staje się coraz większym problemem. Jest mniej widoczny, często rozwija się w domowym zaciszu, ale niszczy tak samo.

Rozmawiając w czasie pandemii, nie mogłam nie zapytać o obecną sytuację osób uzależnionych.

– Jest trudna – mówi Ryszard Głowiński. – Izolacja, niepewność, stres, problemy z pracą, finansami to sprawy, z którymi musimy sobie radzić, a część ludzi, z różnych powodów, radzi sobie, pijąc. Oczywiście nikomu nie trzeba tłumaczyć, że alkohol w niczym nie pomoże, wręcz przeciwnie, jeszcze komplikuje życie, wywołuje przynębnienie i konflikty w rodzinach. Nawet dla osób, które już długo są trzeźwe ten czas nie jest łatwy, a one mają już pewne zachowania przezwyczajone, wiedzą, że w kryzysowych momentach trzeba na przykład z kimś życzliwym porozmawiać. Staramy się utrzymywać kontakt przynajmniej telefoniczny, ale niestety z powodu zbyt małej sali nie mogą się obecnie odbywać na miejscu mityngi i jeżdżymy do Skoczowa, gdzie jest większa sala. Klub Abstynenta również pozostaje zamknięty. Ale nie ludzie... Pozostajemy otwarci na problemy osób uzależnionych i na pewno nie zostawimy nikogo bez pomocy.

Monika Niemiec



POCIĄGI JEDNAK NIE POJADĄ

W poprzednich numerach informowaliśmy o możliwości przejazdów pociągami do Wisły Głębcie i Katowic od 13 grudnia, ale niestety modernizacja odcinka Bronów – Skoczów zakończy się z opóźnieniem i w związku z tym uruchomienie pociągów nie będzie możliwe co najmniej do końca roku. Informację o problemach z wywiązaniem się z terminów Koleje Śląskie podały niemal w ostatniej chwili. Zatem na przejażdżkę pociągiem będziemy musieli jeszcze poczekać, zresztą przejażdżki miały być przywrócone jedynie do marca, bo potem rusza następny etap modernizacji linii, który obejmie torowisko i przystanki również na terenie Ustronia. W ramach prac, które zakończą się w grudniu 2021 roku powstanie nowy przystanek na terenie naszego miasta – przystanek Ustronie Brzegi.

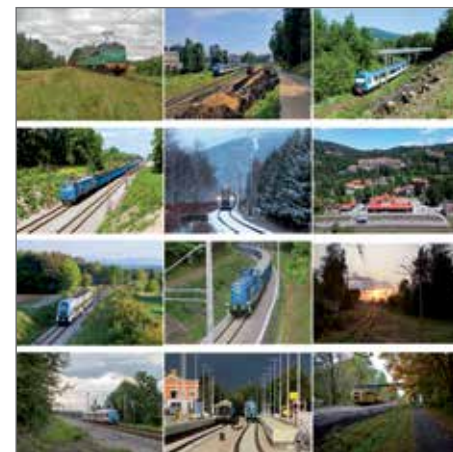
Na portalu Koleje Śląska Cieszyńskiego czytamy: *Plany budowy przystanku kolejowego w tej lokalizacji powstały już pod koniec lat 80. XX wieku, a w latach 90. miał on zostać zrealizowany jako przystanek osobowy Ustronie Poniwiec. Wykonano jednak jedynie prace ziemne (nasyp), a sam przystanek nigdy nie został oddany do użytku. Idea jego budowy odżyła ponownie m.in. ze względu na plany władz miasta Ustronia dotyczące przeniesienia części ruchu turystycznego w rejon dzielnicy Brzegi (budowa*

wypożyczalni rowerów, obiektów małej infrastruktury turystycznej oraz plaży wzdłuż rzeki Wisły od strony centrum miasta do mostu przy ul. Armii Krajowej). Prace nad poszerzeniem nadwiślańskiego deptaku wraz z plantowaniem roślinności nad rzeką oraz budową stref odpoczynkowych zostały wykonane w 2020 roku. Przystanek ten został zaproponowany do budowy przez osoby działające wokół portalu Koleje Śląska Cieszyńskiego w ramach działania „Opracowanie dokumentacji przedprojektowej

dla projektu /Rewitalizacja linii kolejowych nr 694/157/190/191 Bronów – Bieniowiec – Skoczów – Golezów – Wisła Głębcie/”. Został zaakceptowany przez inwestora i będzie realizowany w ramach tej inwestycji w 2021 roku. Jego otwarcie planowane jest w grudniu 2021 roku.

Znajdziemy tam też opis przyszłego przystanku: Planowany do budowy peron będzie miał długość 150 metrów, szerokość 4 metrów oraz wysokość 0,76 metra nad głowkę szyny. Na peronie zostanie zamontowana wiatra oraz ławki, natomiast przy wejściu zabudowane zostaną zapiecia do rowerów. Kierowcy znajdą miejsca postojowe na istniejącym parkingu z płyt betonowych, położonym przy kortach tenisowych UKS Beskidy. W 2020 roku w oficjalnych dokumentach spółki PKP PLK S.A. pojawiła się jego nazwa Ustronie Brzegi.

Dla pasjonatów kolei portal wydał kalendarz na rok 2021 ze zdjęciami wybranymi przez internautów. Znajdziemy w nim daty związane z historią oraz teraźniejszością transportu szynowego obu stron Śląska Cieszyńskiego oraz kalendarium w języku polskim i czeskim. Zamówienia: kalendarz@kolejcieszyn.pl. (mn)



Zdjęcia do kalendarza wybrali internauci.



51/2020/3/R



51/2020/4/R

Tegoroczny artykuł w bożonarodzeniowo-noworocznym numerze Gazety Ustrońskiej zaczę nad wyraz mało świątecznie – od przypomnienia „prawa Mamonia”. Prawo to można streścić w powiedzeniu: „Znacie? No to posłuchajcie!”, bowiem przesłaniem inżyniera Mamonia – jednego z bohaterów filmu „Rejs” Marka Piwowskiego – jest pewna powtarzalność, regularność i odwołanie się do przeszłości, do czegoś, co znane, oswojone i bezpieczne. Przypomnieć wypada, że inżynier Mamon w filmie wypowiada m.in. taką oto kwestię: *Proszę pana ja jestem umysł ściśły. Mnie się podobają melodie, które już raz słyszałem. Po prostu. To... Poprzez... No reminiscencję. No jakże może podobać mi się piosenka, którą pierwszy raz słyszę.* I w moim głębokim przekonaniu „prawo Mamonia” ma zastosowanie do świąt Bożego Narodzenia! Lubię ten okres tak osoby z umysłem ściśłym, jak i pozbawione tego daru, gdyż – pomijając oczywiście aspekt stricte religijny – to czas pewnych niezmiennych i stale powracających symboli, gestów, zwyczajów i rytuałów. Dobrze się czujemy w ich otoczeniu, albowiem odpowiadają za coś, co określamy jako „ducha świąt”, a co z pewnością sprawia, iż w odwiecznie toczoneym sporze pod hasłem „o wyższości świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocą lub odwrotnie”, szala zdecydowanie zdaje przechylać się na rzecz grudniowego świętowania! Pośród symboli nierozłącznie kojarzących się z Bożym Narodzeniem jest oczywiście choinka, czyli przystrojone drzewko (najczęściej jest to świerk), do którego i ja w swoim *gazetowo-ustrońskim* i *bliskonaturowym* pisaniu regularnie powracam. Znacie? Oczywiście, że znacie! No to poczytajcie!

Pisząc o świątecznym drzewku w tym roku jestem nieco mądrzejszy dzięki lekturze książki ks. Józefa Naumowicza o jakże stosownym tytule – „Historia świątecznej choinki”. Pyszna to lektura nie tylko dla religioznawcy, historyka, przyrodnika czy dendrologa, mowa bowiem o czymś „od zawsze” obecnym w naszych domach. Tymczasem zwyczaj przyozdabiania domów, kościołów czy tzw. przestrzeni publicznej udekorowanymi świerkami, jodłami czy sosnami jest stosunkowo młody, a jego historię można zamknąć w raptem pięciu stuleciach. Ks. Naumowicz jako „ojczyznę” bożonarodzeniowej choinki wskazuje Alzację, czyli region leżący na styku Niemiec i Francji, a konkretnie Strasburg, bowiem z roku 1492 pochodzi udokumentowany przekaz o przystrojeniu drzewkami jodłowymi miejscowej katedry i dziewięciu innych kościołów. Ledwie kilkanaście lat później wizerunek bożonarodzeniowego drzewka zostaje uwieczniony przez mistrza pędzla i rylca – konkretnie uważa się, że w tym aspekcie palmę pierwszeństwa dzierży Lucas Cranach Starszy, który już w 1509 r. świerka jak się zdaje przyozdobionego świecami umieścił na miedziorycie zatytułowanym „Pokuta św. Jana Chryzostoma”.

Z Alzacji w dość krótkim czasie choinkowy zwyczaj rozpowszechnił się najpierw w niemieckiej Nadrenii, a nieco później – przede wszystkim poprzez miasta należące do Hanzы, czyli

związku miast handlowych w rejonie Morza Północnego i Bałtyku – świąteczna choinka pojawiła się w Rydze (1510 r.), potem był Tallin, Brema... Na ziemiach Rzeczypospolitej pierwsze bożonarodzeniowe drzewko stało się sporo lat później, najprawdopodobniej w Gdańsku w roku 1698. W imperium rosyjskim zwyczaj przyozdabiania świątecznych choinek wprowadził Piotr Wielki wydając stosowny carski ukaz, czyli dekret lub edykt w 1699 r. Natomiast Maria Leszczyńska, córka polskiego króla Stanisława Leszczyńskiego, żona króla Ludwika XV i królowa Francji w latach 1725-1768, zdaje się odpowiadać za wprowadzenie tego zwyczaju w Wersalu w roku 1738.

BLIŻEJ NATURY

Kiedy zabraknie bożonarodzeniowego smreka...



Drzewkami bożonarodzeniowymi są zimozielone drzewa iglaste i jak się wydaje od samego początku to świerk zdecydowanie okazywał się „pierwszym wyborem”, pozostawiając w tyle tak jodłę, jak i sosnę. Dlaczego świerk? Odpowiedzi na to pytanie należy szukać w legendach, których źródła tkwią w apokryficznych ewangeljach opisujących dzieciństwo Jezusa Chrystusa. Wedle niektórych z nich, podczas ucieczki przed siepacami króla Heroda do Egiptu, Józef i Maria wraz z dzieciątkiem schronienie znaleźli pod rozłożystymi gałęziami okazałego świerka...

Początkowo bożonarodzeniowe drzewko ozdabiano jabłkami, co wprost nawiązywało do rajskiej jabłoni. Ale szybko obok jabłek zaczęły pojawiać się inne ozdoby – najpierw opłatki i świece, a później zabawki i słodczyce. Jacek Uryga w książce „Rok polski w życiu, w tradycji i obyczajach ludu” przytacza anonimowego kronikarza, który w roku 1605 zanotował: *Na Boże Narodzenie umieszczają w izbie choinkę obwie-*

szoną kwiatami wycinanymi z kolorowych papierów, jabłkami, cukrem, złotem. Ale tak szybko, jak świąteczna choinka podbiła serca nie tylko chrześcijan (ponoć na terenie Austrii czy Czech niegdyś zdołała także domy żydowskie z okazji święta światła, czyli Chanuki), równie szybko spotkała się z krytyką co bardziej ortodoksyjnie i konserwatywnie nastawionych duchownych. Do nich należał m.in. luterński teolog Johann Dannhauer, który jeszcze w połowie wieku XVII w swoim wielotomowym dziele pt. „*Catechismus Milch Oder Der Erklärung deß christlichen Catechismi...*” karci wiernych słowami: *Wśród innych głupot, z którymi się raczej niż ze Słowem Bożym i ćwiczeniami duchowymi wiąże czas Bożego Narodzenia jest też drzewko sosnowe albo bożonarodzeniowe, które ludzie stawiają w swoich domach, dekorują laleczkami i słodzcami, a następnie nim potrząsają... Nie wiem, skąd pochodzi ten zwyczaj, to jest dziecięca zabawa.*

Długo można by jeszcze snuć opowieści, jak to z choinką w dawnych i mniej dawnych czasach bywało, ale chciałbym tym razem zaproponować Czytelnikom Ustrońskiej swego rodzaju ćwiczenie umysłowe. Oto mając przed oczami pięknie ustrojonego, żywego smreka, wdychając jego żywiczny zapach, który wespół z zapachami tradycyjnych świątecznych potraw

i wypieków odpowiada za niepowtarzalny aromat okresu Bożego Narodzenia, spróbujmy wyobrazić sobie, że świątecznego drzewka nie będzie, bo nie ma już wokół nas... świerków! Abstrakcyjna sytuacja, nieprawdaż? Jak bowiem może zniknąć z naszego otoczenia świerk – drzewo współtworzące nasz beskidzki krajobraz, a w swym istebniańskim ekotypie wręcz emblematiczne dla Śląska Cieszyńskiego, a przynajmniej dla jego górskiej części? Otóż może, niestety, może – przecież wskazują na to również nasze codzienne doświadczenia i obserwacje znikających z ogródków i parków obumarłych i tracących igliwie świerków, zarówno tych zwykłych, zwanych *pospolitymi*, jak i tych o amerykańskiej proveniencji, czyli *klujących*, zwłaszcza w charakterystycznej *srebrnej* odmianie. Czy rzeczywiście już niedługo staniemy przed wyborem, jakie drzewko przystroić w „szaty” bożonarodzeniowej choinki, skoro świerk stanie się nieosiągalny? Może sosnę, która – mimo że jest dominującym gatunkiem w polskich lasach – jakoś specjalnej „bożonarodzeniowej kariery” nie zrobiła? Jest jednak gorzej, niż na pierwszy rzut oka się wydaje – sosny za niedługo także mogą zniknąć z naszego krajobrazu!

Pisząc o zagrożeniach dla świerka i sosny bynajmniej nie opieram się na jakiś fantazjach, utopiach i apokaliptycznych wizjach, tylko na literaturze ze wszech miar naukowej i na komunikatach-ostrzeżeniach autorstwa uznanych naukowców, autorytetów w dziedzinie m.in. leśnictwa, dendrologii i ekologii. Przed nieco ponad rokiem naukowcy z Polskiej Akademii Nauk opublikowali szeroko komentowaną prognozę, w której „na przystawkę” zaserwowali takie zdania: *Przez zmiany klimatu z naszego krajobrazu znikną sosna zwyczajna, świerk pospolity, modrzew europejski i brzoza brodawkowata. Drzewa te zajmują obecnie 75% powierzchni lasów. Wraz z nimi znikną setki gatunków roślin, grzybów i zwierząt. Ta rewolucja wydarzy się za życia obecnych 40-latków. Wspomnianych procesów nie powstrzymamy... Szokujące? Niewiarygodne? A jednak, niestety prawdziwe, bowiem autorzy przytoczonego apelu piszą dalej: Zmiany klimatu postępujące według wielce prawdopodobnego umiarkowanego scenariusza bardzo zmienią szatę roślinną w Polsce. Są gatunki drzew, które je przeżyją: jodła pospolita, buk zwyczajny, jesion wyniosły, dąb szypułkowy i dąb bezszypułkowy. Są też gatunki, które na obszarze Polski tracą większość swoich stanowisk: sosna zwyczajna, świerk pospolity, modrzew europejski oraz brzoza brodawkowata. To szokujące dane, gdy weźmie się pod uwagę to, że sosna stanowi 58,5%, brzoza 7,5%, a świerk 6,4% powierzchni lasów w Polsce. Niedługo, a więc w perspektywie kilkunastu czy kilkudziesięciu lat, mogą z naszych lasów i zarośli zniknąć gatunki drzew, które dzisiaj stanowią główny składnik drzewostanów na blisko 75% ich powierzchni. Za tym nastąpi zagłada setek gatunków grzybów oraz zwierząt. Istotnie zmieni się nasza przyroda. To zatrważający, ale wysoce prawdopodobny*



scenariusz. Oczywiście, można oskarżać naukowców o nadmierne czarnowidztwo i sianie paniki. Można doszukiwać się niuansów i „gry słów”, że skoro to scenariusz wysoce prawdopodobny, to przecież bynajmniej nie stuprocentowo pewny, a więc wszystko się jeszcze może (nie)zdarzyć. Popatrzmy na powyższe opinie pod nieco innym kątem – jak na przestrzeni raptem 20-30 lat zmieniły się przewidywania co do zakresu i tempa zmian klimatycznych! Dobrze pamiętam lata 90. ubiegłego wieku (czyli minęło ledwie nieco ponad 20 lat), kiedy ostrzeżenia naukowców przed postępującymi zmianami klimatu i ich możliwymi, dramatycznymi skutkami były negowane, wręcz wyśmiewane jako oderwane od rzeczywistości, przeintelektualizowane i lewackie bzdury. Pamiętam także artykuły publikowane w pierwszym dziesięcioleciu tego wieku (czyli raptem przed około 10 laty), kiedy jakże kasan-drycznie brzmiały np. opinie publikowane na łamach miesięcznika Dzikie Życie: Naukowe symulacje wskazują, że jeśli w ciągu najbliższych 100-200 lat kierunek zmian klimatycznych się nie odwróci, to najbliżej Polski sosny zwyczajne będą rosły na północno-wschodnim skraju

Białorusi, a świerki w wysokogórskich lasach Karpat i subborealnych lasach Rosji (Grzegorz Osojca-Kraśński „Korniki a zmiany klimatyczne”).

Szokujące jest tempo i skala zmian środowiska przyrodniczego, których jesteśmy bezpośrednimi świadkami, bowiem dzieją się na naszych oczach, tu i teraz. Przerazający jest wciąż powszechny brak świadomości, że zmiany te sami spowodowaliśmy, zachłannie korzystając z wszelkich dóbr, jakie oferuje nam natura. Dołująca jest świadomość, że wciąż tak niewielu z nas podejmuje wysiłek, aby nadciągającą nieubłagane klimatyczną katastrofę spowolnić, ograniczyć jej oczywiste i prawdopodobne skutki, przygotować się na drastyczne zmiany otaczającej nas przyrody. Być może nadmiernie pesymistyczne – jak na czas Bożego Narodzenia – opinie wygłaszam, ale ten miniony, pandemiczny w treści i formie rok do optymizmu mnie jakoś nie nastroja. Może świąteczna choinka obudzi trochę nadziei, że może być już tylko lepiej? Tej nadziei Czytelnikom Ustrońskiej z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku życzę!

Tekst i zdjęcia: **Aleksander Dorda**

51/2020/16/R



Zdrowych, radosnych świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego 2021 roku
życzy



Zakład Kominiarski WASZEK

www.waszek.pl

tel. 602 777 897, e-mail: biuro@waszek.pl

• Usługi kominiarskie •
Montaż wkładów kominowych •
Frezowanie kominów •
Remonty kominów



W dawnym Ustroniu

W tej wyjątkowej, bo świątecznej Gazecie, prezentuję zdjęcia będące cennymi pamiątkami rodzinnymi Mikołaja Haratyka z Hermanic, studenta geodezji i kartografii, pasjonującego się lokalną historią. Do pierwszej, najstarszej fotografii pozuje prapradziadek Mikołaja – Józef Brak, stolarz z Kisielowa, wraz z małżonką Ewą z domu Siekierka, pochodzącą z Dębowa oraz dziećmi – Julianną i Edwardem. Wedle rodzinnych przekazów zdjęcie wykonano w Ustroniu przed wyruszeniem Józefa z cesarsko-królewską Armią Austro-Węgier na front I wojny światowej, z której już nie powrócił. Czas płynął, a Julianna wyszła za mąż za Pawła Łyżbickiego, pochodzącego z kolonii w Hermanicach. Na kolejnej fotografii, wykonanej w 1937 r., widzimy więc pradiadków Mikołaja – Juliannę i Pawła Łyżbickich, jako szczęśliwych młodych małżonków z harmonią. Ostatnie ze zdjęć pochodzi z końca lat 30. XX w., a przedstawia wesele w rodzinie Łyżbickich z Ustronia. Państwo młodzi, to Józef Łyżbicki – brat Pawła, z poślubioną właśnie Marią z domu Cieślars. Obok panny młodej siedzi matka

braci Łyżbickich, a zarazem praprababcia Mikołaja, Maria z domu Sztwiertnia, zaś w górnym rzędzie stoją od lewej: Edward Brak (brat Julianny), Julianna i Paweł oraz starszy z braci Łyżbickich – Jan.

Cykl fotografii ukazuje nam, jak na przestrzeni kolejnych dziesięcioleci zmieniała się aranżacja w atelier oraz strój cieszyński, w którym pozowały kobiety. U praprababci Ewy widzimy kabotek z bujnymi, bufiastymi rękawami o kroju pochodzącym z końca XIX w., czepiec osadzony wysoko na czole, zapaske z cienkiego, farbowanego płótna

oraz długą, równą przeposkę. Z kolei praprababcia Julianna, strojąc się na wesele, wystąpiła w muślinowym kabotku z małymi rękawkami, przypominającym bluzeczkę, czepcu zsuniętym nisko na czoło, fortuszu z miękkiego adamaszku oraz krótkiej przeposce, tak jak noszono w latach 30. XX w. W świątecznym czasie zachęcam ustroniaków do przejrzenia archiwów rodzinnych i opisanie zdjęć, aby wizerunki przodków nie pozostały bezimienne dla potomnych.

Alicja Michalek
Muzeum Ustrońskie



GOSPODARSTWO RYBNE

zaprasza

w dniach 10-24 grudnia 2020 r. w godz. 8,00-16,00
na świąteczną sprzedaż ryb żywych:

**KARP, AMUR, KARAŚ, LIN, TOŁPYGA,
SUM, SANDACZ, PSTRAĆ, JESIOTR,
SZCZUPAK**

oferujemy również:

• ryby patroszone • filetowane • w dzwonkach

W każdy czwartek oferujemy ryby wędzone.



Ustroń, ul. Żwirowa 4a, tel. 509 940 504, 504 468 293

51/2020/21/R

Atrakcyjny lokal 68m² do wynajęcia

Ustroń Daszyńskiego 26 (były Ruch 1p.)

+48 600 944 885 lub +48 883 697 555

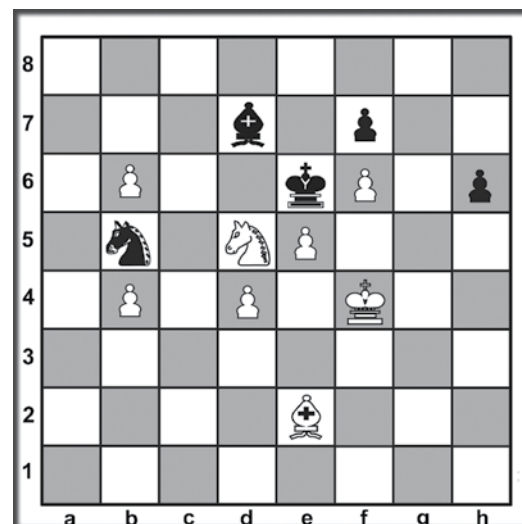
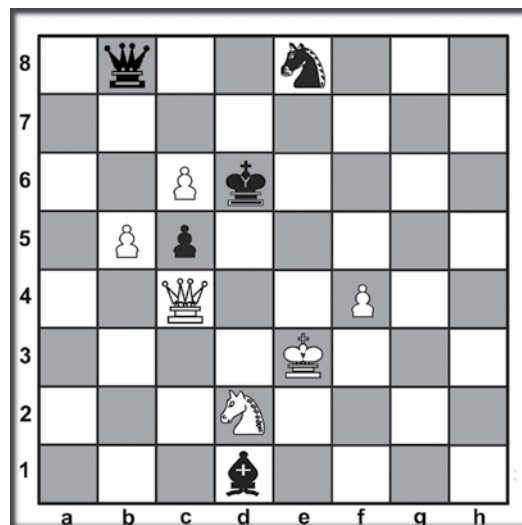


Nie taki dawny Ustroń, 2010 r.

Fot. W. Suchta

KĄCIK SZACHOWY MOKATE

A Family Business



Mat w dwóch posunięciach. W. Suchta 2020 r.

Rozwiązania z GU nr 50: Gg6

BIBLIOTEKA POLECA

tel 33-854-23-40
www.biblioteka.ustron.pl
(katalog online)

Paulina Walczak-Matla, Maciej Matla
„Japonia. Subiektywny przewodnik
nieokrzesanego gajjina”

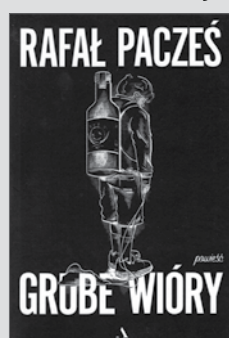


Autorzy 2 lata mieszkali w Japonii. To nie jest typowy, turystyczny przewodnik. To pełne humoru historie z życia wzięte, które w lekki sposób przybliżają kulturę tego niezwykle interesującego kraju.

Jak się nie zbłądzić w restauracji i dlaczego jest to niemożliwe? Smak umami, czyli dlaczego jest takie dobre? Co mają trzęsienia ziemi do wyposażenia mieszkania? Dlaczego siorbanie podczas jedzenia jest w dobrym tonie?

Rafał Pacześ – „Grube wióry”

Rafał Pacześ to jeden z najpopularniejszych polskich stand-uperów. Jako jedyny polski komik swoim samodzielnym występem wypełnił katowicki Spodek. „Grube wióry” to jego literacki debiut i to raczej nie humorystyczny.



Dwudziestoletni Oskar i niemal dwa razy od niego starszy Wiktor spotykają się przypadkiem. Obydwaj mają powykęcane życiorysy, życiowe brudy za paznokciami, nieudane związki i problemy z piciem. Połączy ich nieoczywista przyjaźń oraz szalony plan, który zaprowadzi ich nad norweskie fiordy.



Uczestnicy turnieju mikołajkowego w Pawłowicach.

Fot. Olimpia Goleśzów

SZYBKKA MISTRZYNI

12 i 13 grudnia w domu wczasowym „Globus” w Jaszowcu odbyły się Indywidualne Mistrzostwa Śląska Juniorów w Szachach Szybkich. Mistrzostwa rozegrane były systemem szwajcarskim na dystansie 9 rund, tempo gry: 10 minut oraz 5 sekund na każde posunięcie od początku partii.

Mistrzynią Śląska w kategorii dziewcząt do lat 12 w szachach szybkich została Maja Nieckarz, uczennica Szkoły Podstawowej nr 6 w Nierodzimiu, zawodniczka Stowarzyszenia Szachowego Olimpia

Goleśzów. Jej kolega klubowy ze Szkoły Podstawowej nr 1 Michał Niesyt zajął 3. miejsce w kategorii chłopców do lat 10.

Koniec roku był bardzo pracowity dla zawodników goleszowskiego klubu. IX

Świąteczny Ogólnopolski Integracyjny Turniej Szachowy, który odbył się 13 grudnia w Łodygowicach wygrał mistrz międzynarodowy Maciej Mroziak, zawodnik Olimpi i jednocześnie trener młodych zawodników klubu, którego barwy reprezentuje wielu ustroniaków. W gronie zawodników do III kategorii szachowej najlepszy okazał się Patryk Piec z Ustronia (Zespół Szkół Technicznych w Ustroniu). Patryk wziął też udział w XXX Barbórkowym Turnieju Szachowym, który odbył się 6 grudnia w Rybniku Boguszowicach, zajmując 22 miejsce. Mocna reprezentacja naszego miasta wystąpiła na Pawłowickim Mikołajkowym Otwartym Turnieju Szachowym dla dzieci ze szkół podstawowych. Zagrali: Nikola Herezy (SP-6), Blanka Niemczyk (SP-2), Nikodem Herezy (SP-6), Karolina Nieckarz (SP-6), Wiktor Niemczyk (SP-2). A jeszcze końcem listopada Krzysztof Czapla (SP-2) wygrał z kompletem dziesięciu zwycięstw Turniej Dzieci do lat 7 o IV kategorię szachową, który odbył się w Zabrzu. Oczywiście zawodnik Olimpi Goleśzów wypełnił normę na kategorię. Tego samego dnia inni zawodnicy Olimpi wzięli udział w VIII turnieju Grand Prix w szachach szybkich Stowarzyszenia Integracyjnego Eurobeskidy Łodygowice, który odbył się w Wilkowicach. Trzecie miejsca w swoich kategoriach zajęli: Krzysztof Niemczyk (SP-2) – młodzicy i Patryk Piec – juniorzy.

Podczas Mistrzostw Śląska w Szachach Szybkich w Ustroniu dobrze spisali się też pozostali ustroniacy: Karolina Nieckarz (13. miejsce), Blanka Niemczyk (16), Krzysztof Czapla (21), Wiktor Niemczyk (24), Nikodem Herezy (25), Nikola Herezy (14), Krzysztof Niemczyk (10), Patryk Piec (12). W sumie w turnieju wzięło udział 230 szachistów. **(mn)**



POPRZEZ POT I ŁZY

W pijalni uzdrowiskowej na Zawodziu, która jest czynna i odwiedzana mimo pandemii, można ugasić pragnienie wodą

mineralną ze studni „Amelia”, lecz również delektować się fotografią artystyczną autorstwa Roberta Neumanna i Franciszka

Piotra Suszyło „Kolarskie impresje 2020”. Cykliczna impreza kolarska Uphill MTB Beskidy 2020 organizowana przez Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Ustronia na czele z prezesem Andrzejem Nowińskim to ważne wydarzenie międzynarodowe, w którym biorą udział najlepsi kolarze górscy z Polski i Czech, a pojawiali się też zawodnicy ze Słowacji, Holandii, Anglii i Niemiec. Ten sport wymaga wyjątkowej wytrzymałości, hartu i odporności, więc uczestnikom niestraszne błoto, ulewny deszcz czy żar z nieba. Jak podkreślają organizatorzy: „Jeśli jest Ci nieznajome słowo „uphill”, to na tych zawodach z pewnością poznasz jego smak. Poprzez pot i łzy. To impreza dla prawdziwych smakoszy.”

Zachęcamy do zainteresowania się sugestywnymi fotografiami reportażowymi, na których wszechobecne są sportowe emocje. Kolarstwo górskie to trudna dyscyplina, lecz z roku na rok cieszy się coraz większą popularnością. Sport łączy ludzi i integruje pokolenia, więc warto w tym trudnym czasie pandemii wybrać się na samotny lub w gronie rodzinnym spacer do pijalni uzdrowiskowej, czynnej codziennie w godz. 10.00-16.00, i zauroczyć się fotografiami ludzi z pasją.

Lidia Szkaradnik



Maja Chamot.



Kinga Górny.

OCZEKIWANIA I OBAWY

– Ten covid zepsuł nam praktycznie wszystko. Przez 2 miesiące nie mieliśmy dostępu do skoczni i to załamało nasz cykl przygotowań – mówi o mijającym roku Magdalena Kubala, trenerka sekcji skoku o tyczce MKS Ustroń. A jednak nie zepsuł.

Kinga Górny została mistrzynią Śląska juniorów i osiągnęła 5. wynik w kraju na Mistrzostwach Polski seniorek, wygrała Turniej Nadziei Olimpijskich. Maja Chamot została mistrzynią Polski juniorek młodszych, Michał Kunc zajął 3. miejsce w Małym Memoriale Janusza Kusocińskiego, mającym status mistrzostw Polski U-16 i uzyskał tytuł mistrza Śląska. Bardzo dobrze spisały się na turniejach, które udało zorganizować: Martyna Balcar (wicemistrzyni Śląska), Zuzanna Macura

(brązowa medalistka mistrzostw Śląska), a także Zuzanna Musiał i Wiktoria Zawada (pisaliśmy o tym w GU nr 42).

W tym trudnym roku udało się nawet zorganizować Międzynarodowe Mistrzostwa Ustronia o Puchar Burmistrza, choć z powodu obostrzeń były tylko krajowe i miały dużo skromniejszą oprawę. A mistrzostwa te są już, można powiedzieć, kultowe. Odbývają się na boisku przy Szkole Podstawowej nr 5 i mają wyjątkowy klimat. Nie brakuje emocji, bo obsada jest

mocna i międzynarodowa, Takich atrakcji w tym roku nie było, ale turniej owszem, a zwyciężyła Maja Chamot (380 cm), 2. miejsce zajęła Kinga Górny (370 cm), 3. Martyna Balcar (310 cm), 4. Zuzanna Macura (280 cm), 5. Weronika Chrapek (240 cm), wśród chłopców najlepszy był Tyberiusz Jaworski.

Przed trenerką, tyczkarkami i tyczkarzami kolejne wyzwanie. Jak podkreśla Magdalena Kubala, wszyscy w Lipowcu bardzo cieszą się, że w ich dzielnicę zostanie wybudowane lekkoatletyczne boisko, a chyba najbardziej właśnie oni, bo mistrzowie z MKS-u w końcu będą mieli odpowiednie miejsce na treningi. Tylko gdzie się podzieją w czasie remontu? Czy będzie można wrócić do normalnych zajęć, kiedy pandemia zostanie opanowana? Przed nimi Mistrzostwa Europy juniorów w Talinie i Mistrzostwa Świata juniorów w Kenii, na które szansę ma Kinga i Maja, bo są w stanie skoczyć kwalifikacyjne 410 cm. Sekcja skoku o tyczce MKS Ustroń bardzo dziękuje za całoroczne wsparcie Miastu Ustroń, panu Andrzejowi Ogórkowi i firmie Drewnostyl. **Monika Niemiec**



Michał Kunc.

DOBRY ROK DLA TENISA

W ubiegłym tygodniu pisaliśmy o sukcesie drużyny Uczniowskiego Klubu Sportowego Beskidy – zdobyciu wicemistrzostwa Polski. Komentarze w mediach były bardzo pochlebne dla naszych tenisistów – Kowalczyk i Panfil – doświadczeni, Cias – utalentowany, przeciwników – zmiażdżyli i są głównym kandydatem do złota. Ostatecznie złoto pojechało do Poznania, a pod Czantorię przyjechało srebro. Niemniej jednak UKS Beskidy i Ustroń to mocna marka w polskim tenisie. Nie tylko męskim i seniorów. Ambitna i pracowita Sara Husar, nasza 12 latka, została powołana do kadry narodowej 14-latków i objęta centralnym szkoleniem Polskiego Związku Tenisowego, czołowe lokaty w turniejach zajmuje Filip Rozborski i jest jeszcze kilku dobrze zapowiadających się młodych zawodników. Oprócz tego działa szkoła tenisowa, w której można poznawać tajniki gry w tenisa ziemnego. UKS daje się też poznać jako organizator ogólnopolskich turniejów kwalifikacyjnych dla dzieci i młodzieży oraz innych wydarzeń sportowych dla se-

niorów i amatorów. O podsumowanie roku poprosiliśmy trenera i prezesa UKS Beskidy Aleksandra Panfila, który powiedział:

– Był to bardzo dobry rok dla tenisa w Polsce. Cieszymy się z wyników Igi Świątek i zwycięstwa w turnieju wielkoszlemowym w Paryżu. Na naszym krajowym podwórku powstał cykl turniejów Narodowy Puchar Polski PZT Lotos Tour, w którym bardzo dobre wyniki osiąga Paweł Cias. Mistrzostwa Polski po raz pierwszy były transmitowane na żywo w telewizji, a to wszystko przekłada się na większe zaintereso-

wanie tenisem. Zauważyłem, że większa liczba dzieci i amatorów garnie się do tego sportu. Rok kończymy z wieloma sukcesami indywidualnymi naszych zawodników i z tytułem drużynowego wicemistrza Polski seniorów. W roku 2021 planujemy zgłosić 3 drużyny do Drużynowych Mistrzostw Polski – 12-latków, 14-latków (chłopcy i dziewczynki) i oczywiście drużynę seniorów. Prawdopodobnie uda nam się w przyszłym roku powiększyć nasz obiekt nad Wisłą o kolejne dwa korty zewnętrzne. **(mn)**



UKS Beskidy Ustroń – drużynowy wicemistrz Polski.

Wszystkie imprezy kulturalne i sportowe do końca roku zostały odwołane.

USTROŃSKA

10 lat temu - 23.12.2010 r.

9800 HASEŁ

18 grudnia w Muzeum Ustrońskim odbyła się promocja „Słownika gwarowego Śląska Cieszyńskiego”. Słownik ukazał się nakładem ustronńskiej „Galerii na Gojach”. O wydawnictwie Kazimierz Heczko mówi: - W Słowniku mamy 9.800 haseł. Po 15 latach zostało uzupełnione pierwsze wydanie. Jest o 30% więcej haseł. Autorami pierwszego słownika byli: Jadwiga Wronicz, Józef Pilch, Jan Krop i Józef Twardzik. Po śmierci J. Pilcha w prace włączył się Władysław Majętny. Słownik można nabyć w księgarni „U Małgosi”, w Galerii na Gojach, także w galerii w Uzdrowisku, Miejskiej Informacji Turystycznej, Miejskiej Bibliotece Publicznej, Muzeum Ustrońskim.

200 LAT DLA PANA JANA

Mamy w Ustroniu mieszkańca liczącego 101 lat, a 14 grudnia 2010 roku dołączył do niego drugi stululek. Właśnie w tym dniu niezwykle urodziny obchodził Jan Ćmiel. Uroczyste przyjęcie odbyło się w sobotę 18 grudnia w pensjonacie „Źródło”. Na setne urodziny pana Jana przybyła najbliższa rodzina – córka Lilla Pniak z mężem Jacekiem, wnuk Wojciech Pniak z żoną Jadwigą oraz prawnuki: Anna i Bartłomiej, a także: Jolanta Wróbel, kierownik cieszyńskiego Inspektoratu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, burmistrz Ireneusz Szarzec, Zdzisław Dziendziel, kierownik Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Ustroniu, Ludwik Gembarski, reprezentujący ustronskie środowiska kombatanckie. Przyjechali z nim przedstawiciele cieszyńskiego Muzeum 4 Pułku Strzelców Podhalańskich: Jerzy Bylica oraz Kamil Wach w stroju 4 Pułku Strzelców Podhalańskich z Cieszyna. Pan Jan przymierzył nawet charakterystyczny kapelusz z piórkami. (...) Oto fragment wiersza, napisanego przez powinowatą Marię Nowak: Nie nazywajcie mnie sędziwym starcem, od razu takiego skarczę! Jeszcze u mnie młoda dusza, jeszcze nęci mnie pokusa. Jeszcze u mnie duch ochoczy niejednego tu przeskokę! Paniom wysłę wnet całusa. Zapraszam na ucztę biesiadną, wnet przywrażę każdą zgrabną... Zawsze byłem taki szarmancki, bom ja strzelec podhalański! I mój honor i ojczyzna są odzwierciedlone w bliznach. Choć skończyłem już sto lat nie poplącę żadnej z dat.

* * *

Choć na polu mrozi i śnieg pruszy, pado złożyć Wóm życzyni jakoś tak wypado.

Byście byli zdrowi, przez całuski świąnta, by Was łomijały obciąża i wzdyncia.

W rodzinnej sielance życie się toczyło i przez całuski roczek codziennie tak było.

Byście w każdej chwili z życia się cieszyli i tak colki przyszły roczek szczyńskiwie przeżyli. By Was nie strzykało w krzyżu ani w boku i by Was Pónbóczek strzegł na każdym kroku. Coby Wasze dziećka dobrze się luczły, a na staroś łopiekóm Wóm były.

Świąntujcie w spokoju, miłości i szczyńściu, wesole kolyndy śpijwejcje dziecińci.

Wyinc się nie łobiodać kotletym, zakónskóm, w zamian se poczytać „Gazetę Łutónskóm”. Tego wszystkim łustróniokóm i gościóm życzy Nela z Brzega.

Wybrała: (Isz)



Przy okazji zajrzymy do burmistrza.

Fot. M. Niemiec

OGŁOSZENIA DROBNE

www.okna-besta.pl, ZAPRASZAMY - USTRON. 33-854-53-98.

KOMANDOR - Cieszyn, ul. Stawowa 27 - szafy, gardero-by, zabudowy wnek z drzwiami przesuwanymi i nie tylko... Zamów bezpłatny pomiar. RATY 0%. 728-340-518, (33) 854-22-57. www.komandor.pl

Bagażówka - przeprowadzki + ekipa. Usługi transportowe. 601-478-108.

Spawanie plastików. Ustron, ul. Obrzeżna. 501-444-534.

Mobilne usługi fryzjerskie u Kasi. Zadzwoń-przyjadę! 505-152-958.

Usługi czyszczenia: dywanów, mebli tapicerowanych, tapicerki samochodowej 663-580-205.

Kupię starocie, antyki PRL. 507-227-144.

Kupię stare motocykle oraz wszystkie części. 507-227-144.

Masz problem z komputerem? Nie czekaj! Zadzwoń: 609 776 136.

Cyklinowanie bezpyłowe parkietów, desek. Odnawianie schodów. 666-989-914.

OGŁOSZENIA DROBNE tylko 0,60 zł za słowo + VAT

DYŻURY APTEK

Dyżur w godzinach 8.00-20.00

17-21.12	Centrum	ul. Daszyńskiego 8	tel. 33 854-57-76
22-23.12	Cent. Leków MAX	ul. Daszyńskiego 1	tel. 33 856-11-93
24-25.12	Lawenda	ul. Skoczowska 137	tel. 33 855-10-14
26-27.12	Centrum	ul. Daszyńskiego 8	tel. 33 854-57-76
28-29.12	Pod Najadą	ul. 3 Maja 13	tel. 33 854-24-59
30-31.12	Centrum	ul. Daszyńskiego 8	tel. 33 854-57-76

UWAGA!

APTEKA czynna 24 h znajduje się w Cieszynie na ul. Bobreckiej 27 (obok Kauflandu) „PRIMA”, tel. 33 858-27-65.

51/2020/19/R

OPRÓŻNIANIE
SZAMB
I OSADNIKÓW
881-40-40-50



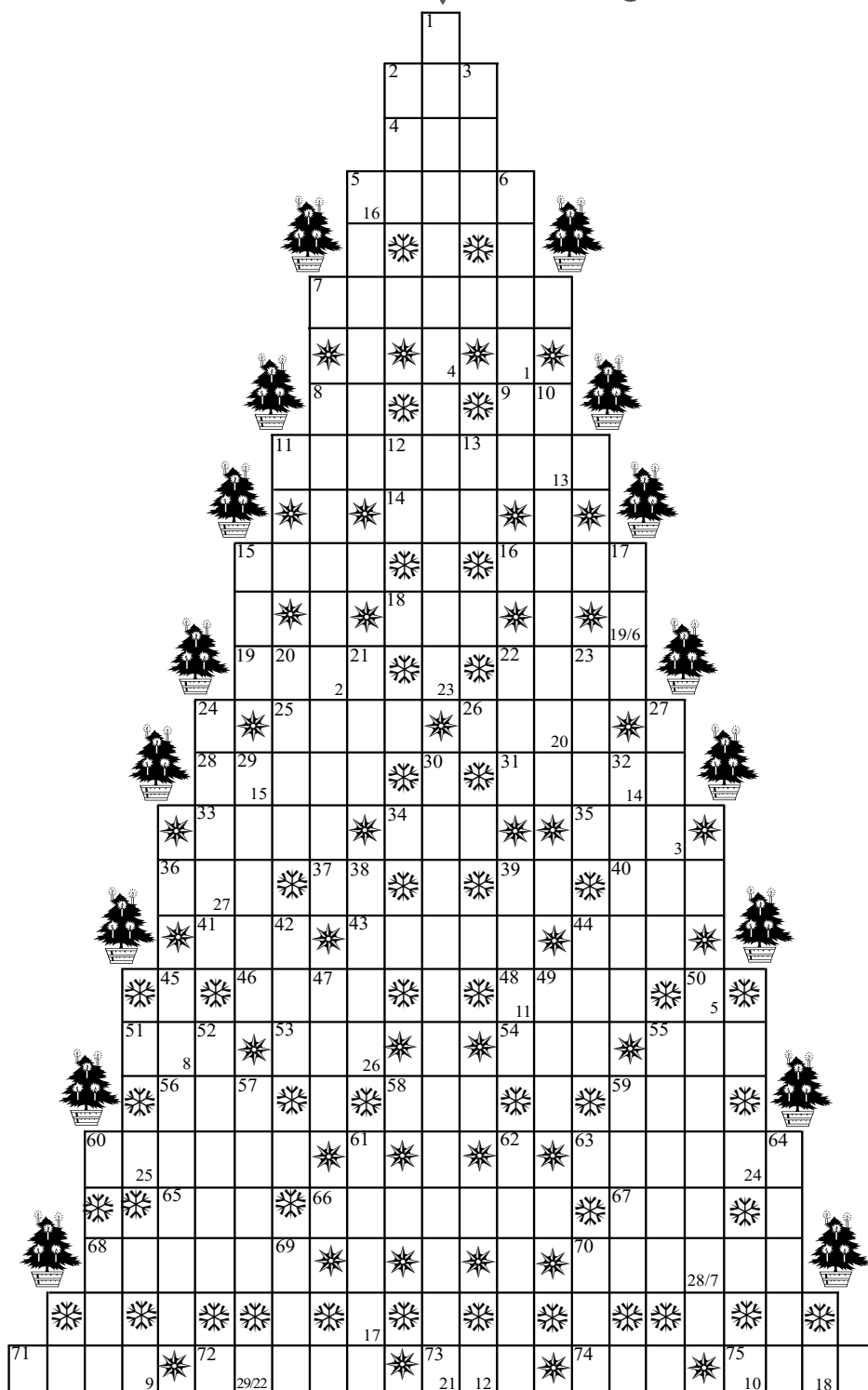
POZIOMO: 2) polski monopolista lotniczy, 4) struś, 5) śpiewany spektakl, 7) ptak z wyjątkowo dużym dziobem, 8) wśród fordów, 9) super wywiadowca, 11) przegroda rzeczna, 14) chodzi do tyłu, 15) królewski fotel, 16) KS Kuźnia Ustroń, 18) jednostka mocy, 19) mały Aleksander, 22) razem z opierunkiem, 25) zejście z linii ciosu, 26) żydowski przysmak, 28) szata duchownego, 31) zasłona w bok-sie, 33) austriacka ciężarówka, 34) student dawniej, 35) ... amandi, 36) tak lub ..., 37) symbol chemiczny glinu, 39) pełen pszczoł, 40) narząd wzroku, 41) autoryzowana stacja obsługi, 43) telewizyjne okienko, 44) Agata dla bliskich, 46) domini, 48) z niej kawior, 51) duński zespół pop-rockowy, 53) niemieckie „jeden”, 54) najmocniejsza karta, 55) ścinał głowy, 56) system ratalny „za Gierka”, 58) lilak fioletowy, 59) zwierzę pociągowe, 60) równikowy albo podzwrotnikowy, 63) świąteczny z bakalią, 65) afrykańska rzeka, 66) materiały budowlane, 67) zapytanie o liczbę uczestników, 68) wyszywana serweta, 70) liściasta i koleczasta, 71) nieznana osoba, 72) papierowa deska, 73) mleczny lub trzonowy, 74) wierzba płaczącą, 75) na zupę.

PIONOWO: 1) gatunek literacki, 2) pułapka na muchy, 3) przodek żubra, 5) plan organizacyjny, 6) północnoamerykański Indianin, 8) enzym, witamina, 10) do zagniatania ciasta, 12) gruntowa miara, 13) Armia Krajowa, 15) jedna z legendarnych polskich grup rockowych, 17) istnienie, 20) włoski księżyc, 21) do uszczelniania lub wciskania, 22) dopływ Dunaju, 23) za przewinienie, 24) cenny naszyjnik, 27) karnawałowy atrybut, 29) miasto i port nad Łabą, 30) łaciński rękopis liturgiczny, 32) czasami donikąd, 38) w rodzinie seata, 39) związek państw, 42) kobiety, dziewczyny, 44) wyspa w Archipelagu Malajskim, 45) świąteczne drzewko, 47) przynosi deszcz, 49) motocykl crosowy, 50) choinkowa ozdoba, 52) woj-sko, 55) australijski misiek, 57) Lake City, 59) odgłos myszki komputerowej, 61) w walce bokserskiej, 62) zakopany w ziemi, 64) więzienna firanka, 68) firma od czyszczenia ulic, 69) dawny żaglowiec holenderski, 70) polski aparat fotograficzny.

Rozwiązanie (hasło) powstanie po odczytaniu liter z pól oznaczonych liczbami w dolnym rogu. Na rozwiązanie oczekujemy do 31 grudnia.

* Wysyłając rozwiązanie krzyżówki zgadzasz się na przetwarzanie twoich danych osobowych na potrzeby konkursu. Twoje dane będą przetwarzane tylko przez czas trwania konkursu. Administratorem twoich danych jest Gazeta Ustrońska z siedzibą w Ustroniu, ul. Rynek 4. Masz prawo do uzyskania dostępu do swoich danych, sprostowania, usunięcia, ograniczenia przetwarzania, wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania danych, przenoszenia danych, wniesienia skargi do organu nadzorczego. Więcej informacji możesz uzyskać w redakcji Gazety Ustrońskiej.

KRZYŻÓWKA ❄️ ŚWIĄTECZNA



Rozwiązanie Krzyżówki z nr 49:

BARBARA PO WODZIE

Nagrodę w wysokości 50 zł otrzymuje: **Danuta Łukosz** z Ustronia, ul. Partyzantów. Zwycięz-ców zapraszamy po nagrody, po wcześniejszym umówieniu się telefonicznie: 33 854-34-67.

**GAZETA
USTRONSKA**

Tygodnik miejski. Redaguje Zespół. Redaktor naczelna: **Monika Niemiec**. Adres redakcji: **43-450 Ustroń, Rynek 4** (budynek biblioteki), tel. **33 854-34-67**, e-mail: gazeta@ustron.pl / Nakład: 1700 egzemplarzy / Informacje dotyczące ochrony danych osobowych: <http://gazeta.odo.ustron.pl> / Zastrzegamy sobie prawo prerogatyw wydawania, dokonywania skrótów i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmujemy w siedzibie redakcji w dni powszednie w godz. 8.00-16.00. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam. Skład: **Gazeta Ustrońska**; Druk: **Przedsiębiorstwo Poligraficzne „MODENA” Sp. z o.o.** ul. Mała Łąka 17, 43-400 Cieszyń, tel. 33 852 36 65, e-mail: biuro@drukarniamodena.pl. Numer zamknięto: **14.12.2020 r.** Termin zamknięcia kolejnego numeru: **4.01.2021 r.**

Punkty sprzedaży gazety: ASIA Polana, Euro Sklep (dawna Savia), Euro Sklep przy Policji, Euro przy Kuźni, EuroSpar Hermanice, Groszek obok TBS, HERMES Nierodzim, Informacja Turystyczna Rynek, Delikatesy Centrum Lipowice, Lewiatan Manhattan, Mendrek Lipowice, PSS Beskid, PSS Hermanice, PSS przy SP1, Supermarket Polana, Sztwiorok Nierodzim, Targowisko, Wanda, Zibi.

30^{lat}
MOKATE
— A Family Business —



*Świąt wypełnionych radością i miłością,
niosących spokój i odpoczynek,
Nowego Roku spełniającego wszelkie marzenia,
pełnego optymizmu, wiary, szczęścia i powodzenia
życzą
Zarząd i Pracownicy Grupy MOKATE*